

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

STRATEGIA GOSPODARKI — STRATEGIA BRANŻY

WŁADYSŁAW
DUDZIŃSKI — str. 1

W MIARĘ JEDZENIA ROŚNIE APETYT

ZOFIA DŁUGOSZ — str. 1 — 5



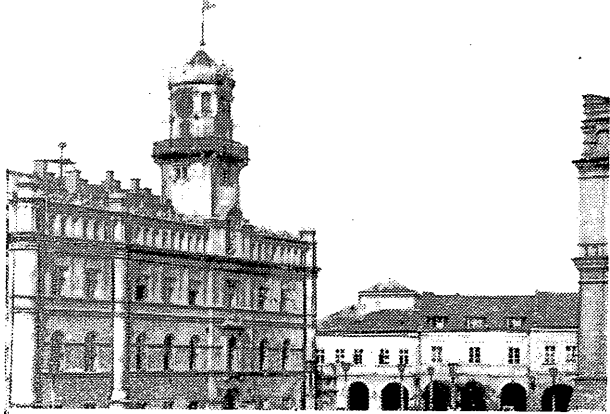
W DNIU MATKI — ZAMIAST LAURKI

ERNEST SKALSKI — str. 3

ŻYCIE I PRACA

JAK SIĘ ŻYJE W JAROSŁAWIU

str. 7-10



RZECZYWISTE I POZOROWANE MECHANIZMY INFLACJI

ZBIGNIEW
GRABOWSKI

str. 11

55 TYSIĘCY TRAKTORÓW

JERZY SZYMCAK

str. 11

JAKOŚĆ PASZ — REZERWA WZROSTU PRODUKCJI ROLNEJ

DANIELA
GRUSZCZYŃSKA

MIECZYŚLAW
RAKOWSKI — str. 6



„WIEŻA BABEL” CZYLI NAJNOWSZE ZDOBYCZE TECHNIKI

ANDRZEJ SIKORSKI

str. 5

INFLACJA I BEZROBOCIE WYSTĘPUJĄ W NRF CORAZ OSTRZEJ

MAREK WIAK

str. 14

BARWY CODZIENNOŚCI

ZOFIA DŁUGOSZ

PIERWSZE powojenne miesiące nie zapisały mi się w pamięci wielkim niedostatkiem, choć bieda wtedy musiała być straszna. W okolicznych domach marły niemowlęta i mówiło się: to z głodu. Nie było bowiem nawet mleka, tego najbardziej jeszcze dostępnego na wsi produktu. Wolność przyszła w nasze strony tak, jak do Warszawy — 17 stycznia 1945 roku — a na jakieś 2 tygodnie przedtem Niemcy wydarli z obór ostatnie krowy. Ale skrajna bieda zawsze była tu codziennym towarzyszem życia i nawet śmierć niemowlęcia nie wywoływała wstrząsu: na palcach przecież można było we wsi policzyć matki, które odchowwały wszystkie swoje dzieci.

Pamięć utrwalała przede wszystkim to, co nowe — smak wolności, poczucie bezpieczeństwa, pierwsze oznaki odmiany losu. Wiały się one nie tyle z reformą rolną, bo podział obszarów majątków w tej okolicy nie o wiele zaokrąglił setki karłowatych gospodarstw chłopskich, co — z możliwością nauki. W odległym o 5 km miasteczku bardzo szybko, po raz pierwszy w jego historii, zorganizowano szkołę średnią i młodzież ze wsi ruszyła ku niej ławą. Rodzice nie patrzyli, czy się syn lub córka do nauki nadają, nie zastanawiali się, kto zostanie na gospodarstwie; po prostu korzystali z nieznanej dotąd szansy.

Przesadą byłoby stwierdzenie, że kierował nimi głód wiedzy. Była to przede wszystkim chęć wspięcia się wyżej z samego dołu społecznej drabiny. Nowego ustroju nie kojarzono z awansem całej chłopskiej klasy; kariera, wedle dawnych wzorów, oznaczała wyrwanie się z klasy.

Dążność do społecznego awansu dominowała nad chęcią powiększenia gospodarstwa, lepszego jedzenia, ubrania się. O postępie dzieci w nauce, o możliwości pracy w fabrykach mówiło się częściej niż o morgach.

Było w tym zresztą sporo trzeźwości — jak to u chłopów — oceny obiektywnej sytuacji. Tu, w południowej części kraju, gdzie wódz był przeludniony, ziemia nieprawdopodobnie rozdrobniona — na samym rolnictwie naprawdę nie można było budować nadziei na lepszą przyszłość dzieci.

ZANIM PRZYSZŁŁ APETYT

Zabrzmiało to jak paradoks, ale pierwsze powojenne lata były okresem niewielkich potrzeb materialnych. Oczywiście, dramatycznie brakowało wszystkiego — jedzenia, ubrania, pościeli, najpotrzebniejszych sprzętów, ale z drugiej strony zadowalano się małym i niewielką poprawą była wyraźnie odczuwalna. Jeszcze nie pojawił się apetyt, miliony ludzi po prostu nie umiały sobie wyobrazić, czego można żądać od życia. Nikomu wtedy nie przychodziło do głowy porównywać Polskę z bogatszymi krajami: punktem odniesienia był najpierw okres okupacji, później, w miarę jak zacierała się pamięć wojennej nędzy i poniewierki — czasy przedwojenne. Dla pewnych grup — dawnych funkcjonariuszy państwowych, ludzi wolnych zawodów, nauczycieli szkół średnich, garstki przedwojennej arystokracji robotniczej — ta przymiarka wypadała niekorzystnie, wśród nich jednak wielu było takich, co podczas wojny w jednej chwili stracili wszystko — dorobek całego życia, własnego i poprzednich pokoleń. Po tym doświadczeniu myśli o dorabianiu się, urządzaniu wydawała się wręcz śmieszna. Jakież zasoby gromadzili co najwyżej ludzie, którzy pokosztowali z okupacji senukianckiego fachu, ostali się przy nim po wojnie, a teraz mieli poczucie, że niedługo już tego Eldorado. O przedstawicielach dawnych klas posiadających nawet nie wspomnę — oni oczywiście wiedzieli jak używać świata — ale jeśli nawet mieli jeszcze możliwość, wolali się wówczas z takimi chęciami nie zdradzać.

Przeważająca większość społeczeństwa — biedota miejska, a przede wszystkim chłop (w 1946 roku w miastach żyło 7,5 mln osób, a na wsi 16,1 mln) znała tylko potrzeby najprostsze. Młodzi wiejscy chłopcy, zaczynający pracę w fabrykach, sprawili sobie niedzielne ubrania, stawali przed pytaniem: co kupić za następne zarobione pieniądze?

W Warszawie ludzie, otrzymując paczki UNRA, z rozkoszą wdychali zapachy nie tylko podczas wojny zapach herbaty, czekolady, kakao;

wiejskie podniebienie nie potrafiłoby nawet docenić tych rozkoszy, bo nigdy nie miało okazji, by się w nich rozsmakować. Przedwojenne różnice w poziomie spożycia często bywały ogólnikowo przypominane, nie lubimy już tych przypomnień, w rezultacie mamy o tym coraz bardziej mgliste pojęcie. Przypomnijmy więc jednak raz jeszcze parę podstawowych danych.

W roku 1929 (takimi danymi rozporządzamy!), ale nie był to okres najgorszy, bo przed wielkim kryzysem lat 1929-33) spożywana część dochodu narodowego wyniosła 23,5 mld złotych. Poszczególne grupy społeczne uczestniczyły w tym spożyciu w następujących proporcjach (w przeliczeniu na jednego człowieka):

Grupa społeczna	Ogółem w mld zł	Liczba osób w mln	Na 1 osobę w złotych rocznie	% przeciętnej
Obszarnicy	0,7	0,180	3 900	501
Związy z zysku (bez obszarników) i wolne zawody	2,2	0,570	3 860	500
Pracownicy umysłowi	2,5	1 400	1 784	232
Drobniemierzący rolnicy	3,5	3 409	1 030	134
Robotnicy (poza rolnymi) w przemyśle i rzemiośle, handlu, służbie domowej oraz funkcjonariusze niżsi	4,3	5 630	764	99
Własność rolna do 50 ha	8,7	16 100	540	70
Robotnicy rolni	1,6	3 300	485	63
Dochód narodowy przeznaczony do spożycia ogółem	23,5	30 880	770	100

Tak więc olbrzymia większość społeczeństwa — ponad 25 z 30,5 mln ludzi — rozporządzała miesięcznie na osobę dochodem od 63 zł w grupie robotników w przemyśle, rzemiośle i niższych funkcjonariuszy (764 zł : 12) do 40 zł wśród robotników rolnych (485 zł : 12), którzy plasowali się na samym dole społecznej drabiny. A dane te zawierają przecież całe spożycie, a więc i zbiorowe, i operujące przeciętnymi dla każdej grupy. Skrajne rozpiętości między dochodami były nierównie większe, a i w obrębie poszczególnych grup występowały ogromne różnice. Wystarczy zwrócić uwagę z jak wielkim uproszczeniem potraktowana jest tutaj kategoria „własność rolna do 50 ha”. Między rodziną chłopską na 30 ha i na 3 ha rozpiętość w poziomie życia była bardzo znaczna.

Rozwarstwieniu w dochodach odpowiadały oczywiście olbrzymie różnice w spożyciu konkretnych produktów. Przeciętne spożycie mięsa i tłuszczów (bez masła) w latach 1933-37 wynosiło 19,6 kg na osobę. W wielkich miastach, jak podaje Mały Rocznik Statystyczny z 1938 r., było ono dość wysokie; w Krakowie — 59,6 kg, w Poznaniu 55,2 kg na mieszkańca, w Warszawie — 47,7 kg (rok 1936). Na tej podstawie łatwo sobie wyobrazić, jak kształtowało się na drugim biegunie wśród najbiedniejszych ludności najbardziej zacofanych gospodarczo regionów wschodniej i południowej części Polski. Np. w roku 1937 przeciętne spożycie cukru na osobę w kraju wynosiło 11,2 kg, ale w województwach zachodnich 17,8 kg, centralnych — 12,9, a w najuboższych wschodnich — 6,1 w południowych zaś — 8,4 kg.

Mając za sobą taki punkt odniesienia, podstawowa masa ludności wiejskiej w pierwszych latach powojennych nie aspirowała nawet do kotleta, czy czekolady. Dla dzieci wiejskich smakołykiem były wciąż biała bułka i cukierki. Jeszcze przez wiele następnych lat kobiety wiejskie, wracając z miasta, obowiązkowo nosiły je dla nich w koszyku, jako gościniec z drogi. Startując w 1945 roku, wskutek wyniszczenia kraju przez okupanta, z niższego niż przed wojną poziomu spożycia wszystkich niemal artykułów — w okresie Planu Trzyletniego 1946-49 zdołaliśmy go dość wysoko przekroczyć, co pokazuje nasze tabele. Inny rozkład tego spożycia powołał, że pewne grupy, zwłaszcza ludność miejskiej, odczuwały je jako niedostateczne, ale dla upośledzonej przed wojną, przeważającej części społeczeństwa poziom ten oznaczał względne nasycenie.

Były też inne zjawiska w tym okresie wpływające na dość powolne ujawnianie się potrzeb. Nie odegrały one może wielkiej roli, musiałby bowiem tylko samą powierzchnię życia, warto jednak o nich wspomnieć, bo nadawały owym latom swoisty kolor. Otóż wśród części inteligencji, wśród studiującej młodzieży panował wtedy styl pseudo-proletariacki. W tym tonie było noszenie krawata, częste zmienianie koszuli, nawet codzienne gotowanie się. Jeszcze w pierwszych latach pięćdziesiątych kilka moich kolegów ze studiów, mających futra, przeznosiło je pod welwetowymi okryciami.

Wielu normalnym ludzkim odruchom, przyzwyczajeniom, pragnieniom łatwo też przypinało się wtedy etykietkę drobnomierzącego. W pierw-

DALSZY CIĄG NA STR. 2, 3, 4, 5

STRATEGIA BRANŻY

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Mówi się, że teoria powinna oświeślać drogi praktyki, czego pożytki, zwłaszcza w procesach gospodarowania, są niepodważalne. Ale na podstawie doświadczenia można by wysnuć wniosek, że im szybciej rozwija się gospodarka, tym teoria gospodarowania ma mniejsze szanse nadążania za praktyką, nie mówiąc już o jej wyprzedzaniu.

PRAWDZIWOŚCI tej paradoksalnej z pozoru tezy zaznaliśmy niejednokrotnie na własnej skórze. Wyłaniające się problemy rozwojowe, zwłaszcza w ostatnich latach wysokiej dynamiki, wręcz wymuszają decyzje i działania niedostatecznie jeszcze, bądź zbyt ogólnie nasświetlone naukowo. Czasami nawet brakujące trafiających w sedno pytań.

Jest to w dużym stopniu stan obiektywny, prawidłowość dynamicznych procesów społeczno-gospodarczych.

Tak jest obecnie np. z planowaniem strategicznym. Pojęcie to, i jego pochodne, od dawna są w potocznym użyciu polityki gospodarczej. Jednakże trudno mówić o ścisłości terminologicznej. Jedni utożsamiają je z planowaniem perspektywicznym, inni z prognoząmi. Brakuje jednoznacznych definicji naukowych, zaś samo merytoryczne ujmowanie problematyki planowania, a zwłaszcza planowania strategicznego, gościło dotychczas więcej w publicystyce, niż w teorii ekonomicznej.

Polityka gospodarcza nie może jednak czekać. I tu więc powstały tzw. „fakty dokonane”, aczkolwiek — niezupełnie na pustym polu pod względem naukowym. Na mocy postanowień kierownictwa partii i rządu są opracowywane długofalowe kompleksowe programy społeczno-gospodarcze. Można wymienić m. in. program reformy systemu oświaty i wychowania, gospodarki żywnościowej,

budownictwa mieszkaniowego i przemysłu mieszkaniowego, przestronnego zagospodarowania kraju, chemizacji gospodarki narodowej, krajowego systemu informatyki itd.

W grę wchodzi tu bez wątpienia decyzje o charakterze strategicznym. Wytycza się długofalowe cele społeczno-gospodarcze oraz hipotezy na temat dróg realizacji, przebudowy struktur, kompleksów współdziałających itp. W pracach nad tymi programami uczestniczą ludzie nauki i praktyki, studiują się eksperci, następuje konfrontacja różnych stanowisk i propozycji.

W ten sposób powstaje na szczeblu centralnym szkielec konstrukcyjny dla generalnych planów perspektywicznych, nakierowanych na osiągnięcie wyznaczonych celów. Tu jednak wyłaniają się kolejne problemy.

Próby spojrzenia w bardziej odległą przyszłość stanowią novum w naszej praktyce. Działanie oręża planu gospodarczego jest od dawna „zaprogramowane” w zasadzie na perspektywę roczną (plan — wykonanie). Wyłom stanowią jednostki inicjujące, ale to dopiero początek. Przeciwnie strategia centralna nie wyłania sama z siebie siły wykonawczej. Konstrukcje ogólne muszą być uzupełniane i podbudowane odpowiednim działaniem różnych branż, zjednoczeń, kombinatów, przedsiębiorstw.

DOKONCZENIE NA STR. 2

BARWY CODZIENNOŚCI

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

szych projektach urządzania mieszkań zdekonizowano meble „na wysoki poziom”, małżeńską sypialnię, serwantki i szafy, wielkie okragłe stoły z krzesłami, jako najważniejszy i najszlachetniejszy mebel wyeksponowano natomiast regał na książki. Oczyszczonymi dziełami sztuki malstwa kojarzyło się z miłością, partnerstwem, ale nie — z gospodarstwem domowym, macyerzystwem z wychowaniem człowieka, lecz broni Boże — nie z pieluchami. W parę lat później musiały ciężko płacić za nieprzygotowanie do codziennego życia, nastąpił wtedy powszechny renesans szacunku dla babci, która potrafiła wypaść dziecko i przyrządzić smaczny obiad.

Z perspektyw lat można nie te inteligentki, cokolwiek lewackie tendencje, patrzeć z pobłażaniem, kpiną, nawet z oburzeniem. Historyk kultury, socjolog powie, że postulowany rozwój duchowy społeczeństwa należał od początku wspierać większą dbałość o kulturę codziennego życia. W owych jednakże czasach tendencje takie były chyba i zrozumiałe, i nieuchronne. Niektórzy podawali im się z obłąd, inni z obawy, ale ogromna większość wyznawała i głosiła te idee w najlepszej wierze. Wydawało się, że aby budować nowy ustrój, trzeba wprawdzie zburzyć wszystko, co wiąże się z niesławnym imieniem poprzedniego.

WYŚCIG Z POTRZEBAMI

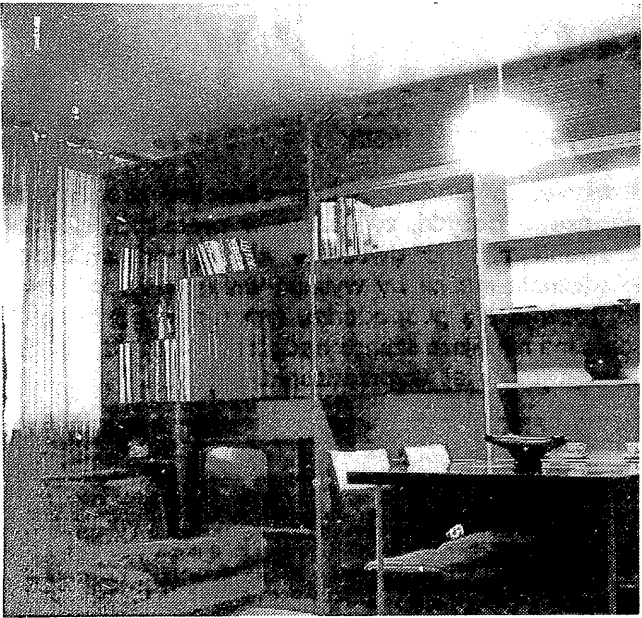
Kiedy w 1953 roku podjęłam pracę i zabierałam się do prowadzenia własnego gospodarstwa, postanowiłam kupić czajnik. Z trudem znalazłam odpowiedni sklep, a tam powiedziano mi: czajnik? Jest akurat parę, pani przyniesie szmaty, to pani sprzedamy. Szmaty? Wyjaśniło się, że aby kupić czajnik, nie wystarczy zań zapłacić, trzeba jeszcze przynieść pewną ilość szmatki makulatury. Ze szmatkami było u mnie całkiem kruczo, miałam wtedy najgłębszą pogardę dla gromadzenia jakichkolwiek starych rzeczy. Więc zjechałam z siebie całkiem jeszcze niezłą jesienkę i wróciłam do domu z czajnikiem.

To zdarzenie sprawiło jednak, że zaczęłam się przytomniej rozglądać dookoła siebie. Na uczelni bowiem obcowaliśmy blisko z teorią, a znacznie luźniej z życiem, które płynęło obok nas. W życiu zaś od pewnego czasu zaczął się wielki wyścig potrzeb z możliwościami ich zaspokojenia, który z pewnymi zmianami nasilenia trwa do dziś; tylko potrzeby zmieniały się i wciąż zmieniały.

W latach początków planu 6-letniego wielkie i szybko następujące przeobrażenia zaczęły się zarysowywać głównie po stronie popytu. Do wciąż

Szacunek wyposażenia gospodarstw domowych w niektóre przedmioty trwałego użytku (na 100 gospodarstw domowych w sztukach)				
	1955	1960	1965	1970
Odbiorniki radiowe lampowe	24	43	51	80
Telewizory	—	6	24	45
Motorciki i skutery	2	10	17	19
Samochody osobowe	0,3	1,1	2,4	4,8
Falki	0,5	19	45	67
Lodówki	0,1	1,8	10	27
Maszyny do szycia	6	13	21	28

skromnie zastawionego stołu dosiadało się coraz więcej biesiadników o nieco już innych, niż w poprzednim okresie, apetytach i wymaganiach. Przybywało przede wszystkim ludności miejskiej. Rozwój przemysłu, stwarzając możliwości zatrudnienia wywabił setki tysięcy ludzi ze wsi do miast. W okresie od 1945 do 1950 roku ludność miejska wzrosła z 31,8 proc. do 39 proc., w następnym dziesięcioleciu — do 48,3 proc. Jeśli ci przybyśże nie odcinali się nawet całkiem od wielkiego zaplecza zaopatrzenia, większość produktów żywnościowych kupowali już w sklepach. Zarazem przechodzili na miejski jadłospis, bogatszy i bardziej urozmaicony od wiejskiego. W tych warunkach dostawy żywności okazywały się daleko niewystarczające, zwłaszcza, że rosły znacznie wolniej niż w okresie powojennej odbudowy. Wiele wpływało na to czynników m.in. dawała o sobie znać chłopska, niepełność, dalszego losu, powodowana nieprzemysłowym forsowaniem kolektywizacji gospodarstw. Narastały więc procesy inflacyjne, nasilała się spekulacja. Państwo próbowało temu przeciwdziałać, podnosząc ceny artykułów żywnościowych; zabieg ten — np. podwyżki cen w styczniu 1953 roku — uderzał boleśnie w konsumentów miejskich, zwłaszcza tych o najniższych dochodach, a jako środek na ograniczenie popytu okazały się mało skuteczne.



Przebywanie w ładnie urządzonym wnętrzu stało się potrzebą milionów ludzi. Fot.: MAREK HOLZMAN

Równie dotkliwie dawało o sobie znać niedostateczne zaopatrzenie w artykuły przemysłowe. Potrzeby nadal były skromne, właściwie podstawowe, zgłaszało je jednak coraz więcej osób. Żeniono się wtedy na potęgę, przybywało szybko małych obywateli, powstawało bardzo wiele nowych gospodarstw domowych. Na ogół zaczynało się to własne, nowe życie z gołymi rękami. Z zasobów domów rodzinnych nie było czego uszczknąć, bo rodzina albo straciła wszystko w czasie wojny, albo nigdy nie miała niczego ponad to, co w domu najniezbędniejsze. Trzeba więc było stopniowo kupować „wszystko” — od garnka i łyżki po pościel i meble. Stając wobec tej konieczności i mizernego rynku, nie mogąc sprostać zmasowanemu popytowi, traciło się dawną niechęć do „drobnomieszczańskich gratów”, a z zadrzocią zaczynało myśleć o innych krajach, w których domy, oszczędzone przez wojnę, pełne były wszelakiego dobra gromadzonego od pokoleń.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy poprawiło się nieco zaopatrzenie w żywność, a większość z nas — choć z trudem — uporała się już z podstawowymi wówczas potrzebami, to znaczy była nieźle przyzdołana, miała na czym spać i jeść — życie zaczęło nam stwarzać nowe pokusy. Były kosztowniejsze od garnków, odzieży czy pościeli, ale szybko z pozycji artykułów luksusowych zaczęły się przesuwać w stronę przedmiotów niezbędnych w każdym domu.

Forpocztę stanowiły radiodiodniarki. W 1955 roku mniej więcej co czwarta rodzina miała radio w domu, w 1960 r. już blisko co druga. Po nich najszybciej i najpowszechniej zadomowiły się w naszych mieszkaniach pralki — pocciwie urządzenia, wyręczające w jednej z najcięższych domowych prac.

DALSZY CIĄG NA STR. 3

Dwa zbiory w ciągu roku z tego samego pola — niemal podwojenie możliwości produkcyjnych. Brzmi to sensacyjnie, ale sensacją nie jest. Od dawna bowiem praktykę tę stosuje się w Rolniczym Rejonowym Zakładzie Doświadczalnym w Sielinku. Rzecz dotyczy uprawy kukurydzy po życie ozimym poplonowym. W ciągu tego samego roku zbiera się z tego samego pola najpierw żyto ozime na zielonkę lub kiszonkę, a potem jesienną kukurydzę. Dwa zbiory wysoko wartościowych roślin pastewnych.

SELINKO

JEST to jednak system wymagający wielkiej sprawności organizacyjnej. Przy uprawie kukurydzy bardzo ważną zasadą jest przestrzeganie optymalnego terminu siewu. Cała sztuka polega więc na tym, aby żyto ozime zebrać nie później niż 15 maja, a następnie, nawet tego samego dnia, wykonać nawożenie, orkę i bronowanie pola, a potem siew kukurydzy. System ten wielokrotnie sprawdzony w RRZD Sielinku stosuje już dziś wiele gospodarstw.

Jest to zatem przykład niewątpliwego sukcesu, którym jest upowszechnienie cennej metody uprawy roślin pastewnych. Można w tym przykładzie dostrzec pewną prawidłowość. Polega ona na tym, że upowszechnia się technologie produkcji dobrze sprawdzone w dobrze zorganizowanym gospodarstwie. Takimi właśnie dobrze zorganizowanymi gospodarstwami powinny dysponować wszystkie rolnicze rejonowe zakłady doświadczalne, funkcjonujące w każdym województwie — placówki zajmujące się przekazywaniem do szerokiej praktyki wyników pracy rolniczych zakładów naukowo-badawczych i własnych doświadczeń.

Wśród tych wielu placówek, RRZD w Sielinku (woj. poznańskie) legitymuje się największym chybą dorobkiem. Powołany 17 lat temu, osiągnął wysoki poziom produkcji w swoim gospodarstwie, a przede wszystkim zdobył zaufanie rolników poznańskich, którzy wykorzystali niejedną z zaleceń przez instruktorów z Sielinka metod produkcji.

Gospodarstwo zakładu należy do grupy najwybitniejszych przedsiębiorstw rolnych. Parę liczb. Gospodaruje na 630 ha. Plony ubiegłoroczne, to 41 q/ha zbóż, kukurydzy przeznaczonych na kiszonkę było 600 q/ha, a na ziarno 48,5 q/ha. Lucerny zebrano 600 q/ha, a siana z jęczmienia 70 q/ha. Gospodarstwo ma 500 sztuk bydła (w tym 170 krów dojnych dających średnio ponad 5 tys. litrów mleka rocznie), 500 sztuk trzody chlewnej (w tym 40 macior dających średnio w ciągu roku po 20 prosiąt). W trakcie budowy jest chlewnia, w której będzie 350 macior. Produkcję zwierzęcą uzupełnia 1500 sztuk owiec (wydajność wełny wynosi średnio 5,8 kg).

W sumie jest to produkcja zwierzęca bardzo intensywna (86 sztuk dużych na 100 ha), ale nie zdarzyło się jeszcze, aby w tym gospodarstwie zabrakło paszy.

Tak więc sąsiadujący z zakładem rolnicy mają skąd czerpać przykłady nie tylko w zakresie technologii, ale także organizacji produkcji. Ale oddziaływanie na najbliższych sąsiadów nie jest głównym zadaniem zakładu. Jest on przede wszystkim podstawowym ogniwem w systemie upowszechniania postępu rolniczego.

Aby spełnić to zadanie, RRZD w Sielinku, współpracując z gminną służbą rolną, musił rozbudować szeroką sieć pokazów, demonstracji i tzw. gospodarstw wdrożeniowych w licznych wsiach woj. poznańskiego. Tą drogą przekazuje się rolnikom przykłady zastosowania nowych technologii i nowych metod oraz daje się im możliwość bezpośredniego śle-

dzenia wyników produkcyjnych i wreszcie przekazuje się wskazówki i szczegółowe instrukcje wdrożeniowe. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że zarówno tematyka tych prac — dostosowana do potrzeb rolnictwa poznańskiego — jak i formy upowszechniania postępu rolniczego przyniosły pozytywne rezultaty. Wystarczy zresztą powiedzieć krótko — w co trzeciej wsi poznańskiej zakład przeprowadza zbiorowe pokazy i demonstracje nowych metod produkcji.

Spis zagadnień, tematów zakończonych prac instytucji rolniczych, uczelni i własnych doświadczeń RRZD w Sielinku, przeznaczonych do wykorzystania w produkcji rolniczej, zawarty jest w 100-stronicowej broszurze, która nosi tytuł „Plan upowszechniania postępu technicznego w 1974 r.”¹⁾ RRZD adaptuje dla potrzeb rolnictwa poznańskiego wyniki tych prac badawczych różnych placówek naukowych, a prowadząc również własne prace doświadczalne sprawdza ich przydatność w warunkach przyrodniczych i gospodarczych poszczególnych rejonów.

Warto przyjrzeć się bliżej niektórym problemom. Można zwiększyć plony zbóż w woj. poznańskim. Pozwalają na to środki, którymi dysponują rolnicy, a jedną z przyczyn hamujących postęp jest niewłaściwa struktura zasiewów. W tym rejonie można oczekiwać dobrych plonów jęczmienia (w 1973 r. osiągnięto 34,1 q/ha — najwyższe plony w kraju). Tymczasem znaczne powierzchnie gruntów nadające się pod uprawę jęczmienia są przeznaczane obecnie pod żyto ozime. A więc gdyby udało się o ok. 60 tys ha zwiększyć zasiewy jęczmienia (zamiast żyta i owsa), wydajność czterech zbóż w całym województwie wzrosłaby prawdopodobnie o ok. 2 q/ha. I oto właśnie temat do działalności wdrożeniowej zakładu i służby rolniczej. W bieżącym roku we wszystkich powiatach służba rolna organizuje 220 tzw. demonstracji zbiorowych w zakresie agrotechniki jęczmienia, natomiast inspektorzy RRZD — 18 demonstracji.

Podobnych tematów w zakresie produkcji roślinnej jest więcej. Ocena się bowiem, że nie wykorzystano rezerwy produkcyjnej stanowi właściwy dobór gatunków zbóż i ich odmian do warunków glebowych rejonu, gminy lub wsi, a nawet gospodarstwa indywidualnego. Zatem trzeba upowszechniać nowoczesną agrotechnikę.

Podobny sposób działania, które odbywa się we współpracy z rolnikami, stosuje się w innych zakładach produkcji rolniczej. Np. w uprawie buraków cukrowych upowszechnia się siew punktowy (150 demonstracji) i jesienne nawożenie (60 demonstracji). W gospodarce na łąkach i pastwiskach szczególnie nacisk będzie położony na propagowanie odpowiedniego nawożenia, pielęgnacji, zbioru i konserwacji pasz oraz żywienia pastwiskowego. Okazuje się, że w racjonalnej produkcji wszystkich pasz własnych w gospodarstwach rolnych kryją się największe możliwości poprawy poziomu produkcji zwierzęcej. Sprawa jest teoretycznie prosta. Bydło, które jest w posiadaniu rolników ma dużą wartość genetyczną, a zatem przez zapewnienie odpowiedniej produkcji pasz i bardziej racjonalne żywienie, można w dużym stopniu zwiększyć jego produktywność. I dlatego zagadnienia związane z tą problematyką stały się również jednym z głównych punktów oddziaływania zakładu. Prowadzone są w gospodarstwach rolników pokazy i demonstracje, dotyczące m.in. żywienia bydła, a także owiec i trzody chlewnej. Zajmuje się tym służba rolna oraz spóldzielczość mleczarska i związki branżowe.

RRZD w Sielinku jest bardzo ważnym ogniwem w systemie upowszechniania postępu rolniczego. Pomaga on rolnikom, pomaga służbie rolniczej, która szkoli w zakresie metodyki i wiedzy merytorycznej. Spośród wielu form oddziaływania na kierunku rozwoju rolnictwa, ta, którą realizuje zakład w Sielinku zasługuje na szczególną uwagę. Cechuje ją konkretność — przekazywanie do praktycznego stosowania nowości z dziedziny techniki i organizacji produkcji — przekazywanie zaleceń sprawdzonych, zgodnych z potrzebami rolnictwa.

Warto jeszcze dodać, że można by zebrać sporą biblioteczkę fachową z książek i broszur wydawanych przez zakład. Nie brakuje wśród nich opracowań oryginalnych, prac badawczych zakładu, ale podstawową część wydawnictw stanowią instrukcje, opracowania popularnonaukowe, ulotki i inne informacje o nowościach rolniczych i zalecanych metodach produkcji. (MAR)

¹⁾ Plan ten obejmuje działalność wszystkich instytucji rolniczych i służby rolniczej w zakresie upowszechniania postępu rolniczego, a część realizowana przez RRZD w Sielinku jest jego integralną i jedną z głównych części.

STRATEGIA BRANŻY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

biorstw. Działaniem podporządkowanym generalnym celom społecznogospodarczym.

JAK w nowej sytuacji zintegrować funkcjonowanie organizacji gospodarczych w myśl założeń planu centralnego — oto praktyczny, dodajmy — palący problem, domagający się teoretycznych dociekań i pozytywnych opracowań. Dlatego bardzo na czasie jest inicjatywa Instytutu Doskonalenia Kadr Kierowniczych Administracji Państwowej, który zorganizował przed paroma dniami konferencję naukową pt. „PLANOWANIE STRATEGICZNE W BRANŻY”. Instytut przeprowadził już poprzednio kilka seminariów, na ten temat, konferencja więc, jej materialny i dyskusyjny stanowią coś w rodzaju przebiegu i wniosków wstępnego etapu badawczego i dydaktycznego. Powstała pracownia planowania strategicznego. Oprócz kierownictwa i pracowników Instytutu na konferencji udział wzięli przedstawiciele 8 placówek naukowych i organizacji gospodarczych¹⁾. Zgłoszono na piśmie 11 referatów. Na dyskusję złożyło się 18 wypowiedzi.

Ani w referatach, ani w dyskusji nie postawiono przysłówiowej „kropki nad i”; nie było to nawet zamierem organizatorów. IDKAP pragnie kontynuować badania, współpracując z wszystkimi zainteresowanymi instytucjami i organizacjami, w celu utworzenia jednolitej zwartej koncepcji. Tymczasem poglądy na temat planowania strategicznego w branży cechują się, jak wykazała konferencja, wielką różnorodnością, często kontrowersyjnością.

To, co na ogół nie budziło wątpliwości uczestników konferencji, można nazwać „negatywną” definicją planowania strategicznego. Nie jest ono na pewno tożsame ani z planowaniem perspektywicznym, ani z prognozowaniem. Z różnorodnych, lecz w istocie zbliżonych wypowiedzi wynikało, że dopiero na podstawie sformułowanych celów strategicznych branży można określić „ścieżki drogi”, zbudować cały kompleks realizacyjny w postaci planu długookresowego (perspektywicznego) i średniookresowego (np. 5-letniego, 3-letniego). Cechą charakterystyczną planowania strategicznego — jak postulowano — powinno być niewiązanie go z określonym horyzontem czasowym, właściwym dla wszystkich innych planów. Wyznaczone różnorodne cele nie mogą być ograniczane formalnymi terminami, którymi należy opatrzyć do-

piero kompleksy wykonawcze w planach okresowych.

Istotą, głównym założeniem planowania strategicznego jest dynamizowanie jakościowych zmian, przebudowa i unowocześnienie struktury, aby stworzyć warunki powszechnego i wysokiego dobrobytu. Celem planowania strategicznego — jak mówiono — nie może być w żadnym przypadku prosta ekstrapolacja, co zostało niejako „zakodowane” w sposobie myślenia i aktywności organizacji gospodarczych wszystkich szczebli. Strategia, najogólniej mówiąc, powinna zmierzać do osiągnięcia w wybranych dziedzinach produktów i usług najnowocześniejszych w świecie, do ich konkurencyjności na rynku światowym. Jest to podstawowa przesłanka równowarunkowego i efektywnego partnerstwa we współpracy międzynarodowej.

Problemem wciąż niejasnym, wydaje się, jest metoda i tryb przekładni między strategią Centrum i strategią branży. Jak w związku z tym ma wyglądać planowanie strategiczne w branży? Co ma być przedmiotem decyzji strategicznych — przy istniejącym stanie wzajemnej informacji — jak dotychczas niedostatecznej, niestabilizowanym zakresie kompetencji branży, ograniczeniach czynników produkcji oraz nie zawsze właściwie ukierunkowanej motywacji kierownictwa branży? W jednostkach inicjujących (WOG) sytuacja jest niewątpliwie bardziej sprzyjająca, chociażby ze względu na wydłużenie horyzontu czasowego i pobudzający do zmian jakościowych system ekonomiczno-finansowy. Wszakże możliwe przedmioty decyzji typu strategicznego wciąż stanowią kwestię otwartą, aczkolwiek dawano też konkretne przykłady celów strategicznych branży.

Celem takim może być np. osiągnięcie przez przemysł obrabiarkowy czołowej roli wśród krajów RWPG w produkcji obrabiarek sterowanych numerycznie, bądź danej grupy obrabiarek specjalistycznych, albo też najnowocześniejszych narzędzi obróbkowych. Inny przykład: w bieżącym 20-leciu przemysł betonowy, aby zaspokoić potrzeby gospodarki, musiałby zatrudnić dodatkowo ok. 100 tys. ludzi. Sytuacja demograficzna pozwala tylko na 30 tys. osób. Celem strategicznym jest więc osiągnięcie odpowiednio wysokiego poziomu technologii, m. in. automatyzacji, a w związku z tym i poziomu kadry.

Cele strategiczne mogą dotyczyć każdej dziedziny, lecz ich wyróżnikiem w stosunku do innego typu zadań jest, jak podkreślano, pobudzanie dynamicznych zmian jakościowych w istotnych częściach składo-

wych życia społecznego i gospodarki. Każdy z tych celów uruchamiać musi cały kompleksowy mechanizm współdziałający, m. in. zaplecze naukowo-badawcze, szkolenie kadr, gałęzie kooperujące, baza surowcowa, podział pracy (specjalizacja) w skali międzynarodowej, system zbytu i dystrybucji itd., itp.

REFERATY i wypowiedzi w dyskusji były na ogół jednoznaczne co do uprawnień organizacji gospodarczej (branży). Planowanie strategiczne, to dokonywanie wyboru pomiędzy różnymi celami i różnymi możliwościami realizacji. Podstawą wyboru są: z jednej strony — rozpoznanie i analiza potrzeb społeczno-gospodarczych, z drugiej — rachunek ekonomiczny branży. Istotnym założeniem, planowania strategicznego jest więc samodzielność, autonomia — jak mówiono — organizacji gospodarczej. Wybór bez samodzielności — z punktu widzenia planowania strategicznego — jest fikcją.

Lecz jaki ma być zakres tej samodzielności? Pełna autonomia byłaby fikcją równie niebezpieczną, jak dotychczasowa polityka przystosowywania działalności branż i przedsiębiorstw do ekstrapolacyjnych wskazań krótkookresowych (przeważnie rocznych). Czy jednostki inicjujące stanowią już w pełni ten pożądaný model, umożliwiający integrację celów branż i ogólnospołecznych? Jedność interesów indywidualnych, grupowych, branżowych i ogólnych jest teoretycznie niepodważalna. To prawidłowość ustroju socjalistycznego. Jednakże jednostka realizuje się dopiero w instytucjonalnym systemie społeczno-gospodarczym, który może jej sprzyjać bardziej lub mniej.

Państwo i jego centralne organa kierownicze i planistyczne reprezentują interes ogólnospołeczny i dobierają najbardziej korzystne z tego punktu widzenia cele generalne. Ich idea przewodnią jest przyspieszenie zmian jakościowych, strukturalnych, a więc wzrost efektywności gospodarowania i szybki wzrost dobrobytu społecznego. Plan centralny wyznacza więc niejako generalną, docelową strukturę produktu finalnego. Funkcji tej n.e. można ukończyć z ustalaniem, ścisłym konkretyzowaniem zadań i limitów poszczególnych organizacji, sporządzaniem bilansów syntetycznych i czasowych. Taki bowiem tryb ustalania zadań i przydziałów wytworzy „odrochny obronny”, wzmocni interesy partikularne, jest jedną z przyczyn „samoutwardzenia struktur”.

Samodzielność organizacji gospodarczych stanowi jednak nie ostateczne rozwiązanie tego dylematu, lecz dopiero początek drogi wiodącej do korzystnej dla interesów społecznych integracji decyzji centrum i działalności organizacji gospodarczych. System ekonomiczno-finansowy WOG skłania do poszukiwania dróg wolepszenia efektywności, racjonalizacji gospodarowania. Ale czy są to atrybuty wystarczające dla nadania rozmachu innowacjom, a zwłaszcza nakierowania ich przez orga-

nizację gospodarcze ściśle na cele ogólne? Wiadomo nie od dziś, że poszczególne organizacje mają także własne cele (grupowe), nie zawsze identyczne z celami ogólnymi. Kryteria działania są odcinkowe, a więc bądź inne, bądź nie pokrywające się całkowicie z kryteriami centralnego planisty. Ma on decydować strategicznymi uczynić zadość wymaganiom racjonalności ogólnospołecznej i wypełnić społeczne cele ustrojowe. Ale „sila przebiła”, niektórych grup i organizacji może bezwiednie działać na przekór linii generalnej. Nie odkryjemy przecież Ameryki, twierdząc, że u nas istnieje zjawisko zwane czasem partykularyzmem, czasem egoizmem organizacji.

PLANOWANIE w naszym ustroju jest w swej istocie główną motoryczną siłą systemową. Obserwujemy postęp w praktyce planowania. Decyzje strategiczne zyskują coraz większą rangę. Przechodzimy do planowania przedmiotowego (podobnie jak w programach węzłowych problemów naukowo-badawczych), którego celem jest wyznaczenie głównych celów strategicznych i podporządkowanie im całych kompleksów realizacyjnych, bez względu na podziały resortowe, branżowe itp. Jak skupić na danym „kierunku strategicznym” odpowiednie organizacje, branże, działy, przedsiębiorstwa, czyli jak zintegrować części w dynamicznie przekształcającą się całość — to obecnie problem najbardziej żywotny, ale też i dyskusyjny.

IDKAP zamierza kontynuować dyskusję na te tematy i badania. Będzie to działalność bardzo pożyteczna, miejmy nadzieję, że i w pełni owocna. Jest bowiem teraz snobizm, aby w tej dziedzinie teoria dostrzemała kroku praktyce co bvi „stronom” może wyjść tylko na zdrowie.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

¹⁾ W konferencji udział wzięli przedstawiciele: Instytutu Organizacji i Kierownictwa, Instytutu Planowania, Instytutu Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, Katedry Teorii Organizacji i Zarządzania SGPS, Zjednoczenia Przemysłu Lotniczego i Siłowniowego „Delta”, Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarkowego „Ponar”, Zjednoczenia Chemii Gospodarczej „Pollen”, Kombinatu Łożyk Tocznych.

²⁾ Mgr Ryszard Czerwinski: „System planowania w jednostkach inicjujących (na przykładzie Zjednoczenia Przemysłu Lotniczego i Siłowniowego)”; mgr Wojciech S. Dziubiński: „Planowanie strategiczne jako narzędzie doskonalenia się WOG do warunków otoczenia”; mgr Andrzej Durek: „Procedura określania i wyboru celów długookresowego rozwoju WOG”; mgr Alojzy Grabowski: „Plan średniookresowy jako narzędzie tworzenia strategii rozwojowej WOG”; doc. dr Witold Kosmała: „Modelowanie decyzji, prognozowanie, planowanie strategiczne”; mgr Tadeusz Mroczka: „Z doświadczeń planowania w Zjednoczeniu Przemysłu Chemii Gospodarczej „Pollen””; doc. dr hab. Tadeusz Płatekiewicz: „Programowanie rozwoju na etapie planowania centralnego”; dr Henryk Sadowniuk: „Planowanie strategiczne w wielkiej organizacji gospodarczej”; dr Jan Napoleon Sankiewicz: „Planowanie strategiczne w marketingu”; doc. dr Czesław Tuma: „Z doświadczeń w prognozowaniu i programowaniu rozwoju branż przemysłowej (na przykładzie przemysłu betonowego)”.
2 str. ŻYCIE GOSPODARCE nr 21 (1184) 26.V.1974 r.

ZAMIAST LAURKI

ERNEST SKALSKI

NA doroczny Dzień Matki nie-letnie dzieci i dojrzałe skądinąd żurnaliści wyszukują ozdoby laurki, by już nazajutrz przejść do codziennych zadań i postulatów. Dzieci można zrozumieć. Są w swoim prawie, lecz osoby zabierające głos publicznie powinny oglądać, że matka, a więc osoba mająca dzieci, z definicji jest człowiekiem dorosłym i jako taki ma być traktowana.

Tymczasem zaś od lat matki — Polki są obiektem nieustannego instryktu co do pełnienia ich funkcji macierzyńskich, przy czym stopień kompetencji instruujących bywa, oględnie mówiąc, zróżnicowany.

Zaczyna się od kwestii podstawowej: czy rodzic, kiedy i ile? — przy czym sugestie w swojej formie i treści nie zawsze bywają na miejscu.

Następnie, wszyscy się znają na wychowywaniu cudzych dzieci. W tej sprawie matkami komenderuje się ostro i na całej linii. Akurat właśnie dyskutowano jest problem: czy celem odchowania małych dzieci matka powinna przerwać pracę, czy nie? Zdania są podzielone, więc o jednoznaczne wnioski trudno. Życie nie czeka jednak na rozstrzygnięcie publicystycznych dyskusji, więc niezależnie od tego, do czego dojdą w końcu dyskutujący, matki dzieciom albo będą pracować, albo nie. Prawdopodobnie jednak będą.

ZGODA JUŻ JEST...

Na szczęście, co do pewnych podstawowych problemów dotyczących warunków macierzyństwa udało się uzyskać zgodę, a nawet podjąć konkretne działania. Wszyscy zgadzają się, że na dzieci trzeba mieć miejsce. Aby mogły się one prawidłowo rozwijać i aby rodzina mogła spełniać swe podstawowe funkcje wychowawcze, potrzebne są wygodne nowoczesne mieszkania. Od zrozumienia tej konieczności do rozstrzygnięcia tego problemu musi jednak upłynąć parę lat. W tej chwili sytuacja jest pogarsza, bo budownictwo nie jest w stanie zaspokoić potrzeb zwiększającego się i zaczynającego rodzić dzieci wyżu demograficznego, a odczuwalna poprawa nastąpi dopiero w okolicach roku 1980. Kwestia budownictwa jednakże, aczkolwiek z macierzyństwem związana, jest znacznie szersza i stanowi odrębny problem.

Każdy zgodzi się, że opieka lekarska nad matką i dzieckiem powinna być jak najlepsza. Wypadałoby więc jedynie wyciągnąć wnioski z tej jedyności i doskonalić tę opiekę w dalszym ciągu, bowiem jej stan wygląda różnie. W każdym razie, śmiertelność niemowląt jest jeszcze w Polsce o wiele większa, niż w rozwiniętych krajach Europy i zmniejszenie jej jest najważniejszą rzeczą, jaką można i trzeba zrobić dla matki.

Żłobki, przedszkola. Co do żłobków, to zdań na ich temat jest wiele, lecz żłobków mało. Do kwestii: żłobek czy dom — jeszcze wrócimy, ale na pewno brak tych instytucji nie powinien być narzędziem wymuszającym pozostawiania matek w domu. Co się zaś tyczy przedszkoli, to widzimy na ich przykładzie, że zgoda nie zawsze buduje. Wyższe i niższe mają, ale przedszkoli, w ilości porównywalnej do potrzeb, praktycznie jak brakowało, tak brakuje.

Tych wszystkich, którzy powinni produkować i sprzedawać najważniejsze rzeczy potrzebne do wychowywania dzieci i młodzieży, prosimy o nieskładanie matkom życzeń z okazji Dnia, aby ich dzieciom nie dawać gorszego przykładu hipokryzji. Życzenia nie są tym, czego matki po nich oczekują.

Nie rozstrzygnięty jest problem wcześniejszych dla dzieci i z dziećmi w

wieku do 7—8 lat. Trudno jest je gdzieś wysłać i trudno jest z nimi wyjechać. Większości matek uniemożliwia to wypoczynek w ciągu wieloletniego okresu.

Wreszcie sprawa podstawowa. Dla wychowania dzieci, jak i dla prowadzenia wojny, potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. W dodatku, z pokolenia na pokolenie coraz więcej. Wychowanie się przedłuża, komplikuje, stawia sobie coraz trudniejsze zadania. Kosztuje. Z tym się zgadzają wszyscy, ale nie ma zgody co do kanałów finansowania macierzyństwa. Jaka powinna być proporcja między coraz wyższymi zarobkami umożliwiającymi posiadanie i wychowanie dzieci, a środkami przeznaczonymi specjalnie na ten cel, w ramach polityki społecznej. Od decyzji w tym względzie zależy wiele, również polityka płac, a decyzja opiera się o nie rozstrzygnięty — teoretycznie — problem, czy matka małego dziecka powinna w zasadzie pracować, czy nie.

Dobrze, iż polityka socjalna nie czeka na jego rozstrzygnięcie. Dla matki robi się ostatnimi laty bardzo dużo. O ważnych decyzjach społecznych, już wprowadzonych w życie i czekających na wprowadzenie w najbliższym czasie, pisaliśmy wiele. Zwróćmy tutaj uwagę, że przeważnie są to decyzje natury finansowej: dłuższe urlopy macierzyńskie, dłuższe i pełnopłatne zwolnienia na opiekę nad dziećmi, wyższe zasiłki, fundusz alimentacyjny, przewidywana w Kodeksie Pracy lżejsza praca bez zmniejszenia zarobków już od początków ciąży itd. Znacznie trudniej natomiast zrobić dla matki coś, co poza pieniędzmi wymaga wysiłku organizacyjnych i tzw. mocy, a więc zrealizować wszystkie postulaty dotyczące budynków (mieszkalnych, wypoczynkowych, przychodni, szpitali, przedszkoli) i wszelkich nabywanych rzeczy. Ich brak łączy się m. in. ze sprawą bilansu pracy w gospodarce narodowej, i o tym też trzeba pamiętać, dyskutując sporne zagadnienie zatrudniania matek małych dzieci.

ŻYCIE ROZSTRZYGA ZA NAS

Wydaje się, patrząc na problem pracy matek od strony ogólnej polityki zatrudnienia, że niewiele da się zmienić w bliskiej przyszłości. 70 proc. kobiet w wieku produkcyjnym jest aktywnych zawodowo. To bardzo wysoki wskaźnik, którego nikt już by nie chciał podwyższać, ale którego chyba nie uda się zmniejszyć w jakiejś dającej się przewidzieć przyszłości. Już za dwa lata szybki przyrost zatrudnienia zostanie zahamowany, a za sześć lat zatrudnienie może nawet zacząć się zmniejszać wskutek procesów demograficznych. Zwiększy się ilość emerytów przy dużej ilości dzieci, które nie wejdą jeszcze w wiek produkcyjny. W tej sytuacji wzrost wydajności pracy będzie musiał zrekomensować naturalną niekorzystną zmianę proporcji między zatrudnionymi i nieaktywnymi zawodowo i raczej nie będzie rezerw potrzebnych, by zwolnić od pracy na przeciąg kilku lat armię matek małych dzieci.

Już dziś widzimy, jak szybko maleje najtrudniejsza — niedawno — do ułokowania w pracy grupa pozbawionych kwalifikacji matek małych dzieci. W takich warunkach, proponowane jako panaceum pójścia na służbę nie tyle zmniejszenie czasu pracy zatrudnionych matek, co włączenie do pracy tych, które jeszcze pozostają w domu.

To ogólne zagadnienie musi zostać rozstrzygnięte przez miliony decyzji podejmowanych w poszczególnych rodzinach. I tu dopiero wszyscy się



Fot. S. ZUBCZEWSKI

gubią, podsuwając skołowanym matkom przeciwstawne rozwiązania, każde zaś poparte racjonalnymi przesłankami. Jedni twierdzą, że dzieci potrzebują matki w domu, inni — że lepiej im robi, gdy mają matkę pracującą, żyjącą sprawami wykraczającymi poza ściany mieszkania. Oczywiście, jedni i drudzy mają rację, w związku z czym zainteresowanym należy pozwolić na rozpatrzenie sprawy spokojnie, bez pasji wkładanej w publikacje i listy do redakcji. Życie bowiem jest bardziej skomplikowane niż proponowane schematy.

Zapewne trzeba się zgodzić z opinią, że dla dzieci w wieku do trzech lat najważniejsze jest wychowanie w domu, a więc praktycznie pod opieką raczej nie pracującej matki, ale to też nie może być obowiązującą regułą. Jeśli uznamy, że matka nie jest jedynie sługą swoich dzieci, lecz również pełnoprawnym członkiem rodziny i społeczeństwa, wtedy będziemy musieli się liczyć również z jej osobistymi, autonomicznymi interesami. A te w wielu wypadkach nie znieść kilkuletniej przerwy w karierze zawodowej, nawet abstrahując całkowicie od spraw finansowych, od których przecież abstrahować nie sposób. I w dodatku, w miarę postępów równouprawnienia kobiet i podwyższania się ogólnego — a ich w szczególności — poziomu kwalifikacji, takich matek będzie coraz więcej. Niewątpliwie, może się to odbić na interesach małoletnich dzieci, ale gdzie się powiedziane, że postęp może się odbywać bez kosztów? Straty te matki i społeczeństwo muszą jakoś wynagrodzić w inny sposób.

Wreszcie, finansowa strona zagadnienia. Kiedy dwa lata temu przeprowadzono badania wśród kobiet pracujących i mających dzieci, połowa powiedziała, że rzuciłaby pracę, gdyby pozwoliły na to warunki materialne rodziny. Wyciągnięto z tego wniosek, że połowa pracuje ze względów materialnych, a połowa z pozamaterialnych. Wniosek wydaje się błędny, bo prawdopodobnie w przeważającej ilości wypadków motywy nakładają się na siebie i tylko

w skrajnych grupach występują oddzielnie.

Aby matki pracujące tylko, lub prawie wyłącznie, z powodów materialnych porzuciły pracę na okres wychowania dzieci, trzeba by im zapewnić prawie w całości pokrycie utraconych przez to zarobków. Jest to postulat utopijny, którego nie stawia się nawet w krajach najbogatszych, z najlepiej rozwiniętym systemem świadczeń socjalnych i prowadzących zdecydowanie pronatalistyczną politykę. Mowa może być jedynie o częściowej rekompensacie, na co się niedawno zdecydowali Węgrzy. Tego rodzaju bodźce wydają się jednak być celowe i skuteczne raczej wobec kobiet ze stosunkowo niskimi kwalifikacjami i zarobkami. Trzeba przy tym brać pod uwagę nie tylko zarobki matek, ale i ojców, czyli nie absolutną wysokość zarobku matki, ale jego udział w dochodach rodziny.

NIE WYDZIWIAC — POMAGAC

W najszerzej rozumianej nawet trosce o matki i ich pociechy nie uda się wrócić do dawnych czasów, czyli zapędzić ogół matek do kuchni. Nie pozwalają na to ani względy ogólne, ani interesy większości z nich. Należy jednak stwarzać — a to jest proces długi — warunki, w których każda mogłaby podjąć w tej sprawie w miarę swobodną decyzję, zgodnie z interesem własnym i rodziny. Nawet, gdy z góry wiemy, jaka będzie większość tych decyzji. Te warunki, to kontynuacja i rozwijanie prowadzonej już dziś polityki społecznej oraz realizacja tych wspomnianych wyżej postulatów, na które się wszyscy zgadzamy: domy, przedszkola, usługi itp.

Matkom trzeba po prostu pomóc, bo pracując dla całego społeczeństwa, a nie narzucać im w ich osobistych sprawach decyzji, co do których nie są zgodni sami narzucający. Jest to nieelegancko i laurka na Dzień Matki nie tylko tego nie równoważy, lecz tylko pogarsza sprawę.

BARWY CODZIENNOŚCI

DALSZY CIĄG ZE STR. 2

W niespodziewanym tempie odbył się pochód telewizji; pamiętam, że kiedy tworzył się przemysł produkcji telewizorów, wiele osób uważało to przedsięwzięcie za nazbyt rozróżne w stosunku do potencjalnego rynku nabywców drogiego aparatu. Najdłużę na liście artykułów luksusowych, bez których można się obejść — utrzymywała się lodówka, ale wreszcie i ona awansowała do grupy artykułów stanowiących niezbędne wyposażenie gospodarstwa domowego. W okresie między 1965 a 1970 rokiem liczba lodówek przypadających na 100 gospodarstw domowych niemal się potroiła, a po roku 1970, kiedy szybko zaczęły wzrastać dochody, produkcja zdecydowanie nie może nadążyć za ogromnym na nie popytem.

Pod względem wyposażenia gospodarstw domowych w artykuły trwałego użytkowania odbiegamy znacznie od najwyżej rozwiniętych krajów, co się po części tłumaczy dość późnym zorganizowaniem ich produkcji w kraju. (W Stanach Zjednoczonych np. telewizja istniała już bezpośrednio po wojnie). Z tego powodu, nawet rozporządzając wyższymi dochodami, nie zdołalibyśmy zgromadzić takich zasobów tych dóbr, jak w krajach, gdzie ich wytwarzanie na masową skalę rozpoczęło znacznie wcześniej.

Ale wśród wielu czynników pobudzających nasilenie dawnych i powstawanie nowych potrzeb — nieustanne, choć powolnego wzrostu zaopatrzenia, wkrócenia do kraju postępu technicznego, wzrastającego rynek o nowe produkty — w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy wyraźnie rozszerzyły się nasze kontakty ze światem, coraz większą rolę zaczął odgrywać inny element: skłonność do porównywania nas z krajami najwyżej gospodarczo rozwiniętymi.

Jest to skłonność cokolwiek irracjonalna, przymierzamy się bowiem do krajów, które wyprzedziły nas w rozwoju produkcji o parę dekad już w XVII, XVIII, czy XIX wieku i nie ucierpiały tyle od wojen. Funkcjonuje ona jednak w świadomości społecznej i trzeba się z nią liczyć. Owo porównywanie wywołuje różne frustracje, zwiększa naszą uległość wobec kapryśnych mody i w ogóle obcych naszemu ustrojowi sposobów kreowania potrzeb konsumpcyjnych, ma też jednak i swoje dobre strony: zaostbra wymagania co do jakości i nowoczesności produktów, stwarza społeczny nacisk na krajowy przemysł, zmuszając produkcyjną maszynę do szybszych obrotów.

Dążność do wyposażenia domu w urządzenia ułatwiają pracę i dostarczające rozrywkę jest u nas bardzo silna, o czym świadczą porównania stanu ich posiadania z wielkością dochodów. Jak wynika z badań budżetów rodzin czerpiących środki utrzymania z pracy w gospodarce społecznej (a więc nie obejmujących rodzin wiejskich, których niższy stan posiadania wpływa na obniżenie przeciętnych wskaźników krajowych) — najlepiej wyposażone w takie artykuły, jak radiodiodbiorniki, telewizory, pralki, a nawet lodówki są rodziny średnio, nie zaś najwyżej sytuowane. Skromniejsze wyposażenie ludzi o najwyższych dochodach tłumaczy się tym, że jest wśród nich sporo osób samotnych, nie przywiązujących wielkiej wagi do zagospodarowania domu, wiele młodych małżeństw nie posiadających mieszkań, wreszcie, że rodziny te w większym stopniu korzystają z usług pralni, sprzątanii mieszkań itp. Uderzający jest natomiast niezły poziom zagospodarowania owych „średniaków”, jak również — niezbyt wielka rozpiętość stanu posiadania między rodzinami o najniższych i wysokich dochodach.

W 1971 roku w pierwszej grupie zamożności, rozporządzającej dochodami 9600 zł i mniej na osobę rocznie, radiodiodbiorników przypadało 63 na 100 gospodarstw domowych, podczas gdy w grupie o dochodach 18—24 tys. — blisko 100, telewizorów odpowiednio 65,5 oraz 81,8, gramofonów elektrycznych 21,3 i 28,2, pralek — 83,3 oraz 83,7. Większe różnice dotyczą lodówek, odkurzaczy elektrycznych i, oczywiście, samochodów.

Obraz ten wystawia dobre świadectwo zapobiegliwości i gospodarności rodaków. Przy niskich dochodach zgromadzenie pieniędzy np. na telewizor nie jest przecież łatwe, wymaga odmawiania sobie przez pewien czas wielu innych rzeczy. Wydaje się, że głoszący w pewnych okresach opinie, jako byśmy byli dziedzicznie obciążeni skłonnością do życia „na kredyt”, według słowiańskiej, szlachetkiej dewizy: „zastaw się na postaw sie”, trzeba między bajki włożyć. Gdyby wszystkie artykuły trwałego użytku były „bardziej dostępne zarówno na rynku, jak i w punktach widzenia zasobności niektórych kieszeni — owa cnota zapobiegliwości świeciłaby niewątpliwie jeszcze większe triumfy.

Dowodzi tego też obecne kształtowanie się popytu: znaczny w ostatnich latach wzrost dochodów wywołał ogromne chęci nie tylko do lepszego wyposażenia domu w artykuły trwałego użytku, ale także ładniejszego urządzania, przystrojania mieszkań. Potrzeba pewnego wykintu, przeżywania w przyjemnym otoczeniu, jedzenia przy ładnie nakrytym i zastawionym stole — choć z pewnym opóźnieniem — staje się jednak własnością milionów ludzi. Ten awans kulturalny i cywilizacyjny wynika nie tylko ze wzrostu dochodów. Ogromną rolę odegrał również wzrost poziomu wykształcenia, kwalifikacji, przejście milionów ludzi do pracy w stosunkowo nowoczesnych zakładach pracy.

Inna rzecz, że gdzieś od początku lat sześćdziesiątych obraz potrzeb zaczął się nam rysować zbyt płasko i przyziemnie. Ilustrowanie postępów w podnoszeniu poziomu życia przy pomocy wyceniania, ile też dobra wszelkiego przypada „na głowę”, stało się niemal obsesją. W prasie co rusz ukazywały się obrazki rodzinne „szczęścia”, polegającego na tym, że tata ma motocykl, mama pralkę i lodówkę, syn adapter lub magnetofon, a wszyscy razem — telewizor. Wywołało to reakcję, zwłaszcza ze strony ośrodków nauk społecznych oraz części publicystów, którzy po pierwsze — przestrzegali przed utożsamianiem celu życia z posiadaniem jak największej ilości rzeczy, po wtóre udowodniali, że głowa głowie nierówna: są jeszcze i u nas znaczne różnice w poziomie materialnym między ludźmi o różnych dochodach, między miastem a wsią, między regionami kraju, a wyrugowaniem ich stać się powinno jednym z podstawowych celów społecznych. W owym okresie na zróżnicowanie sytuacji materialnej posz-

ZMIANY W SPOŻYCIU NIEKTÓRYCH ARTYKUŁÓW ŻYWNOSCIOWYCH

Mięso i tuszecz zwierzęce (bez masła) w kg na osobę	Masło w kg	Jaja (w sztukach)	Cukier w kg
33 37	19,6	—	114
49	22,3	2,3	114
59	42,7	2,7	114
55	43,8	4,0	132
60	49,9	3,9	143
65	56,0	4,1	143
70	61,2	6,0	186
73	70,5	6,7	202

czególnych rodzin zaczął oddziaływać jeszcze jeden czynnik — wzrost dochodów dokonywał się głównie nie przez podnoszenie płac, a przez wzrost zatrudnienia w rodzinie. Degradowało to materialnie rodziny wielodzietne, gdzie mogła pracować tylko jedna osoba.

Dziś mamy pełną świadomość, że panorama ludzkich potrzeb jest znacznie bardziej rozległa oraz, że są to potrzeby bardzo różne, zależne od tego, kto je reprezentuje. Stwarza to niełatwą trudność w określaniu hierarchii celów oczekujących spełnienia.

PRZED WSZYSTKIM — JAKOŚĆ

Dostrzeganie wielorakości potrzeb człowieka, postulat tworzenia warunków wszechstronnego rozwoju osobowości znalazł, jak wiadomo, najpełniejszy wyraz w ideologii marksistowskiej, dziś jednak coraz częściej podpisują się pod nim nawet ci przedstawiciele nauk społecznych, którzy nie przyznają się do marksistowskiego rodowodu. Kryzys burżuazyjnego systemu wartości z jego fundamentalną zasadą walki o osobisty sukces życiowy ukoronowany posiadaniem jak największej ilości rzeczy, zagrożenia, jakie niesie ludzkości nie kontrolowany rozwój cywilizacji każą bowiem zwracać bacniejszą uwagę na domene duchowych potrzeb człowieka, na konieczność bardziej harmonijnego rozwoju otoczenia, w którym życie, na wywyższenie nie tyle najobfitsze, co najlepiej służące zachowaniu zdrowia. Jest to temat bardzo rozległy, którego nie chcę tu rozstrzygać; chodzi mi tylko o najogólniejsze naszkicowanie warunków tworzących wsłodsze tendencje do opracowywania — z udziałem wielu dziedzin nauk, renren-tujących wiedzę o człowieku — programów optymalnego zaspokojenia jego potrzeb. W programach tych potrzeby rozumiane są bardzo szeroko, kładzie się w nich duży nacisk na tę część spożycia, którą nazywamy konsumpcją

DALSZY CIĄG NA STR. 4

listy

Szanowny Panie Redaktorze

„Życie Gospodarcze” — nr 19 z dnia 12.V.1974 r. — było łaskawe umieścić rozmowę ze mną w serii „Z perspektywy trzydziestolecia”, pt. „Demokratyzacja piękna”. Już sam tytuł nieco zniekształca perspektywę trzydziestolecia, jeżeli Redakcji chodziło o podkreślenie głównych motywów mego działania jako tzw. ekonomisty. Owszem, to problem nader istotny, ale na razie bynajmniej nie najważniejszy. Natomiast te problemy, które uważam za najważniejsze, redaktor Karol Szwarc, posłuszny świadomym lub może podświadomym impulsom — pominał.

Co różni gospodarkę socjalistyczną od kapitalistycznej? Inne stosunki społeczne i inne cele produkcji. Autorytarne, na dominacji oparte struktury społeczne chcemy zastąpić strukturami niehierarchicznymi, funkcjonalnymi, opartymi na partnerstwie ludzi równych. Chcemy dać ludziom pracę godną istoty ludz-

kiej. Chcemy usunąć odwieczną sprzeczność pomiędzy producentem i konsumentem przez odpowiednią wizję kształtów konsumpcji i właściwą organizację obrony i samobrony konsumenta. Dążymy do pełnego wyzwolenia pracy ludzkiej, usunięcia dominacji człowieka nad zwierzęciem i również do wyzwolenia kobiety. W rozmowie mówiłem o przykładzie wziętym z życia, o kobiecie, która z dzieckiem dwuletnim wychodzi z domu o godzinie piętnastu, aby odprowadzić dziecko do bardzo dalekiego żłobka. Wraca o połacie po południu. Wskazałem na palący problem długości i okresu trwania dnia roboczego dla kobiet z małymi dziećmi. O tym wszystkim w rozmowie nie było mowy, w rozmowie drukowanej, było bowiem w żywej.

Dla perspektyw trzydziestolecia o-puszczone elementy wydawały małą nieporównanie większe znaczenie, niż wielkość fotografii lub dość infantylnie dywagacje (moja wina) o znaczeniu matematyki w ekonomii.

Nie wątpię, że Redakcja niniejszy list zamieści w najbliższym numerze.

Łączę wyrazy poważania.

Prof. EDWARD LIPIŃSKI

Obrona „plecakowego” turysty

Redakcja, publikując listy czytelników — w jakimś sposób wyraża swój pozytywny stosunek do treści tych listów, choćby przez sam fakt ich umieszczenia bez redakcyjnego komentarza, odcinającego się od poglądu wyrażonego przez autora listu.

Dlatego z dużą przykrością przeczytałem list Stanisława Turskiego pt. „Sport z turystyką”, zamieszczony przez Was w nr. 7 z 17 lutego 1974. List ten, obok słusznych uwag ma następujące sformułowanie: „...nie mogę dopatrzeć się korzyści łączenia sportu z turystyką, która powinna dostarczać krajowi dewiz. Dewiz potrzebnych na zakup licencji itd.”

Pogląd p. Turskiego jest równie absurdalny co wyjątkowo szkodliwy, gdyż ogranicza się do prymitywnie rozumianych zasad wycieczki zysku z czego się da.

Ja, i setki tysięcy do mnie podobnych, uprawiamy turystykę „plecakową”, włączając się po kraju pieszo lub rowerem, albo kajakiem w celu poznania bliżej naszego naprawdę wspaniałego kraju, w celu wypoczynku, nabrania sił, zapoznania się z przyrodą, historią, zabytkami. A te coś, dewiz nie przysparzamy — dewiz, za które można nabyć licencje. Po prostu uważamy — jak napisano w Małej Encyklopedii — że „Turystyka — to sport wycieczkowy, połączony z krajoznawstwem”. Natomiast żądamy tanich noclegów w postaci schronisk, a nie luksusowych hoteli. Czyli, jesteśmy balastem dla gospodarki narodowej i chyba nie jesteśmy — w pojęciu p. Turskiego — turystami. Wreszcie — ci, którzy wyjeżdżają z Polski za granicę i zakupują te swoje 110 dolarów za złoćki — nie tylko dewiz nie przysparzają — a na odwrót.

Bardzo bym prosił, aby jako rehabilitację — w zamian za szkodliwe, choć być może niezamierzone rozpowszechnianie takich poglądów — wziął na redakcyjny warsztat ten drugi aspekt: turystyki „plecakowej”.

Z poważaniem
HENRYK RYBKA
Warszawa

BARWY CODZIENNOŚCI

DALSZY CIĄG ZE STR. 3

zbiórą. Coraz częściej uznaje się bowiem, że ona to, a nie indywidualne nagromadzenie dóbr decyduje o dobrobycie. Np. w pracach prowadzonych pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych zaleca się stosowanie następujących mierników poziomu życia: zdrowie oraz warunki demograficzne, wykształcenie, warunki i czas pracy, zatrudnienie, spożycie i oszczędności, komunikacja, mieszkanie i wyposażenie mieszkania, ubranie, wypoczynek i rozrywki, zabezpieczenie społeczne.

Ow postulowany, optymalny poziom życia jest oczywiście bardzo wysoki, ogromną część ludzkości dzieli od niego niezmierny dystans. Przedstawiciele naszych nauk społecznych, posługując się miernikami stosowanymi w badaniach ONZ, próbowali dokonać przynajmniej warunków bytowych w Polsce do tego idealnego wzorca. Wyniki porównania przedstawiały się następująco: przy stanie idealnym równym 100: wyżywienie — 80, mieszkanie 68, zdrowie — 85, wykształcenie — 85, wypoczynek — 65, zabezpieczenie społeczne — 78, zagospodarowanie materialne — 21.

Danych tych nie należy oczywiście traktować jako ścisłych, mają one bowiem różne ułomności, które były przedmiotem dyskusji w zainteresowanych środowiskach naukowych. Niemniej jako pewna orientacja porównanie jest pouczające, a jego wyniki dość trafnie chyba odzwierciedlają społeczne odczucia. Wskazuje ono zarazem na zjawisko znane nam dobrze z potocznego doświadczenia, z częstych dyskusji na temat modelu konsumpcji: konkurencyjność wielu potrzeb występujących naraz.

ODESEK RODZIN POSIADAJĄCYCH PODSTAWOWE DOBRA TRWAŁEGO UŻYTKOWANIA W POLSCE I W NIEKTÓRYCH KRAJACH W 1970 R.

Kraje	Odbiorniki radiowe	Telewizory	Pralki	Łodówki	Motocykle i skutery	Odkurzacze	Samochody osobowe	Telefony
W. Brytania	98	96	61	61	7	81	60	36
NRF	94	81	61a	93	20c	88	55	43
Francja	86	70	57	76	41	53	55	30a
Włochy	51	29	20	57	22	—	63	29c
NRD	92	73	65	53	47b	—	14b	21c
CSRS	100	75	65	53	15	48	14	30a
Węgry	92	56	62	31	12c	34	10	16a
Polska	75	48	64	25	19	32	5	6

a) na 1.1.1969, b) na 31.X.1969, c) 1963 r., d) 1966 r.

Porównanie naszego poziomu wyżywienia z opracowanym naukowo wzorcem daje nam pozycję dość wysoką, wiadomo jednak, że i w tej dziedzinie mamy jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Nasza dieta jest uboższa niż trzeba pod względem zawartości protein zwierzęcych, bardzo uboga w owoce (pożądany poziom spożycia owoców wynosi 78 kg na osobę rocznie, w Polsce zjadamy 40 kg na mieszkańca), za mało w niej ryb, artykułów w postaci przetworzonej, uszlachetnionej. Np. przeciętne spożycie serów twwardych na jednego mieszkańca wynosi w Polsce nieco ponad pół kg rocznie, podczas gdy w Czechosłowacji i Stanach Zjednoczonych 4,7 kg, w NRF — ponad 5 kg, w Szwajcarii 8,2, a we Francji 12,3 kg. Mamy ponadto przed sobą zadanie zacierania różnic w poziomie odżywiania się między miastem a wsią, między rodzinami o różnym poziomie zamożności.

Rangę problemu wyżywienia dodatkowo podnosi fakt, że ogromna większość rodaków przywiązuje doń dużą wagę. Na żywność przeznaczamy wciąż średnio niewiele mniej niż połowę naszych wydatków, co wiąże się zapewne nie tylko z niewysokim poziomem dochodów, ale w pewnej mierze z tradycją, nawykami, znaną polską gościnnością. Większość Polaków wyznaje zasadę, że oszczędzać na jedzeniu, to oszczędzać na zdrowiu. Jest to dewiza z pewnością słuszną, z tym wszakże zastrzeżeniem, że zdrowiu służy nie tyle wielka ilość, co jakość pożywienia, jego właściwy skład, odpowiadający wymaganiom organizmu. Pod tym właśnie kątem musimy podejmować wysiłki służące zaopatrzeniu narodowej szpikarni.

Wielkie są nasze potrzeby mieszkaniowe, bardzo zaniedbana jest komunikacja zbiorowa, wymaga rozbudowy szpitalnictwo, urzędnicze socjalne, zwłaszcza dla ludzi starszych, obiekty — sportowe, turystyczne i kulturalne — służące zagospodarowaniu wolnego czasu, coraz pilniejszy staje się rozwój wszelkich usług. Istnienie wreszcie obawa, że może nadejść czas, kiedy nad wszystkim innym górować będzie potrzeba tak podstawowa, jak pragnienie czystej, zdanej do picia wody. Na tym też niestety niejednemu z nas przychodzi do głowy, że kształtowanie naszego modelu konsumpcji nie powinniśmy dawać pierwszeństwa tym właśnie powszechnym, zbiorowym potrzebom.

Z drugiej jednakże strony porównanie z optymalnym wzorcem nasycenia potrzeb, sporządzonym w ONZ, wskazuje, jak wielkie są nasze niedostatki w zagospodarowaniu materialnym, pod którym to pojęciem rozumie się głównie stan indywidualnego posiadania wyrobów trwałego użytku, m. in. samochodów. Wielkie nakłady przeznaczane w ostatnich latach na rozwój przemysłów wytwarzających artykuły konsumpcyjne pozwolą zmniejszyć nieco ten dystans, ale nie ulega wątpliwości, że całkowite jego pokonanie jest zadaniem na długie lata. Tymczasem to opóźnienie cywilizacyjne — jak można by je nazwać — jest dotkliwie odczuwane przez społeczeństwo, w wielu z nas wywołuje kompleks niższości, zwłaszcza wobec wspomnianych już wyżej skłoni do porównywania się z krajami najwyżej rozwiniętymi. Ze szczególną siłą opóźnienie to daje o sobie znać na wsi, powodując w jej mieszkańcach poczucie pewnej deprecjacji, chęć zmiany kondycji społecznej: może się to stać hamulcem rozwoju produkcji rolnej, hodowli. Kierując się więc i w jednym i w drugim przypadku potrzebami społecznymi, niezmierznie trudno jest rozstrzygać, którym dziedzinom konsumpcji przyznać priorytet, które powinny rozwijać się szybciej, w których zaś postęp może być wolniejszy. Najważniejsze, że w okresie ostatnich lat zerwaliśmy z tendencjami do konsumpcyjnej ascezy — wszystkie potrzeby są dostrzegane, doceniane, rozpatrywane. Każdy niemal miesiąc przynosi wiadomości o pracach nad wytyczeniem programów optymalnego zaspokojenia jakiejś grupy potrzeb. Uchwalony został program rozwoju budownictwa mieszkaniowego, któremu przyswieca hasło — każda rodzina we własnym mieszkaniu, pracujące się nad programem rozwoju gospodarki żywnościowej, usług, przestrzennego zagospodarowania kraju, rozpatruje działania mniej generalnych, lecz ważnych zamierzeń dotyczących różnych sfer konsumpcji. W stosunku do potrzeb terminy osiągania wytyczonych celów niejednemu z nas wydają się bardzo odległe, każdy wszakże rozumie, że to nie sprawa chęci, a możliwości. Przybliżyć te daty możemy tylko powszechnym, dobrze zorganizowanym i mądrze kierowanym wysiłkiem.

BILANS

Nietrudno spostrzec, że zamiast podsumowania, cośmy w okresie 30-lecia Polski Ludowej dokonali w dziedzinie podnoszenia poziomu życia, przedstawiam tu raczej szeroki panoramę aktualnych potrzeb, obraz ich zmian, stopień nasilenia się w miarę czasu wpływającego od wojny i postępów w budowie nowego ustroju. Potrzeby są jednak czymś tak żywym i zmiennym, iż na żadnym etapie nie sposób podsumować poziomu ich zaspokojenia. Toteż można zaryzykować twierdzenie, że nasz dzisiejszy sposób odczuwania potrzeb jest właśnie miarą postępu osiągniętego w spożyciu, w myśli znanego powszechnie przysłowia, iż apetyt przychodzi w miarę jedzenia.

Warszawiakowi, który w 1945 roku patrzył na ruinę swego miasta, nie starczało po prostu wyobraźni, aby w myślach urzyć je dzwigniętym z ruin, rozbudowanym i kwitnącym. Bezrobotnemu mieszkającemu kątem w jednej izbie z inną rodziną (był to przed wojną dość rozpowszechniony sposób zajmowania mieszkania) nie rola się, że będzie kiedyś wypoczywał w pensjonacie, a małorolnemu chłopu — że będzie miał kilkupokojowy dom z łązienką. Dziś w odbudowanej i wzbogaconej o dziesiątki nowych źleńnic Warszawie, ciasno jest jej mieszkańcom, robotnik narzeka, że w pensjonacie bywa rzadkim gościem, a chłop, jeśli jeszcze nie ma wygodnego domu z łązienką uważa, iż dzieje mu się krzywda. I wszyscy mają rację, tylko jakże zmieniły się wymagania!

DOKONCZENIE NA STR. 5

recenzje

DO słów, które zrobiły wielką karierę w ostatnich latach, należy niewątpliwie słowo „integracja”. Niemala w tym zaskakująco teorii i praktyki międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Zainteresowanie procesami integracji gospodarczej wynika z ich wagi dla światowej ekonomiki. Zaawansowana bowiem integracja powoduje szereg zmian nie tylko w gospodarce krajów nią objętych, ale i w gospodarce krajów trzecich.

Sukcesy integracji krajów EWG na przełomie lat 50-tych i 60-tych wywołały zainteresowanie tymi procesami w wielu krajach Trzeciego Świata. W tym czasie rodzina tych krajów znacznie się powiększyła, jakże wóczas właśnie zwiększyła kolonii i terytoriów zależnych uzyskaniu niepodległości. Wydawało się, że wykorzystanie przez te kraje atutów integracji może przyczynić się do rozwiązania wielu trapiących je problemów ekonomicznych i politycznych.

Niewątpliwie korzyści, jakie kraje słabo rozwinięte mogłyby osiągnąć w drodze wzajemnej integracji regionalnej, nie mogą przesłaniać jednak faktu, że jej realizacja jest procesem trudnym i długotrwałym, oraz że przy podejmowaniu prób integracji pojawiają się niejednokrotnie między jej uczestnikami sprzeczności interesów gospodarczych i politycznych. Są one na tyle poważne, że uzasadniają pytania tego typu:

— Czy integracja pozwoli na przyspieszenie rozwoju i wyjście z ogromnego zacofania ekonomicznego?
— Czy nie jest ona przypadkiem efektem zwykłego naśladowania wzorów krajów wysoko rozwiniętych?

— Czy jest jedynie komasowaniem ubóstwa?
— Czy obecne przedsięwzięcia integracyjne mają poważniejsze szanse powodzenia?

Próbę odpowiedzi na te pytania podjął ZBIGNIEW DOBOSIEWICZ w swiej wydanej przez PWN pracy pt.: „UGRUPOWANIA INTEGRACYJNE KRAJÓW ROZWIJAJĄCYCH SIĘ”. We wstępie Autor pisze m. in.:

„Problemy rozwoju ugrupowań integracyjnych w Ameryce Łacińskiej, Azji i Afryce są coraz częściej po-

EFEMERYDY CZY NIE?

ANDRZEJ LUBOWSKI

ruszane zarówno w literaturze naukowej, jak i publicystyce. Wiąże się to ze stopniowym wzrostem roli tych ugrupowań. O ile kilka lat temu, obserwowując efemeryczny charakter wielu z nich, można było sądzić, że pozabawione są one przyszłości, to obecnie już z pewnym przekonaniem możemy stwierdzić, że pogląd taki był najczęściej błędny”.

Negowanie zalet specjalizacji produkcji, koordynacji planowania, wzrostu wzajemnej wymiany handlowej, byłoby absurdem. A jednak procesy integracyjne w Trzecim Świecie nie zachodzą łatwo, w wielu przypadkach odniesione na tym polu sukcesy okazują się przejściowe. Wynika to z szeregu barier stojących na drodze integracji gospodarczej tych krajów. Szczególnie jaskrawo uidać to na kontynencie afrykańskim, gdzie powołano połowę wszystkich ugrupowań integracyjnych istniejących na świecie.

Struktura gospodarcza krajów afrykańskich sprawia, że zapoczątkowanie procesu uprzemysłowienia stawia przed tymi krajami podobne problemy. Podobna jest struktura siły roboczej, zbliżona struktura dochodów, pochodzących głównie z rolnictwa, zbliżona struktura importu, a wpływy dewizowe pochodzą głównie z eksportu surowców rolnych i mineralnych. Gospodarka każdego z tych krajów słabo rozwiniętych przystosowywała się przez dziesiątki lat do osłodka dominacji (metropolii) oddzielnej. Wzajemne są powiązania gospodarek krajów afrykańskich nie występowały ucale lub w bardzo niewielkim stopniu. Taka właśnie integracja nierównych (między metropolią a krajami zależnymi) doprowadziła do tego, że gospodarki krajów Afryki stały się komplemen-

tarne względem gospodarki dominującej, a konkurencyjne względem siebie.

W dyskusjach na temat integracji krajów słabo rozwiniętych często słyszy się głosy, że ich zacofanie gospodarcze ułatwiać powinno proces integracji, że łatwiej jest budować od początku nową strukturę gospodarczą, niż przystosowywać do siebie struktury już istniejące (jak to miało miejsce w EWG). W rozumowaniu takim pomija się fakt, iż różnicę potencjału ekonomicznego poszczególnych sąsiadujących ze sobą krajów słabo rozwiniętych są często o wiele większe niż np. w EWG. Poważne różnice w stopniu rozwoju ekonomicznego są źródłem niepokoju szeregu państw słabszych, które obawiają się, że integracja poprzez połączenie rynków może je pozabawić po pierwsze — szansy na to minimum industrializacji, jakie miałyby, gdyby chroniły swój rynek wysokimi cłami protekcyjnymi; po drugie — wpływu z tych cel (a stanowią one w niektórych krajach znaczną część dochodów budżetowych).

Ten konflikt interesów bogatych i biednych (a raczej biednych i jeszcze biedniejszych) rozwiązać można by tylko przez koordynację polityki rozwoju. I tu dochodzimy do kwestii o kapitalnym znaczeniu — co ma stanowić główne narzędzie integracji: planowanie czy zrytualizacji. W przeszłości we wspólne rynki łączyły się w Afryce kraje o diametralnie różnych koncepcjach rozwoju i żadne z państw swych koncepcji nie zmieniło. Możliwe to było jednak tylko dlatego, że zakres tej integracji był bardzo mały i w dużej mierze była to „integracja na papierze”. Wybitny ekonomista argentyński,

szedł do rewelacyjnego odkrycia, że ekonomia czy też jej teoria wartości jest „najlepiej rozwiniętą dyscypliną spośród wszystkich nauk o wartościach”. Z tych pozycji łatwo już udzielać pouczeń autorom zajmującym się owymi innymi dyscyplinami, mniej rozwiniętymi.

Ekonomia awansowała do tej wysokości rangi dzięki temu, że to przecież właśnie „w ekonomii i to jeszcze w XIX-wiecznej nawiązało się pojęcie użyteczności oraz pojęcie preferencji, przy pomocy którego skonstruowano teorię preferencji”.

Tak oto Recenzent sytuacji ekonomicznej opartą na teorii użyteczności i preferencji wśród nauk aksjologicznych. Założyłbym się, że najzupełniej nieświadomie daje jej najniższy status poznawczy. Bo przecież nawet L. Nowak, który tak interesująco dowodzi możliwości uprawiania naukowej aksjologii, przyznaje, że „gdyby uprzedzić... stopniowanie pojęcie nauki, wówczas można byłoby powiedzieć, że nauki podstawowe są „bardziej naukowe”, od nauk praktycznych, zaś te ostatnie od nauk aksjologicznych”.

Zauważmy tu pewną humorystyczną „zbieżność” poglądów Recenzenta z poglądami OSKARA LANGEGO. Przecież i autor EKONOMII POLITYCZNEJ twierdził, że oparcie ekonomii na teorii użyteczności i preferencji miało poważne skutki dla reorientacji ekonomii. Doprowadziło mianowicie do redukcji jej zainteresowań do psychologicznych wartościowań konsumenta, a przez to do... SAMOLIKWIDACJI ekonomii jako nauki społecznej i podstawowej.

Oczywiście, dla Recenzenta — zwolennika ekonomii aksjologicznej — był to „poważny postęp”, bo przecież polityka gospodarcza i planowanie opierają się na „ekonomicznej teorii preferencji”. Czyż można się

działać UNCTAD, dr Raul-Prebisch powiedział kiedyś: „Nie wierzę, aby wolna gra silnych rynkowych miała stanowić rozwiązanie dla problemów naszego (tzw. Trzeciego Świata — A.L.) handlu, a także problemów naszego rozwoju gospodarczego i społecznego”.

ZBIGNIEW DOBOSIEWICZ w swej książce prezentuje dość szczegółowo dotychczasowe powiązania integracyjne w krajach rozwijających się i stan aktualny. Procesy te różnie przebiegały na różnych kontynentach. Zdecydowanie najstabilniej w Azji, na największym i najbardziej zaludnionym kontynencie świata. Próbuje określić przyczyny tego stanu rzeczy autor pisze:

„Na obszarze Ameryki Łacińskiej ruch na rzecz integracji opiera się w znacznej mierze na świadomości dawnej historycznej jedności. Także i w Afryce zwolennicy integracji często nawiązują do dawnej wspólnej historii. W Azji tylko na zachodnich obszarach kontynentu żywe są jeszcze tradycje dawnej imperium arabskiego. W Azji Wschodniej tradycja przynależności do tych samych organizmów politycznych musiałaby nawiązać do okresu świetności imperium mongolskiego, cesarstwa chińskiego lub Japonii, a w większości państw regionu nawiązanie do tego typu tradycji niewątpliwie nie zapewniłoby poparcia ludności dla zamierzeń integracyjnych”.

W uwagach końcowych swej pracy Z. DOBOSIEWICZ przypomina, że „integracja nie jest sama w sobie czynnikiem rozwoju gospodarki, może tylko rozwinąć ten ułamek, stworzyć lepsze warunki wykorzystywania istniejących możliwości. Nie będąc panaceum na wszystkie bolączki krajów rozwijających się, integracja ma jednak już obecnie pewien pozytywny wpływ na stan gospodarki wielu spośród tych krajów”.

Umiarkowany sceptycyzm nakazuje mi zadane w tytule pytanie pozostawić bez odpowiedzi. Autor prezentowanej książki jest w tym względzie optymistą.

Zbigniew Dobosiewicz — „Ugrupowania integracyjne krajów rozwijających się” (PWN, Warszawa 1974, wyd. I nakład 1 tys., c. na 30 zł).

dziwił, że Recenzent zarzuca Nowakowi „uderzającą nieznajomość literatury fachowej”, „rażącą” w przypadku ekonomicznej teorii preferencji?

Doprawdy, doprawdy! Nie sposób tu nie zapożyczyć się u Nasilowskiego, który jak dotychczas użył najbardziej adekwatnego dla naszej krytyki naukowej zwrotu: „Recenzenta nie trzeba krytykować. Wystarczy go cytować”.

Cytnijmy więc: „Nieznajomość teorii preferencji... Mści się... na wartości pracy. I trudno, aby było inaczej: jeśli się nie zna aparatu teoretycznego teorii preferencji, to się go nie stosuje, i w konsekwencji nie formułuje się żadnych ciekawszych wyników. W omawianej książce nie znajduje więc czytelnik żadnych twierdzeń, co jest zrozumiałe...”

Jeszcze parę słów w sprawie tytułu książki. W przeciwieństwie do znanych dobrze zwolenników „dialektycznego” pustostawia oraz tych, którzy za jedynie naukową gotowi są uznać teorię preferencji (bo tylko ona pozwala „formułować ciekawse wyniki”), Leszek Nowak twierdzi, że „wiele różnych światopoglądów może mieć charakter naukowy”. Jednakże książkę swoją poświęcił mozołnej rekonstrukcji metodologicznej jednego tylko światopoglądu — marksistowskiego. Podkreślenie więc już w tytule, że przedmiotem jego rozważań są podstawy marksistowskiej aksjologii, nie jest tylko konwencjonalnym zwrotem, daną na rzecz oficjalnej ideologii, lecz ważną dla czytelnika informacją. Jeśli zaś Recenzent ani razu nie informuje czytelnika o tym zakresie książki i w dodatku poddaje ją „weryfikacji” z punktu widzenia „teorii użyteczności”, to jest to dezinformacja podwójna.

“Zauważmy wszak, że to Recenzent zarzuca Nowakowi „niezdarny język”.

RECENZENTA WYSTARCZY CYTOWAĆ

TADEUSZ KOWALIK

ANI przysłowiowe „przecieranie oczu”, ani jakikolwiek dumping słów potępiających nie może oddać uczuć i myśli, jakie wywołała we mnie recenzja książki LESZKA NOWAKA: U PODSTAW MARKSISTOWSKIEJ AKSJOLOGII („Życie Gospodarcze” z dnia 12 maja 1974). Na początku — żeby nie było nieporozumień. Prawie nie znam osobiście pana Nowaka (czego żrętna żaluję). Zaledwie dwukrotnie zdarzyło mi się go słuchać jako prelegenta. Jeszcze mniej znam innych członków poznającego grupy metodologów. Uważam jednak, że recenzja, o której mowa, powinna wywołać reakcję ze strony ekonomistów. Musimy się starać bowiem, by nie posiadano nas o tak przeraźliwie niski poziom metodologicznej samowiedzy. Mamy wreszcie w tej sprawie pewne założeń...

Filozofowie, uważający model poznania naukowego zbudowany przez Leszka Nowaka za „niezwykle interesujący”, do dziś wypominają nam jako oczywisty i kuriozalny fałsz — twierdzenie jednego z ekonomistów, że model ten opiera się na hipotezie Poppera, gdy w rzeczywistości daje on „pierwsze na gruncie myśli

marksistowskiej efektywne przezwyciężenie popperskiego hipotetyzmu” (wypowiedź WACŁAWA MEJBAUMA pt.: COSMY ZROBILI Z TYM MARKSIZMEM?, „Student” nr 9/1974). Wśród filozofów uznaje się bowiem, że niezwykle dynamiczną poznanską grupą metodologów należy do najciekawszych zjawisk w humanistyce polskiej okresu trzydziestolecia.

W grupie tej jedynie pan Leszek Nowak poświęcił znaczną część swych studiów metodologicznej analizie Kapitału Marksa i ekonomii współczesnej. Ekonomisci powinni mu być za to wdzięczni i starać się wyciągnąć z jego studiów — także w formie polemicznej — możliwe największe korzyści. Studia Nowaka mogą i powinny przyczynić się do wzrostu kultury naszego myślenia naukowego. Jestem przekonany, że nie służy temu omawiana recenzja.

Jak sobie poradził Recenzent z metodologiczno-filozoficzną treścią (bo ta książka dotyczy ekonomii tylko marginesowo) recenzowanej książki? Recenzent po prostu utożsamia ekonomiczne pojęcie wartości z wartością, wartościowaniem w sensie aksjologicznym i na tej zasadzie do-

prasa

„KULTURA” rozpoczęła druk pamietników urzędników. Zwrócenie się do tej kategorii pracowników o wspomnienia i opinie było pomysłem znakomitym.

Urzednicy — tak samo jak i inni pracownicy — są dobrzy i źli, a przeważnie średni. Mimo to ich praca nie cieszy się społecznym uznaniem, jest zwykłe identyfikowana z biurokracją, z młotem, z bezdusznoscia. Druga strona ich pracy jest najczęściej nie dostrzegana lub bagatelizowana. Jeżeli zaś dostrzegamy nawet gdzieś pozytywne strony „urzędowania” czy działalność administracyjną — zaplanywa jest ona na konto „działacza gospodarczego” lub „państwowego”, a nie na konto urzędnika, którymi przecież ci działacze są. Dlaczego tak się dzieje?

Wydaje się, że przyczyną zasadniczą jest inflacja przepisów, jaka panowała w ubiegłych latach. Niestety, często wiara w człowieka była zastępowana wiarą w papierkę, którym starano się przewidzieć i uregulować wszystko. To spowodowało, że zakres kompetencji urzędników

gwałtownie zmalał, że naprawdę mogli oni bardzo niewiele. A że życie mimo wszystko w ramach przepisów i instrukcji mieścić się nie chciało — urzędnik mógł albo w sytuacjach papierkowo nie przewidzianych mówić „nie”, albo odbywać sprawę (po służbowych szczeblach) do tego, który dany przepis sformułował.

Istotą przeciwności działania większości pracowników administracyjnych (a więc urzędników) jest obdłość o to, by przepisy były przestrzegane, a instrukcje i zalecenia przynosiły przewidziane skutki. Jest to przy tym działanie niezwykle pożyteczne, jeden z istotnych warunków funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa. Z tego więc punktu widzenia — należy się pochwała biurokracji. Pod warunkiem, że inflacja przepisów nie powoduje zupełnej niemożności ich stosowania w praktyce. Wtedy bowiem eliminowane są przez życie nie tylko przepisy niepotrzebne, niesłuszne czy nawet szkodliwe — ale i te najbardziej pożyteczne — ze społecznego punktu widzenia niezbędne.

Podobnej dewaluacji podlega działalność sprawozdawcza. Drugim bowiem ważnym zadaniem urzędników jest obrazowanie przy pomocy liczb, wskaźników i opisów procesów produkcyjnych czy społecznych. Ilość tych sprawozdań jest jednak tak duża, a przydatność większości z nich tak wątpliwa, że nawet najsolidniejsi się zalamują i zaczynają godzić się na „zaokrąglenie rzeczywistości”, bądź wpisywanie danych i liczb wątpliwych.

Takie ustawienie pracy urzędników, nie zwinione przeciwnie przez samych urzędników, zaczęło działać na dobro kadry. Dołożyło się do tego systemy płacowe, zachęcające ludzi o wysokich kwalifikacjach, dynamicznych, mających wyższe ambicje — do omijania kariery urzędniczej. Konsekwencje tego — to nie tylko niski ranga zawodu. Konsekwencje musimy ponosić wszyscy.

Biurokracja jest nam w wielu sprawach niezwykle potrzebna. Biurokracja działająca sprawnie, ale i bezwzględnie. Mamy np. jeden z najlepszych w świecie zbiór przepisów dotyczących ochrony środowiska,

głównie wód i powietrza. Równocześnie zaś i powietrze i wody wcale nie są tak czyste, jakby to wynikało z b. dobrych przepisów. Można powiedzieć, że główną przyczyną jest brak środków na odrobienie zanieczyszczeń w tym względzie. A jednak nie tylko. Jest tu i lekceważenie przepisów, liczenie na pobłażliwość urzędników, godzenie się przez aparat administracyjny na „wyższe konieczności”, które wcale takimi koniecznościami nie są. Jest to tylko jeden przykład. Czytając pamietniki urzędników zobaczmy często, że praca tych ludzi ma ogromne znaczenie, jest trudna, wymaga nieraz odwagi i zaangażowania. Jeżeli nie przynosi takich skutków, jak byśmy oczekiwali — to nie tylko oni są temu winni. Obecnie usuwanych jest wiele przyczyn obiektywnych — pozostaje jednak jedna z nich, o charakterze społecznym. Jest to lekceważenie pracy urzędnika, deprecjonowanie z góry jego wyników. A przecież bez tych urzędników nie moglibyśmy ani pracować, ani normalnie żyć.

S. C.



...PO PROSTU PRZYJAZNA WSPÓŁPRACA

ANDRZEJ SIKORSKI



JUERGEN BEHRENS — kierownik koordynacji robót inwestycyjnych.

KIEDY przed rokiem odwiedza-
liśmy wspólnie z kolegami z bra-
tniej redakcji „Die Wirtschaft”
budowę Przedsiębiorstwa PRL —
NRD „Przyjaźń” — mury dopiero
wyrzeźbowały się z ziemi. Przyszły
kształt przedziału można było obej-
rzeć tylko na kolorowej planszy.

Przedziałnia jest wspólnie budo-
wana, wspólnie zarządzana przez
Polskę i NRD, a jej produkcja, ma-
jąca sięgnąć 12,5 mln ton przed-
ziału bawelnianego rocznie, będzie dzielona
równie między oba kraje. Mówiono
nam podczas owej wizyty: „Sprzed
roku, że zarówno Polska, jak i NRD
mogłyby zupełnie samodzielnie wy-
budować zakład nawet większy niż
ten w Zawierciu. Jaki więc cel przy-
świecał wspólnemu przedsięwzięciu?”

Oczywiście, można powiedzieć,
że chodzi tu o wyższy etap integracji
między krajami RWPG, o zdo-
bycie wspólnych doświadczeń, o spraw-
dzenie, jak takie wspólne przedsię-
wzięcie będzie funkcjonować w pra-
ktyce, jaka będzie jego efektywność.
Ale decydowały jednak argumenty
gospodarcze. Żadne z naszych
państw nie byłoby w stanie zbudować
tak wielkiego obiektu w tak
krótkim czasie. Nie byłoby też w
stanie zapewnić takiego poziomu tech-
niki, jaki ma przedziałnia „Przy-
jaźń” w Zawierciu.

Dzisiaj, w niecałe dwa lata od
położenia kamienia węgielnego — a
uroczystość ta odbyła się 12 czer-
ca 1972 r. — gotowe są już prawie
całe mury i daleko zaawansowany
jest montaż maszyn i urządzeń. Pol-
ski normatyw przewiduje dla takiej
budowy cykl 55-miesięczny — tutaj
etap inwestowania trwa 23 miesiące.

Skrócenie cyklu inwestycyjnego o-
znacza, że oba kraje otrzymają o
dwa lata wcześniej ponad 20 mln
ton przed-ziału bawelnianego, tak teraz
poszukiwanej na całym świecie, któ-
ry wyraźnie przestał już fascynować
się włóknami syntetycznymi. Jeszcze
raz się okazuje, że pozycja surowców
klasycznych: bawełny, wełny, skóry
jest trudna do podważenia. Część
przed-ziału bawelnianego, którą Polska
będzie otrzymywać z przedziałni w
Zawierciu, pozwoli zmniejszyć im-
port tego surowca prawie o połowę.

Jest jeszcze inny, bardzo ważny
czynnik związany z przyspieszeniem
cyklu inwestowania. Kiedy zamawia-
no maszyny i urządzenia, „celowa-
no” na najwyższy światowy poziom
techniki. M. in. zamówiono zgrze-
larki z firmy PLATTA o wydaj-
ności 25 kg/godz. Są to dziś naj-
bardziej wydajne maszyny. Ale już
pojawiają się konstrukcje o wyda-
jności dwa razy większej. I nie-
długo pojawią się na rynkach
światowych. A przecież jakiś poziom
techniki trzeba „łapać”. Gdyby te
maszyny o wydajności 25 kg/godz.
ruszyły za dwa lata, „zdażyłyby się
częściowo zużyć moralnie. Krótki
cykl inwestycyjny pozwala na skró-
cenie czasu między zamówieniem
maszyn a ich uruchomieniem, dzięki
czemu można dłużej utrzymać się
na poziomie światowym po urucho-
mieniu obiektu.

Podejmując budowę przedziałni za-
łożono, że zastosowane tu będą naj-
nowsze zdobycze techniki, jakimi
dysponują oba kraje. Właśnie dzie-
ki temu założeniu powstaje tu coś
zupełnie nowego — jest to nie tylko
prosta suma najlepszych rozwiązań.

Jednym z rozwiązań, które w du-
żej mierze zaważyło na szybkości
budowy jest zastosowanie dach-
owych konstrukcji stalowych opar-
czonych i dostarczanych przez NRD.

Montaż jest nowinką techniczną
na skalę światową. Elementy kon-
strukcji przychodzą zapakowane w
mały gabarytowy pakiet, są na miej-
scu montowane we fragmenty dach-
u — moduły stalowe o wymiarach
12x18 m. Taki moduł przewożony
jest z miejsca montażu tzw. „hubi-
nami” — bo tak nazywają budowlani
ogromną platformę na łożnicach ko-
łach — w pobliże miejsca, gdzie ma
być zamocowany. Stąd nakładany
jest wielkim żurawiem na żelbeto-
nowe słupy, stanowiące zasadniczą
część konstrukcji ścianowych. Dzięki
temu rozwiązaniu można układać
800 — 1 000 m kw. dachu dziennie.

Niestety, szybkość montażu od-
bywa się nieco kosztem funkcjonal-
ności budynku. Moduły, ze względu
na ażurową konstrukcję, są bardzo
grube i znacznie obniżają wysokość
okien. Hale będą więc musiały być

oświetlane przede wszystkim świat-
łem elektrycznym.

Mimo że budowa przedziałni w
Zawierciu — to jeden z lepiej zorga-
nizowanych placów budowy w Pol-
sce, występują tu typowe dla dzia-
łalności inwestorskiej kłopoty. Nie-
które z przedsiębiorstw wykonaw-
czych są zbyt słabe na takie wielkie
przedsięwzięcie. M. in. sporo narze-
kań słychać na Przedsiębiorstwo Ro-
bót Inżynierskich z Tych. Opóźnia-
ją się też nieco dostawy krajowych
maszyn. Podobno dostawca realizu-
je pilne i korzystne zamówienia ek-
sportowe. Najwięcej kłopotów było
w początkowej fazie budowy: pod-
mokły teren wymagał odpompowa-
nia wody, późno dostarczana była
dokumentacja i długo trwało jej tłumaczenie.

Są to kłopoty dość typowe dla
inwestycji realizowanych w terenie,
gdzie jednocześnie buduje się wiele
innych obiektów. A przecież w Za-
wierciu kończy się właśnie budowę
gigantycznej walcowni w Hucie „Za-
wiercie”. Są to też kłopoty typowe
dla inwestycji, którą rozpoczęto w
błyskawicznym tempie, bezpośrednio
po podjęciu decyzji o budowie. Do-
dajmy — przedziałnia nie ma for-
malnego priorytetu, choć ma nie-
wątpliwie priorytet polityczny.

Są to jednak wszystkie kłopoty
techniczne i technologiczne, które
można pokonać... I pokonuje się je,
o czym świadczy tempo budowy.
Wydaje się jednak, że początkowo
liczono się z tym, że mogą wystą-
pić poważne trudności związane z
samym pionierskim charakterem
przedsięwzięcia. Przecież na budo-
wie współpracują ludzie z dwóch
krajów, w których nie tylko obowią-
zuje inne prawo, inne przepisy, inne
zwyczaje, ale także mówi się innymi
językami. Wydaje się, że te proble-
my udało się rozwiązać szybciej od
tych bolączek, które gnębiły inwest-
ycję w całym kraju. Bo jest w tym
przedsięwzięciu coś, co wicepremier
Jan Mitręga w wywiadzie udziel-
nym przed rokiem dla redakcji „Die
Wirtschaft” określił w ten sposób:
„Projektantów, budowniczych i mon-
terów z obu krajów łączy prawdziwe
rozumienie celu i sensu pod-
jętej pracy. Gdyby nie było tej wię-
żącej nici, to ta „Wieża Babel” wzno-
siłaby się bardzo powoli”.

To co dzieje się w Zawierciu, to
nie tylko integracja celów — poli-
tycznej i gospodarczej, nie tylko
integracja techniki i integracja pro-
dukcji, ale przede wszystkim inte-
gracja ludzi. I to jest w tym przed-
sięwzięciu najważniejsze.

Przedsiębiorstwo jest rodzajem
enklawy — najwyższą władzą jest
Rada Nadzorcza, złożona z przedsta-
wicieli Polski i NRD. Bezpośredni
zarząd sprawuje jednak dyrekcja, w
której skład wchodzi specjalista z
obu krajów. Dyrekcja nie może
kierować się wyłącznie interesem
kierownika z krajów — musi kierować
się dobrem przedsiębiorstwa —
wspólnym dobrem.

Dyrektorzy denerwują się, jeśli w
rozmowie używa się określeń „stro-
na polska” i „strona NRD-owska”.
Tu nie ma mowy o podziałach i prze-
rzućaniu na siebie winy czy odpo-
wiedzialności. Może się nawet zda-
rzyć, że ktoś z kierownictwa zakładu
znajdzie się w konflikcie z interesem
krajów, z którego pochodzi. Musi je-
dnak reprezentować interes przed-
siębiorstwa jako całości.

Doświadczenia, które nabywają
oba kraje podczas tej budowy, śle-
dzone są z ogromną uwagą. Przy-
dadzą się przy innych wspólnych
budowach. Niedawno odwiedził prze-
działnie Werner Krolkowski — czo-
łowiek Biura Politycznego, sekretarz
KC SED. 3 maja odwiedził budowę
I Sekretarz KC PZPR — Edward
Gierek. Ten przykład wspólnej bu-
dowy niewątpliwie znajdzie naślado-
wców i wzbogaci inne formy
współpracy między krajami RWPG.
Jakie więc są doświadczenia z pierw-
szego etapu budowy?

Zarówno dyrektor przedziałni —
HENRYK PIKON, jak i kierownik
koordynacji robót inwestycyjnych —
JUERGEN BEHRENS sądzą, że w
przyszłych wspólnych budowach po-
winno się przestrzegać zasady, że
projekt powinien być przygotowany
w kraju, w którym inwestycja jest
stawiana. Eliminuje to konieczność
weryfikacji norm, zbędne jest też
uciążliwe tłumaczenie.

Celowe jest także takie zorgani-
zowanie podziału pracy, aby pewne
kompletne zespoły, jak np. maszyny
dla całego wydziału, czy instalacje
klimatyzacyjne i kanalizacyjne, były
w całości dostarczane przez jeden
z krajów. Odpada wtedy uciążliwa
praca przy łączeniu ze sobą ele-
mentów i maszyn nie zawsze od
razu mogących ze sobą współpracować.

Dyrektor PIKON twierdzi też, że
konieczne jest, aby partnerzy za-
graniczni od razu znali, przynaj-
mniej trochę, język. Ułatwia to nie
tylko porozumienie wewnątrz przed-
siębiorstwa (akurat przy tej budowie
nie jest to istotne, bo dyrektorzy pol-
scy mówią dobrze po niemiecku),
ale umożliwia kontakty z instytu-
cjami zewnętrznymi.

Podczas budowy wyraźnie ujaw-
niły się różnice między trybem in-
westowania w Polsce i NRD. JUERGEN
BEHRENS za podstawową zaletę sy-
stemu obowiązującego w NRD uwa-
ża kompleksowe dostawy całych ze-
spółów wyposażenia. Np.: firma
KLIMA GÖRLITZ dostarcza całość
urządzeń klimatyzacyjnych ze śru-
bami włącznie. Natomiast za zaletę
polskiego systemu uważa komplek-
sowość robót podwykonawczych.
Np.: przedsiębiorstwo kanalizacyjne
nie tylko zakłada rury, ale przygo-
towuje wykopy pod nie i później je
zasypuje. Inaczej mówiąc, zgranie
kompleksowego wykonawstwa z
kompleksowymi dostawami.

Znacznie więcej doświadczeń bę-
dzie można uzyskać po uruchome-
niu zakładu, co ma nastąpić w IV
kwartale br. Aktualnie obowiązują
wcześniejszy ustalony program pro-
dukcji i podziału przed-ziału między oba
kraje. Zapotrzebowanie jednak szyb-
ko się zmienia i niewątpliwie wy-
stąpią problemy z dopasowaniem
profilu produkcji do potrzeb odbior-
ców. Zwiększy się wtedy rola Rady
Nadzorczej, która będzie musiała de-
cydować o programie i profilu pro-
dukcji.

Jeśli dojdzie do tak sprawnego
uruchomienia zakładu i tak sprawnego
produkcji, jak sprawnie budowano
ten zakład, będzie to najlepszy przy-
kład integracji nie tylko w sferze
gospodarczej, ale i tej integracji,
która nazywa się po prostu przy-
jazną współpracą.

BARWY CODZIENNOŚCI

DOKONCZENIE ZE STR. 4

Dodajmy, że wyobraźni co do tempa nasilania się i powstawania nowych
potrzeb nie zawsze dostawało też kierownikom naszej nawy państwowej;
stąd zaniedbania i niedorozwój przemysłów konsumpcyjnych, ograniczenie
w pewnych okresach rozmiarów budownictwa mieszkaniowego, które obec-
nie trzeba nadrobić.

Spróbujmy jednak dokonać króciutkiego, najprostszego bilansu. W tabe-
lach znajdują Czytelnicy dane o wielkości spożycia podstawowych artykułów
żywnościowych i przemysłowych, wyposażeniu gospodarstw domowych
w dobra trwałe użytkowania, pokazujące dynamikę zmian w tych dzie-
dzinach oraz różne porównania z innymi krajami. Czerpalimy je z roz-
ników statystycznych, przedwojennych i powojennych, oraz z książki An-
drzeja Karpińskiego „Gospodarcza pozycja Polski w świecie”, Książka i Wie-
dza, Warszawa 1973. Ze względu na sposoby liczenia, zmiany w metodach
gromadzenia danych statystycznych, trudności porównań — liczby te nie
pretendują do absolutnej ścisłości, dają jednak orientację w interesujących
nas tutaj procesach.

Jak więc widać, spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych na osobę wzrosło
w okresie 1933/37 r. do 1973 r. z 19,6 do 70,5 kg rocznie, a więc ponad
3,5-krotnie, masła trzykrotnie, jaj blisko dwukrotnie, cukru — najwyżej,
bo prawie 4,5-krotnie.

W 1949 roku jedna para butów musiała starczyć na rok dwu osobom,
w 1973 r. przemysł dostarczał po 4 pary na osobę, (ale nie wszystkie się
podobają i zostały zakupione). Jeśli chodzi o tkaniny, obserwuje się dużo
większy wzrost produkcji i zakupów gatunków szlachetnych.

W latach 1948-49, kiedy nam przypadała „na głowę” 19 kg porcja mięsa,
we Francji konsumowano 57 kg, w Danii 64, w Wielkiej Brytanii 44 (był
to w tych dwóch krajach poziom znacznie niższy niż przed wojną), w Szwecji
44, w Stanach Zjednoczonych 74 kg. We wszystkich tych państwach
w ciągu ostatniego ćwierćwiecza spożycie mięsa oczywiście rosło, mimo to
zdołaliśmy znakomicie zmniejszyć ten dystans; w roku 1970, kiedy w Polsce
konsumpcja mięsa wynosiła 53 kg na mieszkańca, od Francji dzieliła nas
różnica 36 proc., od Wielkiej Brytanii 29 proc. Wydatnie dystansowały nas
nadal Stany Zjednoczone ze swoimi 100 kg na osobę. W spożyciu masła,
a zwłaszcza mleka i cukru, nie ustępujemy wiele lub wcale ludności naj-
wyżej rozwiniętych krajów.

Dość wysoka jest w Polsce konsumpcja tradycyjnych wyrobów przemy-
słu lekkiego, zwłaszcza tkanin. Od potęg gospodarczych dzieli nas tu dy-
stans niewielki, który w stosunkowo niedługim czasie powinniśmy zlikwi-
dować. Natomiast znacznie skromniej odziewamy się w nowoczesne wyroby
przemysłu lekkiego, takie, jak pończochy, bielizna dziana itp. O dużych
różnicach pod względem wyposażenia gospodarstw domowych w meblar-
zowny sprzęt domowy oraz odbiorniki radiowe i telewizyjne, telefony,
rowery i samochody — już pisałem. Szczegółowe dane pokazuje odpo-
wiednia tabela. Pod względem stanu ich posiadania plasujemy się nisko
również w obrębie RWPG.

Nasze zapóźnienie w tej mierze trzeba stanowczo zmniejszyć, powstaje
jednak refleksja, czy powinniśmy się tu ścigać ze zwolennikami spędzania
każdej chwili przed telewizorem, z tranzystorem „przy uchu”?

ZMIANY W SPOŻYCIU NIEKOTRYCH ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁU LEKKIEGO

Lata	Obuwie w parach na osobę	Tkaniny w metrach na osobę bawełniane	wełniane	jedwabne
1933/37	—	9,5	1,0	0,5
1949	0,5	13,3	1,8	1,8
1950	0,6	14,4	2,1	1,9
1955	2,1	16,5	2,5	2,8
1960	2,6	17,8	2,2	3,2
1965	3,3	19,9	2,3	3,1
1970	4,2	21,8	2,4	3,7
1973	4,9	21,3	2,4	4,5

Cechą wyraźnie odróżniającą nasze spożycie, zarówno od czasów przed-
wojennych, jak — współcześnie — od państw kapitalistycznych, jest jego
demokratyczność.

Obecna rozpiętość w skrajnych dochodach między rodzinami najgorzej
i najlepiej sytuowanymi jest ok. 6-krotna, przy czym, jak wiadomo, różnice
te wynikają nie tyle z różnic w zarobkach, co ze stopnia aktywności zawo-
dowej i liczby osób do utrzymania w gospodarstwie domowym. Innymi
słowy, najlepiej powodzi się tym rodzinom, w których mąż i żona —
oboje wysoko kwalifikowani — pracują i mają tylko jedno dziecko, naj-
gorzej zaś rodzinom wielodzietnym utrzymywanym przez jedną pracującą
osobę. Wyjawszy małą grupkę prywatnych przedsiębiorców, możemy stwier-
dzić, że wzrost poziomu zamożności jest więc — zgodnie z zasadą naszego
ustroju — rezultatem pracy i kwalifikacji. Inna rzecz, że trudna sytuacja
materiałna tu na drugim biegunie, którym prowadzi się najgorzej, nie
jest przez nich zwiniona, toteż społeczeństwo jako całość powinno im
przychodzić z większą pomocą. Jest to problem nie do końca jeszcze za-
łatwiony, grupa ta jednakże, w ostatnich zwłaszcza latach, szybko maleje,
następują ciągle przesunięcia tysięcy rodzin do wyższych grup dochodo-
wych. Podwyżki plac dla słabo dotąd uposażonych grup zawodowych, eme-
rytur, rent i zasiłków rodzinnych stwarzają szansę szybszego zacierania się
różnic w poziomie spożycia.

Na szczególną uwagę zasługuje tu zapowiedź przyjęcia tzw. minimum
socjalnego, tzn. zapewnienia takich dochodów na osobę, które pozwolą każ-
demu na zaspokojenie podstawowych, dość szeroko rozumianych potrzeb.
Różnicom w dochodach odpowiada znaczna rozpiętość w spożyciu kon-
kretnych artykułów. W roku 1971 (tego okresu dotyczą ostatnie dostępne
dane z wyników badań budżetów rodzinnych) spożycie mięsa, podobnie,
ryb i przetworów wynosiło w najniższej grupie zamożności 40,5 kg, w naj-
wyższej — 70,1 kg. Na wsi przeciętne spożycie mięsa, tłuszczu, ryb, po-
drobów i przetworów kształtowało się w tym czasie na poziomie 54,8 kg,
a w gospodarstwach najuboższych, do 6 ha — 18,9 kg. Duża jest wciąż
rozpiętość między miastem a wsią w konsumpcji cukru, natomiast między
rodzinami o różnych dochodach, utrzymującymi się z pracy w gospodarce
uspołecznionej, różnice w spożyciu cukru masła i jaj są niewielkie.

Statystyczna wyprawa do najzamożniejszych krajów kapitalistycznych
ukazuje nam zupełnie odmienny obraz różnic społecznych. Dla ich pomia-
rów statystyka posługuje się tzw. decylami, czyli 10-procentowymi prze-
działami ludności, uszeregowanymi według rosnącej skali dochodów. Otóż
rozpiętość między przeciętnymi dochodami najbiedniejszych i najbogatszych
10 proc. ludności kształtuje się tam w granicach od 1:13 (np. Wielka
Brytania i Stany Zjednoczone) do 1:74 we Francji. Rozpiętość między skraj-
nymi dochodami jest oczywiście znacznie większa. Biegunki bogactwa i nę-
dzy w krajach Trzeciego Świata są nam powszechnie znane.

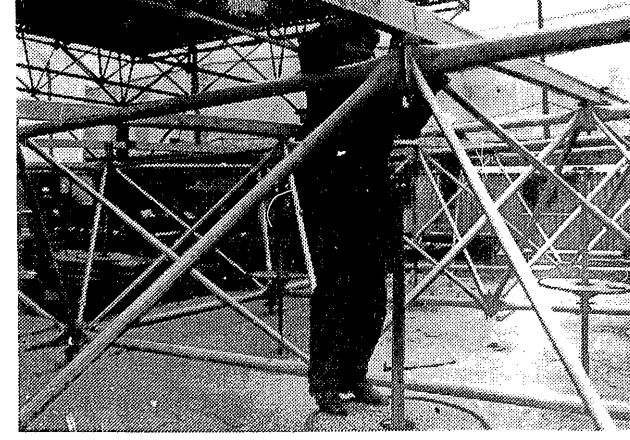
Bilans ten trzeba uzupełnić przypomnieniem, że osiągnięliśmy obecny,
dość wysoki i — w stosunku do Polski kapitalistycznej — zdecydowanie
bardziej wyrównany poziom spożycia, zmuszani niestannie do rezygnacji
z zaspokajania części bieżących potrzeb na rzecz przyszłości. Wpierw mu-
sieliśmy odbudować to, co nam zburzono, odtworzyć wszystko, z czego
nas ograbiono. Potem — niestannie przeznaczyć dużą część wytworzonego
dochodu narodowego na rozwój niezmiernie zaoferowanego przemysłu, nie
mieliśmy bowiem innych źródeł akumulacji środków na ten cel, prócz
naszej pracy i wyrzeczeń. To już jednak będzie temat odrębnego bilansu.

ZOFIA DŁUGOSZ

*) Obliczono na podstawie pracy M. Kaleckiego i L. Landaua „Szacunek dochodu
społecznego w 1929 r.” oraz pracy L. Landaua „Skład zawodowy ludności Polski
jako podstawa badań struktury gospodarczej”, „Ekonomista” nr 6-8 — 1955 r.



Zaplecze socjalne wprawdzie daleko — ale dobrze zorganizowane.



Montaż WŁODZIMIERZ PODSIADŁY składa fragment dachu z gotowych elementów stalowych. Zdjęcia: STEFAN ZUBCZEWSKI

TERMIN REKLAMACJI
Z POWODU ZAGINIĘCIA
MIĘDZYNARODOWEJ
PRZESYŁKI

Huta „B” w B. wystąpiła na drogę sądową o zapłatę przeciwko PKP, Centralne Biuro Rozrachunków Zagranicznych w Bydgoszczy z powodu zaginięcia wagonu rudy w międzynarodowej przesyłce.

Sąd Powiatowy odrzucił pozew, ponieważ reklamacja o zaginięcie tego wagonu została złożona — z dniem Sąd Powiatowy — w terminie spóźnionym, tj. po upływie 9 miesięcy od dnia wydania powódowej Hucie całej przesyłki wraz z listem przewozowym.

Ponieważ przy rozpatrzeniu środka odwoławczego powódowej Huty, Sądowi Wojewódzkiemu nasunęły się wątpliwości prawne, sprawa została przekazana do Sądu Najwyższego, który przejąwszy ją do rozpoznania, uchylił dnia 23 maja 1973 r. orzeczenie Sądu Powiatowego i wypowiedział następujący pogląd prawny (nr I cz. 83/73):

Jeżeli zaginięcie uległa cała przesyłka, to wówczas zgodnie z art. 30 § 2 pkt. 2 umowy SMGS 9-miesięczny termin do wniesienia reklamacji rozpoczyna swój bieg dopiero po upływie 30 dni od terminu, w którym przesyłka powinna być doręczona odbiorcy, przy czym termin ten oblicza się stosownie do art. 14 umowy.

Jeżeli z powodu o jednolitym towarze, zaopatrzonego pierwotnie we wspólny międzynarodowy list przewozowy, wydany na podstawie umowy SMGS, został następnie wyłączony jeden wagon i wysłany osobno za tzw. dosyłaczem, to wagon ten od tej chwili stanowi osobną całość wagonową przesyłkę. W tym przypadku termin do wniesienia reklamacji z tytułu zaginięcia tego wagonu liczy się według zasady wskazanej wyżej.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.: „W sprawie nasuwa się przede wszystkim zagadnienie, czy zaginięcie uległa cała przesyłka w rozumieniu postanowień umowy SMGS, czy też tylko jej część. Zależnie bowiem od tego termin do wniesienia reklamacji liczy się odmiennie. W szczególności jeśliby znać, że zaginięcie uległa cała przesyłka, to wówczas zgodnie z art. 30 § 2 umowy SMGS 9-miesięczny termin do wniesienia reklamacji rozpoczyna swój bieg dopiero po upływie 30 dni od terminu, w którym przesyłka powinna być doręczona odbiorcy, przy czym termin ten oblicza się stosownie do art. 14 umowy. Reklamacja złożona przez powódową Hute w dniu 18.V.1970 r. byłaby w takim wypadku wniesiona w terminie, przesyłka rudy bowiem została nadana w dniu 22.VII.1969 r., zgodnie z art. 14 umowy SMGS powinna być doręczona w ciągu ok. 3-dni, termin więc do wniesienia reklamacji rozpoczął swój bieg w dniu 25.VIII.1969 r. i upływał w dniu 25.V.1970 r.

Różnica poglądów między stronami co do kwestii, czy zaginięcie uległa cała przesyłka, czy tylko jej część, wynika stąd, że zaginięcie uległo wprawdzie cały wagon rudy, jednakże był on pierwotnie objęty jednym międzynarodowym listem przewozowym dotychczas pociągu, w którego skład wchodziła większa liczba wagonów.

Sąd Najwyższy nie podziela poglądu stron pozwanej. Jak wynika z art. 7 § 2 umowy SMGS, w zasadzie każdy wagon uwzględniany jest za odrębną przesyłkę i powinien być zaopatrzony w odrębny list przewozowy (z wyjątkiem takich przesyłek, które ze względu na swoją długość wymagają użycia dwóch lub więcej przesyłanych wagonów, co jednak w sprawie niniejszej nie zachodzi).

Artykuł 7 § 2 umowy dopuszcza wprawdzie przewóz za jednym listem przewozowym całego pociągu jednolitego towaru (ruda, węgiel itp.), jeżeli pociąg przeznaczony jest do jednej stacji przeznaczenia i dla jednego odbiorcy, jak to miało miejsce w niniejszej sprawie. W takim jednak wypadku nadawca obowiązany jest wpisać niezbędne dane o wagonach i ładunku do „wykazu wagonów przewożonych pociągami marszrutowymi i jednocześnie z listem przewozowym wręczyć kolei niezbędną ilość egzemplarzy wykazu.

W niniejszej sprawie jest poza sporem, że jeden wagon rudy został w dniu 25.VII.1969 r. na stacji R. wyłączony z całego pociągu ze względu na pewną usterkę techniczną i wysłany osobno za tzw. dosyłaczem. Ten właśnie wagon zaginął.

Z tych wszystkich względów należy uznać, że jeżeli z pociągu jednolitego towaru, zaopatrzonego pierwotnie we wspólny międzynarodowy list przewozowy, wydany na podstawie umowy SMGS, został następnie wyłączony jeden z wagonów i wysłany osobno za tzw. dosyłaczem, wagon ten od tej chwili stanowi osobną całość wagonową przesyłkę. Termin do wniesienia reklamacji z tytułu zaginięcia tego wagonu liczy się według zasad przewidzianych w art. 30 § 2 pkt. 2 umowy SMGS, tj. od 30 dnia po upływie terminu dostawy obliczonego stosownie do art. 14 umowy (...).

W tym stanie rzeczy należało uchylić zaskarżone orzeczenie i przekazać sprawę Sądowi Powiatowemu do merytorycznego rozpoznania. (...)”

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

O GOSPODARCE ŻYWNOŚCIOWEJ
— BARDZIEJ OPTYMISTYCZNIE

DANIELA GRUSZCZYŃSKA MIECZYSLAW RAKOWSKI

W artykule poniższym nawiązujemy do problematyki, zawartej w interesującej dyskusji na temat kompleksu żywnościowego, zamieszczonej w Nr 17 „Życia Gospodarczego”, która w sposób wielostronny nawiątyła zarówno postępowi osiągnięty w tej dziedzinie, jak też ogromną ilość nie rozwiązanych jeszcze zagadnień, zwłaszcza w zakresie skoordynowania i optymalnego sterowania rozwojem tego złożonego kompleksu gospodarczego.

JEDNAKŻE, naszym zdaniem, szereg węzłowych problemów kompleksu żywnościowego przedstawiono w tej dyskusji w sposób zbyt pesymistyczny, nie odpowiadający, jak nam się wydaje, realnym możliwościom naszej gospodarki, wynikającym z jej własnych doświadczeń, a także z doświadczeń bardziej rozwiniętych krajów.

Kluczowym zagadnieniem w tej dziedzinie jest obiektywna odpowiedź na podstawowe pytanie, a mianowicie: czy wyczerpane zostały w gospodarce chłopskiej rezerwy tanie rezerwy wzrostu produkcji zarówno roślinnej, jak i zwierzęcej, a zwłaszcza wzrostu produkcji mięsa w okresie do roku 1980? Od odpowiedzi na to pytanie zależy w dużym stopniu ogólna strategia rozwoju kompleksu żywnościowego.

REZERWY WZROSTU
PRODUKCJI ROLNEJ

Z wypowiedzi w dyskusji wynikało, że w zasadzie proste rezerwy rozwoju rolnictwa są na wyczerpaniu, a przystosowanie produkcji rolnej muszą być coraz bardziej kapitałochłonne.

Przedstawiona poniżej analiza, którą ograniczamy do gospodarki chłopskiej, wykazuje, że w gospodarce tej nadal istnieją znaczne rezerwy taniego i szybkiego wzrostu produkcji roślinnej, a w jeszcze większym stopniu produkcji zwierzęcej, w szczególności mięsa.

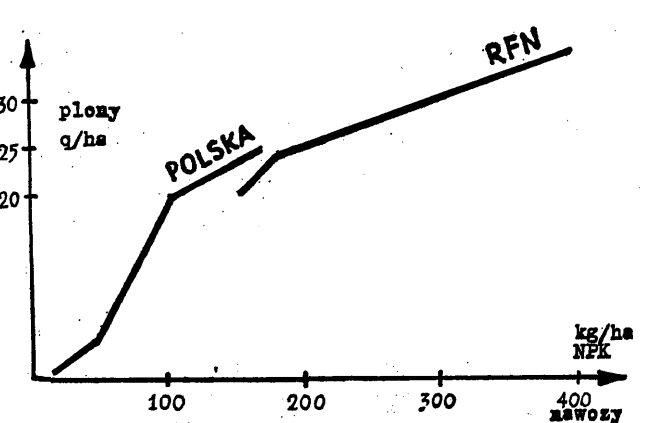
Jak wiadomo, przyrost produkcji roślinnej osiąga się w dalszym ciągu głównie dzięki wzrostowi nawożenia mineralnego w powiązaniu z takimi czynnikami plonotwórczymi, jak postęp w agrotechnice, odmianach roślin, melioracji itp.

Jakie są więc nasze możliwości w tym zakresie? Prognozy, jak wiadomo, zawsze obarczone są błędem, ale wydaje się, że w tej dziedzinie będą one najbardziej realistyczne wówczas, jeśli skonfrontujemy nasze osiągnięcia z osiągnięciami innych krajów o podobnych warunkach klimatycznych, strukturze upraw oraz charakterze gospodarki chłopskiej. Do tego celu, naszym zdaniem, najlepiej nadaje się gospodarka rolna NRF, która około roku 1950 znajdowała się w przybliżeniu na aktualnym poziomie gospodarki chłopskiej w Polsce, zarówno w zakresie plonów, jak i jednostkowych uzysków z hodowli, co ilustruje poniższa tablica.

Wyszczególnienie	Jedn. miary	Polska		NRF	
		1950	1971-72	ok. 1950	1964/5
Plony zbóż	q/ha	12,7	24,4	22,4	30,6
Produkcja roczna na 1 sztuke pogłowia krów					
— Mięsa	kg	1590	2450	2260	3500
— Mięsa	kg	45	70	104	163
Rotacja trzody chlewnej (tubój do stanu pogłowia)					
Nieśność kur	szt.	0,98	1,03	1,05	1,47
		81	103	111	189

Z tablicy tej widać też, jak duży postęp jakościowy udało się osiągnąć NRF w hodowli, przede wszystkim dzięki poprawie jakości pasz, o czym dalej będzie mowa.

Porównanie dynamiki wzrostu 4 zbóż w zależności od poziomu nawożenia mineralnego na hektar zasiewów w gospodarce chłopskiej w Polsce i w NRF pokazuje poniższy wykres.

ŻUŻYCIE NAWOZÓW MINERALNYCH W CZYSTYM SKŁADNIKU
I PLONY 4 ZBOŻ W GOSPODARCE CHŁOPSKIEJ W POLSCE I NRF

Z zamieszczonego wykresu widać po pierwsze, że przy tym samym poziomie nawożenia mineralnego w gospodarce chłopskiej, w Polsce w latach 1971-73, co w NRF w latach 60-tych — osiągnięto plony wyższe o ok. 1 q/ha. Jest to stwierdzenie optymistyczne, gdyż niewątpliwie

warunki klimatyczne w Polsce są gorsze niż w NRF. Drugim stwierdzeniem optymistycznym jest to, że jak dotychczas, ani w gospodarce chłopskiej w Polsce, ani w NRF, przy znacznie wyższym poziomie nawożenia nie występuje zjawisko gwałtownego wzrostu efektywności stosowania nawozów. Z tego można wywnioskować, że przy dalszym wzroście zużycia nawozów w gospodarce chłopskiej o ok. 100-150 kg/ha, jego efektywność będzie w przybliżeniu taka, jaka była w NRF w latach 60-tych, a więc wyniesie ok. 6 kg/kg NPK, a nie 2-3 kg, jak podają niektórzy specjaliści.

Wychodząc ze średniego poziomu nawożenia w gospodarce chłopskiej w latach 1971-73, tj. 150 kg NPK na ha zasiewów i zakładając, że w okresie do 1980 roku roczne przyrosty nawożenia utrzymają się co najmniej na poziomie z okresu 1965-73, można przyjąć, że w roku 1980 zużycie nawozów w gospodarce chłopskiej wyniesie ok. 280 kg NPK na 1 ha zasiewów, stwarzając możliwość wzrostu plonów w granicach 6-7 q/ha i osiągnięcia w roku 1980 plonów zbóż 31 q/ha.

Tak więc możliwy praktycznie do osiągnięcia wzrost nawożenia mineralnego pozwala optymistycznie spojrzeć na możliwości ilościowego wzrostu produkcji rolnej w gospodarce chłopskiej. Jednakże kryją się w tym również poważne rezerwy jakościowe.

Po pierwsze chodzi tu o zwiększenie udziału zbóż w ogólnych zasiewach kosztem niskobiałkowych ziemniaków. Praktyka wzrostu plonów w Polsce pokazała, że zboża znacznie lepiej reagują na nawożenie mineralne, aniżeli ziemniaki. Jeśli np. między okresem 1966-70 a okresem 1971-73 średnie plony zbóż wzrosły z 20,2 do 24,7 q/ha, tj. o 22 proc., to plony ziemniaków nie wykazały żadnego wzrostu (odpowiednio 176 i 175 q/ha). Innym miernikiem relatywnej poprawy efektywności uprawy zbóż jest wzrost plonów zbóż w stosunku do plonów ziemniaków w długim okresie historycznym. O ile przed wojną ta relacja wynosiła 1:10, w okresie 1950-1970 1:8,5-9, to w okresie lat 1971-73 przy średnim poziomie nawożenia 150 kg/ha, wzrosła ona do poziomu 1:7,1, a w pięciu województwach o najwyższym poziomie nawożenia w gospodarce chłopskiej ok. 190 kg/ha (woj. bydgoskie, opolskie,

pozańskie, szczecińskie, wrocławskie) do poziomu 1:8,7. Wydaje się, że przyczyną wzrostu tej relacji dla zbóż są także istniejące ograniczenia w zasobach siły roboczej i w zapotrzebowaniu na wodę w glebie, które znacznie ostrzej występują przy uprawie ziemniaków, aniżeli zbóż.

Przy takich relacjach plonów, jak w województwach o wysokim poziomie nawożenia, staję się już w pełni efektywne zastąpienie na dużą skalę uprawy niskobiałkowych ziemniaków przez zboża. Taka właśnie zmiana struktury upraw została już np. w NRF dokonana.

O ile w roku 1950 w NRF zasiewano 18 proc. powierzchni upraw

ziemniaków, to w roku 1971 tylko 6 proc. W gospodarce chłopskiej w Polsce, w której aktualnie zasiewa się 20 proc. ziemniakami, ta rezerwa poprawy jakości pasz jest jeszcze nie ruszona, a jest ona duża. Jeśli by np. udało się przekonać chłopsów o opłacalności zmniejszenia udziału uprawy ziemniaków (m. in. przez wyższe ceny niskotłuszczowych tuczników) z 20 proc. do 10 proc. powierzchni zasiewów, to koncentracja białka w paszy przeznaczanej w gospodarce chłopskiej na produkcję mięsa poważnie by wzrosła co mogłoby poprawić efektywność hodowli (o czym będzie mowa niżej), a także wpłynęła na poprawę jakości mięsa wieprzowego.

Po wtóre — istnieją, jak stwierdzają zagraniczni fachowcy, poważne możliwości zwiększenia koncentracji białka w sianie, a także w zbożach, np. z 7 do 8 proc. przez późne nawożenie zbóż nawozami azotowymi. Ponieważ zwiększyć produkcję nawozów azotowych można w Polsce stosunkowo najłatwiej, to w tym tkwi także rezerwa poprawy koncentracji białka w paszy i na tym też przyspieszenia wzrostu produkcji mięsa.

JAKOŚĆ PASZ, A WZROST
PRODUKCJI MIĘSA

Jak słusznie wskazywał w ww. dyskusji L. Cegielski, problemem podstawowym jest nie tylko ilość pasz, ale także ich odpowiednia struktura, a przede wszystkim optymalna koncentracja białka w paszach. Wątek ten jednak w dyskusji nie był rozwinięty, a szkoda, bo tu właśnie tkwią główne rezerwy taniego i stosunkowo szybkiego wzrostu produkcji. Nie są to rozważania teoretyczne, ale stwierdzenia oparte na praktycznych wynikach hodowli bardziej rozwiniętych krajów. I znów najbardziej przekonujące jest, wydaje się, dokonanie porównania efektywności wykorzystania pasz w zależności od koncentracji białka w paszy przy produkcji mięsa i jaj w gospodarce chłopskiej w Polsce i w NRF, która nadal składa się średnio biorąc, ze stosunkowo niedużych gospodarstw rolnych (11-hektarowych). Dane zawarte w poniższej tabeli ustalono na podstawie oficjalnych bilansów paszowych, z odjęciem pasz dla krów i koni, a w Polsce także pasz i produktów mięsa w gospodarstwach państwowych.

Niezależnie od nieuchronnych nieścisłości przy zestawianiu elementów podobnych bilansów, ewentualne błędy tego szacunku nie mogą obalić wymowy jego wyników. Tak więc okazuje się, że przy tylko nieco mniejszym ogólnym zużyciu pasz w polskiej gospodarce chłopskiej w roku 1972-73, aniżeli w NRF w roku 1964-65, ale przy niższej o 1 proc. (93 gr wobec 103 gr) koncentracji białka w jednostce owianej paszy — produkcja mięsa wynosiła w Polsce tylko 64 proc. produkcji NRF, ponieważ zużycie jednostek owianych było w Polsce wyższe o 53 proc., a białka o 39 proc.

Właśnie dzięki stosunkowo niewielkiemu wzrostowi koncentracji białka w paszy o ok. 1 proc., udało się rolnikom NRF podnieść w praktyce między rokiem 1950 a 1965, jak to pokazano w tabl. 1, produkcję krów z 2300 do 3500 litrów, roczną rotację stada trzody chlewnej z 1,05 do 1,47, a nieśność kur ze 111 do 189 sztuk.

Wyniki osiągnięte przez rolników w NRF potwierdzają zgodność praktyki ze wskazaniami teoretycznymi, wynikającymi z polskich normatywnych żywnościowych, na co współautor niniejszego artykułu wskazywał już 11 lat temu na łamach „Życia Gospodarczego”.

Przez cały czas odpowiednią na wysuwanie twierdzenia o możliwości uzyskania radykalnej poprawy efektywności paszania w praktyce, była teza o tym, że wyniki gospodarstw doświadczalnych nie dadzą się przełożyć na miliony drobnych gospodarstw rolnych. Jeśli jednak w NRF to się udało, to dlaczego, przy obecnej wielkiej relatywnie sile naszej gospodarki, ma się nie udać to w Polsce? Wydaje się, że możliwości te są „w zasięgu ręki”. A jeśli tak jest, jeśli podnosząc ilość białka w paszy o 10-15 gr na jednostkę owianą można uzyskać 1,5-krotny wzrost jednostkowej produkcji mięsa i odpowiedni wzrost ilości mięsa, to czy nie należy tu właśnie skierować głównego wysiłku?

Przyjrzyjmy się jeszcze doświadczeniom NRF. Okazuje się, że kiedy

zachęćni doskonałymi wynikami poprawy efektywności paszania w okresie do 1965 r., rolnicy NRF dalej podwyższali koncentrację białka w paszy, zwiększając radykalnie import pasz, wysokobiałkowych i przechodząc w dużym stopniu na przemysłowe formy tuczu, to mimo bardzo poważnego dalszego wzrostu koncentracji białka i poprawy jednostkowej wydajności zwierząt (patrz tabl. 1), uzysk mięsa z jednostki paszowej znacznie się pogorszył. Było to prawdopodobnie związane ze znacznym wzrostem marnotrawstwa pasz w gospodarstwach i zaprzestaniem wykorzystania pasz marginalnych.

Z tego wynika również ważny wniosek dla nas, a mianowicie, że dla osiągnięcia bardzo dużej poprawy efektywności paszania białko białej nie trzeba ogromnego wzrostu koncentracji białka w paszy, a wprost przeciwnie — wystarczy do tego umiarkowany jej wzrost, całkowicie dostępny w ramach modernizacji gospodarki chłopskiej, jeszcze bez masowego przechodzenia na przemysłowe formy produkcji mięsa i jaj.

Dotychczas kraje wysoko rozwinięte, posiadające wielkie zasoby środków dewizowych, rozwiązywały problem deficytu białka głównie drogą szybko rosnącego importu. Podobnie postępowała również Polska, chociaż na wielokrotnie mniejszą skalę i w związku z tym, ponieważ nie uruchomiono w zasadzie wewnętrznych rezerw wzrostu białkowości pasz, nie sposób było osiągnąć w tej dziedzinie pożądanego przełomu. Obecnie, na tle dodatkowych trudności w zakupie pasz wysokobiałkowych i ich bardzo wysokich cen, wymagają się głosy sceptyczne, kwestionujące w ogóle możliwość uzyskania optymalnej koncentracji białka w paszach w Polsce, a co za tym idzie, również poprawy efektywności paszania.

Nie jest to słuszne, ponieważ np. obecnie istnieją realne możliwości korzystnego manewru w zakresie importu pasz, który umożliwiłby poważny wzrost zawartości białka w paszy. Jeśliby przykładowo zastąpił aktualny import jęczmienia i kukurydzy importem soi, której cena (wg danych systematycznie zamieszczanych w Z.G.) spadła w ciągu ostatniego roku dwukrotnie w stosunku do jęczmienia, to można by w wyniku tego uzyskać wzrost ogólnej ilości białka w paszach przeznaczonych na produkcję mięsa, a ponieważ biał-

ko stanowi obecnie czynnik minimum, to w sumie uzyskano by znaczny wzrost produkcji mięsa, a ponadto olei sojowej w ilości przekraczającej aktualny import olejów roślinnych.

Z drugiej strony, jak się okazuje, konieczność jest „matką wynalazków” i obecnie we wszystkich krajach rozwiniętych rozszerza się istniejące i znajduje się nowe wewnętrzne rezerwy wzrostu białkowości pasz, takie np., jak już wspomniane poprzednio dalsza zmiana struktury upraw na bardziej wysokobiałkowe i dodatkowe nawożenie azotowe dla zwiększenia koncentracji białka, rozwój uprawy rzepaku o mniejszej zawartości szkodliwych składników, wzrost wykorzystania mleka chudego, drożdżowanie pasz węglowodanowych i różnego rodzaju odpadów pożywczych i przemysłowych, produkcja białka z ropy, rozszerzanie stosowania mocznika paszowego dla przeżuwaczy, wykorzystanie premiksów, zwiększających o kilkanaście procent przyswajalność pasz itp.

Wszystkie te rezerwy są w pełni możliwe do wykorzystania w naszych warunkach. Według wykonanych przez nas szacunków (nie uwzględniających poprawy białkowości zbóż), jeśli do roku 1980 uzyska się szacowany przez nas wzrost plonów w gospodarce chłopskiej, zmniejszy o połowę uprawę ziemniaków na rzecz zbóż, zwiększy wykorzystanie mleka chudego (czy to w postaci naturalnej, czy też proszku mlecznego) przez przyspieszenie konsumpcji masła np. do 10 kg na mieszkańca kosztom innych tłuszczy, zwiększy produkcję mączki rybnej, zwiększy stosowanie mocznika i premiksów wg aktualnych założeń na rok 1980 oraz zdoła zwiększyć np. ok. 3 mln ton buraków wg propozycji, o których była mowa w artykule W. Lecha w „Życiu Gospodarczym” nr 48/1973 — to, uwzględniając spadek zużycia pasz i spadek konsumpcji zbóż i ziemniaków przez ludność, można będzie osiągnąć w roku 1980 wzrost ilości pasz przeznaczonych na produkcję mięsa i jaj o ok. 20 proc. w porównaniu z r. 1973 i poprawić koncentrację białka w paszach z 93 do 104

gr, tj. do poziomu NRF z r. 1964-65, bez wzrostu importu pasz wysokobiałkowych.

A jeśli to okazało by się możliwe, to należałoby również oczekiwać wzrostu produkcji mięsa i jaj w gospodarce chłopskiej nie tylko dzięki wzrostowi ilości pasz, ale także, a nawet przede wszystkim dzięki poprawie efektywności paszania lepszych jakościowo pasz przez zwierzęta o lepszych własnościach użytkowych. Przyjmując za podstawę wyniki NRF, tj. możliwość wzrostu uzysku produkcji mięsa z jednostki paszowej o 53 proc. w stosunku do aktualnych osiągnięć polskich, otrzymalibyśmy wzrost produkcji mięsa i jaj w skali: 1,2 x 1,53 = 184 proc., tj. uzyskalibyśmy produkcję w gospodarce chłopskiej w r. 1980 w wysokości 2,79 x 1,84 = 5,13 mln t mięsa, a więc przyrost 5,13-2,79 = 2,34 mln t.

Byłoby to przyrost bardzo znaczny, przekraczający, z uwzględnieniem wzrostu liczby ludności, ponad 60 kg mięsa i jaj (w tym 50 kg mięsa) na 1 mieszkańca, a więc rozwiązujący nasz „wieczny” miensy problem.

Jeśli nawet podejść ostrożnie do tego problemu, zakładając, że aktualne zużycie pasz w Polsce jest statystycznie zawyżone, np. o 10 proc., a więc że realna poprawa efektywności paszania może wynosić nie 53 proc., a np. 40 proc. to i wówczas wzrost produkcji mięsa i jaj wyniosłby ok. 1,8 mln ton, tj. ok. 48 kg na mieszkańca.

Jeśli zaś przyjąć wzrost konsumpcji mięsa przykładowo o 28 kg na osobę, a jaj o 5 kg, tj. do poziomu 90 kg czystego mięsa, czyli do poziomu aktualnie planowanego na rok 1990, to pozostałoby dodatkowo jeszcze na wzrost eksportu ok. 500 tys. ton, co umożliwiłoby przeszło dwukrotny wzrost eksportu mięsa do 1980 r. Ten eksport można byłoby częściowo wykorzystać na zwiększenie importu pasz wysokobiałkowych, a więc uzyskać dalsze efekty mnożnikowe z tego tytułu, a częściowo na import nowoczesnego wyposażenia rolnictwa i przemysłu spożywczego.

Osiągnięcie wzrostu produkcji rolnej w oparciu o wzrost efektywności nawożenia mineralnego, a w jeszcze większym stopniu w oparciu o wzrost koncentracji białka w paszy, jest — jak wykazuje doświadczenie innych krajów — kierunkiem rozwoju racjonalnym w związku z jego materiałowo, praco- i majątko-oszczędnym charakterem.

Materiałowo-oszczędny charakter rozwoju wynika stąd, że dzięki znacznej, obniżce jednostkowego zużycia pasz można będzie osiągnąć znacznie szybszy wzrost produkcji zwierzęcej aniżeli rolniczej.

Kapitałowo- i majątko-oszczędny charakter tego rozwoju wynika stąd, że dzięki wyższej efektywności zwierząt można będzie uzyskać produkcję zwierzęcą przy mniejszym pogłowiu zwierząt, a więc przy mniejszym stosunkowo wzroście budownictwa inwentarskiego.

Praco-oszczędny charakter rozwoju wynika z relatywnie niskiego wzrostu produkcji rolnej i zmiany struktury upraw na mniej pracochłonne oraz z relatywnie niskiego wzrostu pogłowia zwierząt, co oznacza również relatywnie zmniejszenie zapotrzebowania na środki mechanizacji.

*

Tak więc można dojść do wniosku, że w naszych warunkach istniejącego potencjału produkcyjnego i ludzkiego gospodarki chłopskiej, nie uległy jeszcze wyczerpaniu tanie rezerwy wzrostu produkcji rolnej w tej gospodarce. Istnieje, w związku z tym także realna możliwość osiągnięcia stosunkowo dużego wzrostu produkcji, spożywa i eksportu mięsa w okresie do 1980 roku. Możliwość uzyskania efektywnego wzrostu produkcji wynikają także z istnienia znacznych zasobów pracy w gospodarce chłopskiej (ok. 25 osób pełnozatrudnionych na 100 ha w r. 1980), co stawia nas w relatywnie lepszej sytuacji niż kraje Europy zachodniej, które osiągnęły wysoki poziom produkcji mięsa przy niższych zasobach siły roboczej w rolnictwie (NRF w r. 1964-65 22 osoby na 100 ha).

Szybki wzrost produkcji końcowej rolnictwa osiągnięty przy poważnie zmniejszonym jednostkowym zużyciu pasz oznaczałby odpowiednio szybszy wzrost produkcji czystej i dochodów ludności chłopskiej.

To ogólne dotknięcie wzrostu produkcji rolnej, a przede wszystkim relatywną obniżkę nakładów potrzebnych na ten rozwój, można byłoby wykorzystać na przyspieszenie wzrostu i uszlachetnienie produkcji w przetwórczym, ogniwie kompleksu żywnościowego, tj. w przemyśle rolno-spożywczym, z wszystkimi pozytywnymi skutkami stąd wynikającymi, o czym szeroko i przekonująco dyskutowano na łamach „Życia Gospodarczego”.

Wydaje się, że przedstawiona argumentacja, oparta zarówno na doświadczeniach naszego kraju, jak i sprawdzonych już doświadczeniach innych krajów w warunkach porównywalnych z warunkami naszego przyszłego rozwoju, jest dostatecznie istotna, aby ją uwzględnić w dalszej dyskusji nad perspektywami rozwoju gospodarki żywnościowej w Polsce.

Piszemy wiele o fabrykach i branżach, o grupach społecznych i zawodowych. Wszystko niejako w „pionie”, według zasad podziału gospodarki narodowej. Spróbujmy teraz spojrzeć inaczej, koncentrując swoją uwagę na jednym punkcie kraju, by zobaczyć, jak tam wyglądają i jakie przynoszą skutki procesy ekonomiczne i społeczne, dziejące się w całej Polsce. Przy okazji — jak zawsze — wyłaniają się problemy związane właśnie z terenowym punktem

widzenia, pomijane na ogół, kiedy się wszystko rozważa w skali całego kraju. Wybraliśmy Jarosław. Powiatowe miasto średniej wielkości, z tradycjami, uprzemysławiające się energicznie, leżące na rolniczym terenie. Jak każde miasto, jest ono oczywiście niepowtarzalne w swym charakterze i kształcie, ale przecież w jakimś stopniu typowe dla wielu miast całej Polski.

Materiały o Jarosławiu zebrali i opracowali:
Anna SZYMAŃSKA i Ernest SKAŁSKI

KŁOPOTY OJCA MIASTA

W CZASACH swej średniowiecznej i renesansowej świetności Jarosław stał się skarbcem miejskim. Do obitej żelazem i dobrze zaryglowanej piwniczki wpływały dukaty, talary, złote i grosze, ściągane z domów, rogatki i bazarów w postaci grzywien i opłat oraz najrozmaitszych podatków miejscowych obywateli. Stamtąd też czerpano fundusze na utrzymanie i rozbudowę ulic, kanalizacji, na ratusz i władze miejskie, na dobroczynność oraz budowę i konserwację fortyfikacji miejskich. Stamtąd też, nie bez nadziei, zapewniano odesłano gotowy kolejny feudalny seniorom. Panom na Jarosławiu nigdy jednak nie przychodziło na myśl, aby mieli sami planować i ściągac wszystkie dochody z miasta, a potem wydzielac mu po uważaniu na jego najpilniejsze potrzeby. W takich bowiem warunkach prześwietny magistrat machnąłby ręką na organizację jarmarków, popieranie wszelkich rzemiosł i handlu.

Kiedy okres świetności minął i wiatry historii wymiotły poważnie skarbcie miejskie, możliwości miasta zmalały. Zasada „jego” finansowania jednak przetrwała. Miasto mogło liczyć na to, co zarobiło, z tym że zarabiał niewiele.

— Przeglądam czasem stare papiery władz miejskich — mówi naczelnik miasta ZYGMUNT STREŃCZAK — bo chcę wiedzieć, jakie problemy mieli moi poprzednicy i jak sobie z nimi radzili. Wszystko się sprowadzało do pieniędzy. One limitowały możliwości rozwoju i funkcjonowania miasta. Władze miejskie wychodziły więc ze skóry, aby je tylko zdobyć. Wszystkie możliwe przedsięwzięcia, włącznie z pożyczkami, były brane pod uwagę. Oczywiście, największa nawet aktywność i zaradność nie mogła przeskoczyć pewnego poziomu, określonego przez ogólny stan gospodarki.

Można sobie wyobrazić, jakie oczy zrozbili dawni burmistrzowie, zobacząc dzisiejszą industrię w mieście, jakby się im wyciągnęły ręce po jej dochody. Alści czas są inne i budżet miasta, to już też coś zupełnie innego niż dawniej.

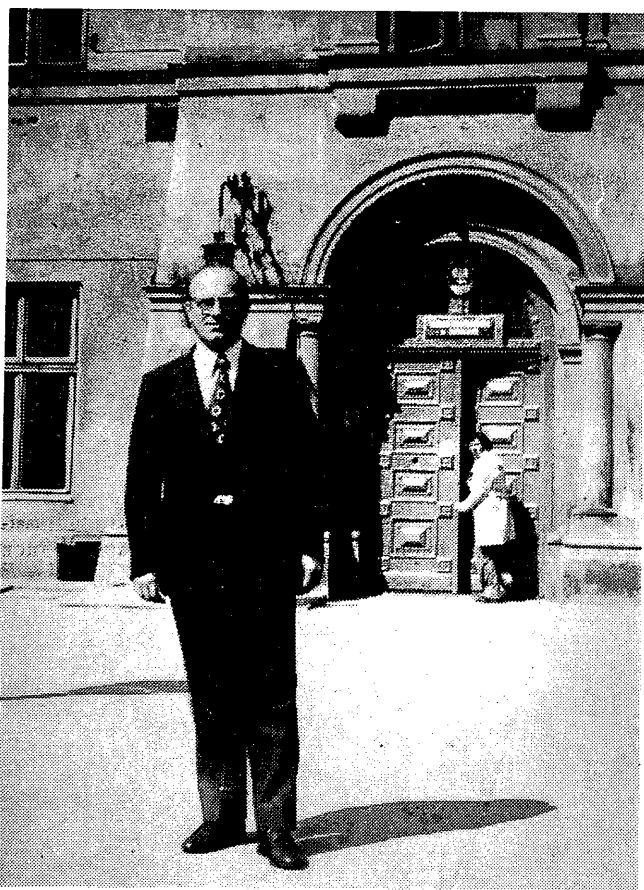
POLITYKA DWÓCH KIESZENI

Budżet miasta na rok 1974 wynosi 44 miliony 632 tysiące złotych. Pieniądze te mają zostać wydane m. in. na: rolnictwo — 113 tys., gospodarkę komunalną — 8 693 tys., szkolnictwo — 15 667 tys., zdrowie — 570 tys., zapomogi — milion, administrację — 2 148 tys., inwestycje i kapitalne remonty — 18 341 tys.

Po stronie dochodów jest co do grosza te same 44 632 000. Wpłyną one na konto miasta z różnych źródeł, a w tym m. in.: gospodarka komunalna — 660 tys., szkolnictwo — 270 tys., administracja — 230 tys., podatki od nieruchomości sektora społecznego — 2 550 tys., to samo od nieuspołecznionego — 2 070 tys., opłaty skarbowe — 1 260 tys., podatki od wynagrodzeń — 28 053 tys., podatek gruntowy — 1 430 tys., zobowiązania od rolników — 3 000 tys., podatek od rzemiosła — 210 tys., dotacja 7 723 tys.

Największą pozycję w dochodach stanowią podatki od wynagrodzeń, najistotniejsza jest dotacja, bo ona określa zasadę powstawania budżetu.

A powstaje on tak. Władze zwierzchnie (w tym przypadku urząd powiatu jarosławskiego) wyznaczają miastu zadania do wykonania w danym roku i ustalają środki, jakie będą na to potrzebne. Zakres zadań jest wypadkową między potrzebami miasta a środkami, jakie powiat może na nie przeznaczyć, lecz punkt wyjściowy przetargu stanowi budżet lat poprzednich, który już od dłuższego czasu oscyluje wokół czterdziestu milionów.



Ojciec miasta, naczelnik Z. Streńczak: Na razie przemysł przysparza nam kłopotów.
Fot.: A. SZYMAŃSKA

W ten sposób mamy już ustalone wydatki i można przejść do planowania dochodów. Oblicza się więc wszystkie wpływy, jakie do kasy miejskiej wpłyną, a następnie sumuje się je. Oczywiście, na pokrycie planowanych wydatków nie starcza. Brakująca suma uzupełniana jest wobec tego dotacją z powiatu i w ten sposób budżet jest zamknięty. To oczywiście tylko schemat postępowania, bo praktyka bywa o wiele bogatsza w szczegóły. Powiat może sam mieć mniej na dotację i wówczas skreśla się część zadań stawianych miastu, a jeśli może coś dorzucić, to się zadania rozszerza. Najistotniejsza jest jednak sama zasada dotowania. Gdyby dochody miasta były mniejsze, dotacja byłaby większa i na odwrót: większe dochody — mniejsza dotacja. Jeśliby zaś Jarosław wygospodarował we własnym zakresie więcej niż wynosi zaplanowane dla niego wydatki, odprowadziłby zapewne dodatkowe sumy do powiatu.

Budżet nie wyczerpuje sprawy. Miastu udaje się czasem uzyskać dodatkowe pozabudżetowe środki od najrozmaitszych instytucji czy resortów, od zakładów przemysłowych na swym terenie, ale są to kwoty rzędu najwyżej kilku milionów, a więc niewspółmierne do wysokości budżetu.

Komponenty budżetu po stronie dochodów i wydatków są zmienne i raczej urzędowej natury. Tak na przykład miasto obarczone obowiązkami wypłacania pensji pracownikom szkolnictwa i stał 15-milionowa pozycja w budżecie. Ale jest to tylko operacja typu „Kasa wypłaci”, bo oczywiście władze zwierzchnie przewidziały na to stosowne środki. Kiedyś na przykład nie zostawały w mieście podatki od wynagrodzeń, a teraz są i stanowią ponad połowę wpływów. Z kolei, otrzymując do wypłaty pobyty nauczycielskie, miasto, wraz z powołaniem

ZOZ, zwolnione zostało od prawie wszelkich związków z ochroną zdrowia, na którą idzie teraz z jego kasy niewiele ponad pół miliona.

Te wszystkie manipulacje nie zmieniają istoty rzeczy. Miasto stanowi jednostkę budżetową i nie jest na własnym rozrachunku, nie ma bezpośredniego związku między jego dochodami, między wartościami, które się na jego terenie znajdują i przy jego pomocy są wypracowane — a możliwościami zaspokajania jego potrzeb. Mówiąc o bezpośrednim związku, mamy na myśli nie istniejący mechanizm samofinansowania się miasta, bo w ogóle, to związek taki istnieje, ale zależy on od administracyjnej decyzji jednostek wyższego rzędu. One to muszą uznać, że potrzeby miasta, m. in. w związku z szybkim jego rozwojem gospodarczym, wzrosły i następnie muszą wyznaczyć środki na ich zaspokojenie. Łączy się to z ogólną zasadą finansowania władz terenowych. Budżety terenowe stanowią część składową budżetu państwa, dzielące się na centralny i terenowy. Z kolei budżet powiatu jest taką samą integralną częścią budżetu województwa, a budżet gminy czy miasta nie wydzielenego, jak Jarosław, budżetu powiatu.

W tych warunkach udział władz terenu w kształtowaniu budżetu tego terenu, jak to widzimy w Jarosławiu, jest mało istotny, co nie znaczy, że władza nie ma problemów z budżetem. Wpierw trzeba się nagimnastykować, aby środki wpłynęły we właściwym czasie, wyprzedzać wydatki. Następnie to, co ma być wydane, ma być wydane na czas. Żadne odchylenia do niczego dobrego nie prowadzą. Nieosiągnięcie dochodów, wiadomo, oznaczałoby wyrwę, trudności w wykonaniu zadań. Przekroczenie też nie jest wskazane. Przeznaczenie niewielkich na

ogół nadwyżek budżetowych wielokrotnie było ograniczane a w dodatku zawsze istnieje możliwość, że zarobienie paru groszy ponad plan oznaczać będzie wliczenie ich do planu na przyszły rok i odpowiednie zmniejszenie dotacji. Zawsze łatwiej jest forszę dostać, niż ją zarobić.

To, że władze miejskie jednak starają się o własne dochody, jest raczej wynikiem obywatelskiej postawy i ambicji niż skutkiem działania przemysłanych bodźców ekonomicznych. Z kolei niewydanie w porę środków też jest groźne. Oznacza niewykonanie zadań i niezaspokojenie jakichś palących zazwyczaj potrzeb i grozi zmniejszeniem puli środków na rok przyszły.

W Jarosławiu to się jednak nie zdarza. Naczelnik prowadzi raczej politykę przekraczania możliwości licząc, że pod koniec roku władza wyższa dorzuci coś ze środków nie wydanych przez inne jednostki. Dotychczas jeszcze nie zawiodł się na tym, aczkolwiek postępowanie takie jest ryzykowne, bo grozi czasem zastaniem na lodzie z jakąś rozbąbraną inwestycją i wojewoda przelał już miastu poważne ostrzeżenie, dając, aby tych praktyk zaniechać.

Jak widać, gimnastyki z finansami jest w Jarosławiu co niemiara. Naczelnik Streńczak myśli o pieniądzu nie mniej, niż dawni ojcowie miasta. Ale jest to, jeśli się zastanowi, działalność energicznego zarządcy, a nie gospodarza, jakim powinien być ten, kto sprawuje urząd. I w dodatku powiedzenie, że pieniądze nie dają szczęścia, sprawdza się bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości. Poprzednicy mgr. Streńczaka, mając, już forszę, zastanawiali się jedynie, komu z płożących się wykonawców ją powierzyć i nawet nie znali terminu: moce przerobowe.

CO MIASTO MOŻE?

Jarosław prawie nie ma własnej statystyki. Podstawowe dane o nim, o jego funkcjonowaniu jako organizmu gospodarczo-społecznego trzeba albo stosować ze szczegółowych sprawozdań, albo wykłuskiwać z danych dla powiatu, dzielonych na rubryki: miasta i wieś. Miasta to: Jarosław, Sieniawa i Radymno. Sieniawa ma niecałe półtora tysiąca mieszkańców, Radymno mniej niż cztery tysiące, lecz figurują w jednym bloku z Jarosławiem, gdyż tak jest potrzebne do sprawozdań dla wyższych szczebli. Sześcielb samego miasta jest mało istotny, gdyż zakres posiadanych danych jest związany z zakresem podejmowanych decyzji.

Gdyby Jarosław był miastem wydzielonym na prawach powiatu, wówczas i władza, i statystyka byłyby obszerniejsze. Widać więc wyraźnie, że administracyjne zaszeregowanie jest o wiele ważniejsze od faktycznego stanu rzeczy. Przecież Jarosław nie jest już tylko handlowo-organizacyjnym zapleczem rolniczego powiatu. Stanowi poważny, pulsujący życiem samodzielny ośrodek gospodarczy i społeczny — wymagający odpowiedniej kompetencji w kierowaniu, a tymczasem podstawowe decyzje w jego sprawie zapadają na szczeblu, na którym Jarosław występuje w rubryce „miasto”. Takie wrażenie odnosi się po wizycie w staromiejskim ratuszu.

Pieniądze, o których była mowa, to tylko sposób wyrażania zadań rzeczowych, zasobów materiałowych i mocy przerobowych przydzielonych miastu przez powiat i województwo. To, ile się zbuduje w Jarosławiu mieszkań i kiedy, zależy przede wszystkim od tego, jaki otrzyma on przydział w miejskim budownictwie mieszkaniowym, już nawet nie powiatu, a województwa. Najpoważniejszy wykonawca — Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane — działa na terenie kilku powiatów i z Rzeszowa decyduje się, gdzie, co i komu ono zbuduje. Możliwość przekroczenia planu i przyspieszenia jego wykonania przez działalność miejscowych władz owszem istnieje, ale stanowią one wielkość marginalną wobec całości zadań.

To samo dotyczy budownictwa dróg, gospodarki komunalnej i innych dziedzin. Zasada przydziału zadań dotyczy zarówno prac finansowanych z budżetu miejskiego, jak i innych instancji. Tam, gdzie prace

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

„TEREN” MOŻE WIĘCEJ

GRZEGORZ PISARSKI

Od lat tradycyjnie „teren” występuje jako ubogi krewny „klucza”, ewentualnie „Warszawy”. Ten „teren” to terenowa gospodarka, a przede wszystkim lokalne budżety rad narodowych. „Klucz” lub „Warszawa” to wszystko, co jest zarządzane centralnie. Ta antynomia i te skargi nie wzięły się z powietrza, czy jednak ich nasilenie ciągle jeszcze odpowiada istniejącej rzeczywistości? W jakim kierunku zmienia się ta rzeczywistość i w jakim stopniu te zmiany znajdują odbicie w obiegowych poglądach?

Z ANIM postaramy się znaleźć odpowiedź na te pytania, zapoznamy się z obecnie istniejącymi już możliwościami finansowymi władzy terenowej w zakresie polityki społecznej, kulturalnej, oświatowej i ochrony zdrowia. Zobaczymy, że nie są to możliwości małe, a pamiętajmy, że celem dokonanej reformy władz terenowych było usprawnienie ich działalności. A więc są środki i są kompetencje. Warto zdać sobie z tego sprawę.

W budżetach terenowych na 1974 r. na finansowanie szkolnictwa ogólnokształcącego i wychowania, szkolnictwa zawodowego, kultury i sztuki, ochrony zdrowia i świadczeń społecznych oraz kultury fizycznej i turystyki przewidziano ok. 75 mld zł, tj. o ok. 57 proc. więcej niż w budżecie terenowym na 1970 r. i ok. 12 proc. więcej niż w budżecie na 1973 r. W kwocie tej znajduje się blisko 3 mld zł przekazane radom narodowym z tytułu decyzji o poprawie norm i stawek kalkulacyjnych wydatków na potrzeby opieki nad dziećmi, szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego oraz ochrony zdrowia i opieki społecznej w latach 1971—1974; co stanowi ponad 10 proc. wydatków rzeczowych tych dziedzin działalności socjalnej.

Właściwe wykorzystanie tych środków mogło już przynieść znaczną poprawę jakości omawianych świadczeń. W odczuciu społecznym jednak ten wzrost środków nie znalazł, jak dotąd, odpowiedniego wyrazu. Wydaje się, że organy władzy terenowej nie nauczyły się jeszcze wykorzystywać wszystkich możliwości ilościowego i jakościowego rozwoju usług socjalnych i kulturalnych.

Stwarzają je np. postanowienia Uchwały Rady Ministrów w sprawie projektu budżetu państwa i zadań finansowych przedsiębiorstw na 1974 r. Zapewniają one przecież m. in. możliwości uzyskania z budżetu centralnego dodatkowych środków na potrzeby działalności socjalnej i kulturalnej w przypadku przekroczenia niektórych zadań planu rzeczowego w zakresie usług socjalnych i kulturalnych. Rozszerzenie zakresu niektórych świadczeń socjalnych i kulturalnych jest więc zależne w znacznym stopniu wyłącznie od inwencji rad narodowych. Dotyczy to zwłaszcza leczenia szpitalnego oraz urządzeń opieki nad dziećmi.

W każdej dziedzinie istnieją możliwości rozszerzenia i poprawy jakości świadczeń.

OSWIATA I WYCHOWANIE

W 1974 r. dotacja budżetowa na oświatę wzrosła o ok. 8 proc. Warto jednak uwzględnić fakt, że w głównej pozycji tych wydatków, tj. w zakresie szkolnictwa podstawowego, mamy do czynienia ze spadkiem zadań rzeczowych, zmniejszyła się bowiem liczba uczniów w wieku szkoły podstawowej o około 3 proc. Jeśli więc już w tym roku zredukowane zostaną oddziały związane ze spadkiem liczby dzieci w wieku szkoły podstawowej, możliwości poprawy sytuacji w szkolnictwie będą odpowiednio większe. Dotacja dla budżetów terenowych nie została bowiem z tego tytułu zredukowana.

Rady narodowe mogą więc w wyniku odpowiedniego zmniejszenia liczby oddziałów wygospodarować oszczędności w granicach 70 mln zł, które można wykorzystać na pomoc gorzej sytuowanym rodzinom w dożywieniu dzieci do szkół zbiorczych oraz na uzupełnienie wyposażenia tych szkół i organizowanych przy nich świetlic. Stanowiłoby to istotne uzupełnienie kwoty 90 mln zł, przewidzianej w budżecie na 1974 r. na poprawę warunków nauczania oraz wypoczynku dzieci i młodzieży.

Szczególną uwagę warto zwrócić na fakt, że w 1974 r. władze terenowe mogą uzyskać dodatkowe środki na działalność oświatowo-wychowaw-

czą, jeśli uruchomią większą liczbę miejsc w przedszkolach, w zakładach opiekuńczo-wychowawczych i w internatach, niż to przyjęto do kalkulacji dotacji budżetowej. Przewidziano bowiem możliwość odpowiedniego dofinansowania tej działalności ze środków budżetu centralnego. Uzyskanie większych środków zależne jest więc tylko od wysiłków, zmierzających do adaptacji obiektów na potrzeby przedszkoli, internatów i zakładów opiekuńczo-wychowawczych. Środki na finansowanie kosztów związanych z tymi adaptacjami większość rad narodowych może przecież wygospodarować bez większych trudności we własnym zakresie.

W szacunku dotacji dla zakładów opiekuńczo-wychowawczych na 1974 r. przyjęto bowiem już od początku 1974 r. znacznie większą liczbę korzystających, niż ukształtowała się ona w rzeczywistości. Wg aktualnych szacunków w dyspozycji rad narodowych znalazło się w ten sposób ponad 100 mln zł wolnych środków budżetowych, nie licząc kilkumiliardowych kwot nadwyżek środków własnych rad narodowych.

Od 1974 r. kolonie i obozy dla dzieci i młodzieży mają być finansowane przede wszystkim ze środków odpowiednio zwiększonych funduszy socjalnych zakładów pracy. Ta zmiana zasad finansowania nie powinna jednak osłabić działalności organizacyjnej rad narodowych w dziedzinie organizacji wypoczynku dla jak największej liczby dzieci. Chodzi o to, żeby przy zmianie zasad finansowania nie zmniejszać dofinansowania akcji wypoczynku dla dzieci i młodzieży ze środków własnych rad narodowych. Potrzeby w tym zakresie są bowiem duże i trzeba wykorzystywać wszelkie możliwości lepszego ich zaspokajania.

Szczególną uwagę ze strony administracji terenowej wymaga ponadto gospodarka funduszem plac dla nauczycieli i pracowników administracji szkolnej. W 1973 r. wystąpił bowiem w tej dziedzinie poważne zaniedbania, które zmusiły do zastosowania w drugiej połowie roku szeregu ostrych ograniczeń. W celu uniknięcia tego typu restrykcji w 1974 r. administracja szkolna musi ściśle przestrzegać ustalonych zasad zatrudnienia i funduszu plac, gdyż przekroczenia na tym odcinku będą równoznaczne z ograniczeniem możliwości finansowania innych zadań rad narodowych.

Odrębnym wreszcie problemem, wymagającym uwzględnienia, jest gospodarka środkami na pomoce szkolne. W 1974 r. szkoły dysponować będą znacznymi środkami na pomoce szkolne, sięgając one będą około 1 mld zł (licząc łączne środki zawarte w dotacjach budżetowych, środki z nadwyżek warsztatów szkolnych oraz ewentualne dofinansowania ze środków własnych rad narodowych). Jeśli sposób i kierunki wykorzystania tych środków nie ulegną istotnej zmianie, wówczas może się okazać, że podobnie jak w poprzednich latach — mimo tak znacznych sum przeznaczonych na ten cel — nie nastąpi istotna odczuwalna poprawa wyposażenia w pomoce szkolne. Środki te bowiem są rozdzielane dość mechanicznie i rozproszone. Niezbędne wydaje się więc przeprowadzenie weryfikacji wyposażenia szkół w sprzęt i pomoce szkolne, a następnie skierowanie odpowiednio większych środków na wyposażenie tych szkół, które tego istotnie potrzebują, zwłaszcza gminnych szkół zbiorczych i świetlic przy tych szkołach.

Podobnie dzieje się z nakładami dla zakładów opiekuńczo-wychowawczych. W ostatnich latach znacznie zwiększono tam dotacje na

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

PEŁNĄ PARĄ

JAROSŁAW bardzo mocno pragnął przemysłu. Startował po wojnie z niewieloma technicznie zacofanymi zakładami, ominęły go wielkie przedsięwzięcia inwestycyjne planu 6-letniego.

Przed wojną ubogi przemysł tworzył w mieście nieduże zakłady: bekoniarńia, fabryka „Gurgul”, fabryka wstążek, cegielnia. W 1946 roku znalazło w nich zatrudnienie niewiele ponad 1.000 osób. W zasadzie jednak aż do lat siedemdziesiątych Jarosław, poza Fabryką Pieczywa Cukierniczego „San”, nie otrzymał żadnych zakładów. Rozbudowane były i modernizowane już istniejące. Na bazie Fabryki Wstążek powstały Zakłady Dziewiarskie Przemysłu Terenowego. Wszystko to było za mało. Ludzie musieli szukać pracy poza miastem. Rosnąć zaczęła migracja. Corocznie wyjeżdżało z miasta 1.000 osób. Rósł też kompleks miasta pozbawionego dobrodziejstw przemysłu.

Stagnacja trwała do lat sześćdziesiątych. Gruchnęła raz wieść, że wybudują fabrykę azotów, ale azoty dostały się Puławom. Już myślano, że będzie fabryka opon — zlokalizowano ją gdzieś indziej. Chociaż w latach 1960—68 nastąpił trzykrotny wzrost produkcji, swą tak oczekiwaną „rewolucję przemysłową” przeżywa miasto dopiero w ciągu ostatnich czterech lat. Wreszcie zlokalizowano w nim wymarzone dwa zakłady kluczowe, których zadaniem miało być zlikwidowanie problemu nadmiaru rąk do pracy i — jak so-

bie wyobrażano — zapewnienie pełnego rozwoju miasta.

Pierwsze zadanie zostało spełnione. W 1972 roku w Jarosławiu poszukiwało pracy ponad tysiąc osób, w tym blisko osiemset kobiet. W 1974 r. problem nadmiaru rąk do pracy przestał istnieć, pojawił się natomiast problem ich braku. Z wyliczeniami nadwyżek siły roboczej nie było więc najlepiej. Drugie założenie jest bardziej dyskusyjne i mniej oczywiste są jego efekty, ale będzie o tym mowa później.

UPRZEMYSŁOWIENIE

Jaki więc jest ten jarosławski przemysł?

Listę zakładów otwiera „Jarlan” — Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego, które zatrudniają 3 tys. pracowników, a ich produkcja docelowo ma wynieść 1.380 mln zł. W tym roku zostanie oddana do użytku Huta Opakowań Szklanych, która zatrudni 1.200 pracowników i da produkcję wartości ponad 600 mln zł.

Wysoką wartość produkcji osiąga i inne zakłady na terenie miasta. Zakłady Pieczywa Cukierniczego „San” zatrudniają 1.800 pracowników, a roczna wartość ich produkcji wynosi 829 mln zł. W latach 1975—1980 będą tu trwały dalsze prace modernizujące. Zakłady Mięsne zatrudniają 940 pracowników, a produkcja w cenach zbytu wynosi 560 mln zł. Docelowo — po modernizacji — pracować będzie 800 osób.

Zakłady Dziewiarskie Przemysłu Terenowego posiadają na terenie

miasta trzy zakłady produkcyjne i jeden usługowy, zatrudniają ponad 500 osób, a wartość ich produkcji wynosi ponad 87 mln zł.

Ogólna wartość produkcji przemysłowej w skali powiatu — przy czym większość stanowi produkcja przemysłowa miasta — wynosi obecnie ponad 2.700 mln zł. W roku 1973 — w porównaniu z 1969 r. — osiągnięto niemal dwukrotny wzrost produkcji. Takiego przyspieszenia w jarosławskim przemyśle nie zanotowano nigdy.

A przecież nie jest to pełny obraz działalności gospodarczej miasta. Dynamicznie rozwija się spółdzielczość pracy, która zajmuje się na terenie miasta usługami, a w ramach inwestycji podejmuje budowę pawilonów usługowych i produkcyjnych. Ogólna wartość produkcji wyniosła w 1973 r. w skali powiatu 263 mln, przy czym gros stanowi udział produkcji z terenu miasta. Mimo rozwoju usług nie zaspokojono wielu potrzeb.

W ostatnich latach nastąpił szybki wzrost dochodów ludności. Zwiększyły się obroty handlu. Uprzemysłowanie miasta wpłynęło na wzrost liczby mieszkańców z 28 tys. w 1969 roku do 30 tys. w 1973 roku i spowodowało konieczność szybkiego rozwoju budownictwa mieszkaniowego, gospodarki komunalnej, urządzeń socjalnych i kulturalnych. Miasto jakby otrząsnęło się z marazmu. Pozbyło się jednych kłopotów, przysporzyło sobie jednak innych. Rozwój przemysłu nie szedł w parze z rozwojem urządzeń towarzyszących, zwłaszcza budownictwa mieszkaniowego. I teraz miasto nie może sobie poradzić z tym problemem.

Sytuacja się odwróciła. Miasto już nie wyciąga rąk po przemysł, to

przemysł pcha się do miasta, na próbny grunt. Władze są jednak powściągliwe w decyzjach, i to nie tylko z powodu zarysowującego się niedoboru rąk do pracy.

...I ROZCZAROWANIE

Zawiodł „Jarlan”. Ten „Jarlan”, który miał otworzyć nowy etap w historii powiatu, nobilitować ubogi Jarosław na prężne, przemysłowe miasto, wokół którego chodzono na paluszkach, jakby był pepkiem świata — jak określił panujące w Jarosławiu nastroje naczelnik miasta. Nie chodził nawet o to, że w przeciwieństwie do dopiero powstającej huty, która już dała miastu 5 mln zł na chodniki i oświetlenie, „Jarlan” ani razu jeszcze nie sięgnął do swego portfela, ani nie zdecydował się na opiekę nad któryś zabytków, bo nie ma na to podobno środków. Zawód polega na czymś innym.

„Jarlan”, jako jedyny spośród 20 zakładów produkcyjnych miasta, nie wykonał w ubiegłym roku planu sprzedaży, a błędy powtórzył w pierwszym kwartale bieżącego roku. Zawód jest tym większy, że nadzieje były olbrzymie. W euforycznych nastrojach pozwalała trwać miastu również prasa, w tym także nasza gazeta. Pisaliśmy przed dwoma laty, nie mając podstaw, by sądzić inaczej, że „Jarlan” wyposażony w świetne maszyny zagraniczne, dysponujący młodą, energiczną kadrą, dobrze zorganizowaną pracownią wzorniczą może się stać polskim dyktatorem mody dziewiarskiej, zdystansować łódzką „Olimpię”, „Iwonę” czy „Kalinę”. W ciągu tygodnia w „Jarlanie” można rozpocząć produkcję nowego wyrobu, w ciągu kwartału przestawić cały zakład. No i co? Nie wyszło, przynajmniej na razie. Gdzie więc tkwi błąd?

Dyrekcja „Jarlanu” wini handel. Handlowcy kierują się przy zamówieniach — zdaniem dyrektora —

intuicją, a nie rzeczywistymi potrzebami. My produkujemy to, co chce handel, a potem okazuje się, że produkcja nasza różni się z gustami klientów. Zdarzają się przypadki zwrotu zakontraktowanych przez handel wyrobów.

Różne wyjaśnienia dopóty brzmią przekonująco, dopóki się nie obejrzy odrzuconych przez handel wyrobów. Jedno jest pewne: handlowcy mieli rację. Niemodne fasony, dziwaczna kolorystyka — na pewno nie zachęciłyby nikogo do kupna.

A przecież obecny rynek nie jest już tym samym rynkiem, co choćby dwa lata temu. O klienta trzeba zabiegać, oferować mu towar modny, atrakcyjny i niedrogi. W „Jarlanie” z rozczuleniem wspominają, że jak ruszyła produkcja, nie mieli żadnych kłopotów ze zbytem. Teraz dopiero klienci zaczęli marudzić.

— Na Zachodzie producent dyktuje modę, nie to co u nas — mówi z nostalgią w głosie kierownik działu przygotowania produkcji. Chyba można powiedzieć, że mamy szczęście, iż to jednak nie „Jarlan” narzuca modę na naszym rynku.

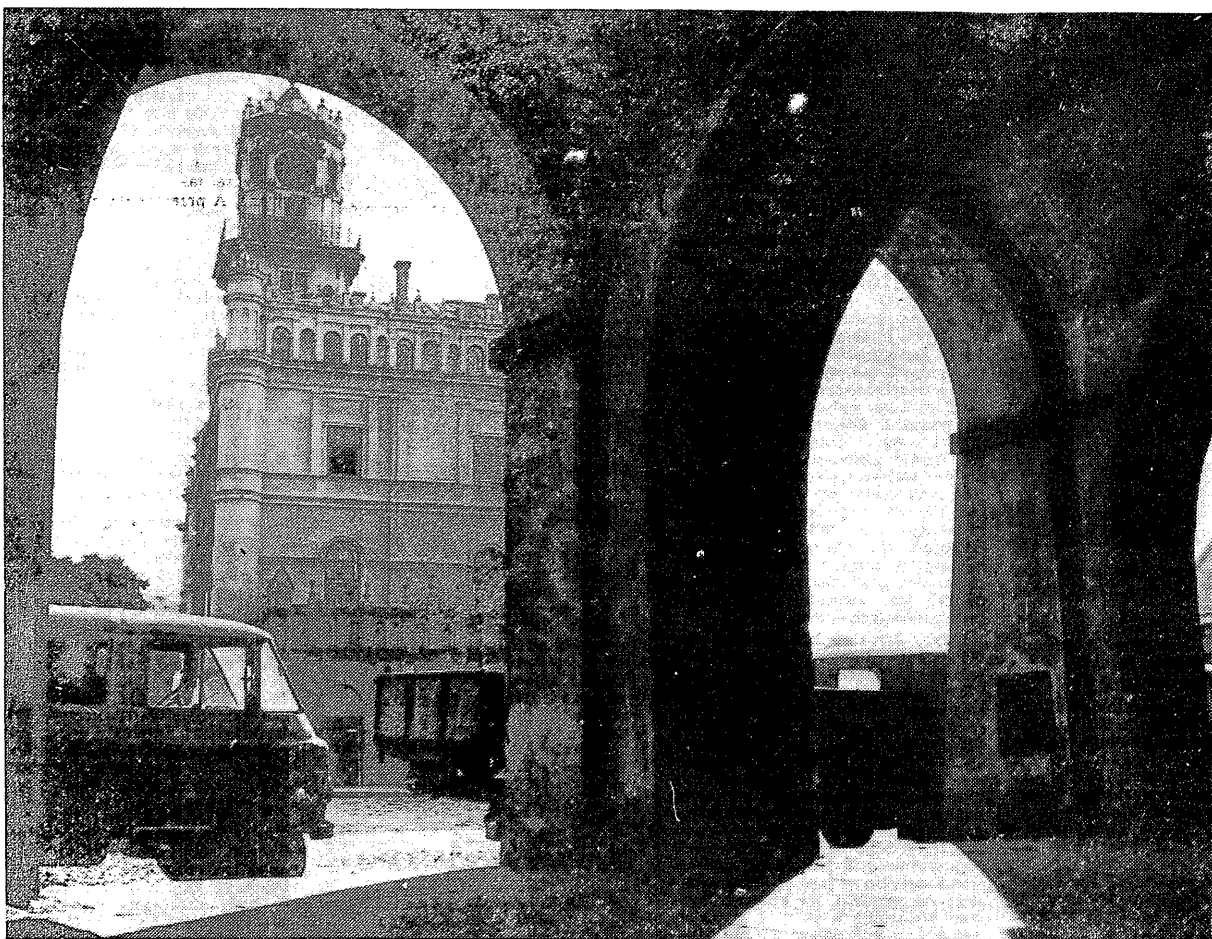
Wydawać by się mogło, że sąsiedztwo wielkiego „Jarlanu” odbierze Terenowym Zakładom Przemysłu Dziewiarskiego pracowników i przytłumi ich produkcyjną aktywność. Wielki nowoczesny „Jarlan” przegrywa jednak w konfrontacji ze starszymi zakładami. Co najdziwniejsze, nie stanowi dla nich żadnej konkurencji. W przeciwieństwie do „Jarlanu”, na tegorocznych Targach Wiosennych sprzedali one całą swoją produkcję. Tajemnica sukcesów — zdaniem dyrektora zakładów STANISŁAWA ZIEMIŃSKIEGO — jest bardzo prosta: dobrze zorganizowana

pracownia wzorcowa, ustabilizowana załoga, możliwość szybszego niż w wielkich zakładach przestawiania produkcji i reagowania na zmiany mody.

Nie bez znaczenia był fakt, że zakłady rozwijały się stopniowo w ciągu kilkunastu lat. „Jarlan” powstał niemal natychmiast. Załoga jego jest młoda, nie ustabilizowana, 60 proc. dojeżdża z terenu powiatu. Lokalizując wielkie zakłady dziewiarskie w Jarosławiu zasugerowano się przypuszczalnie przede wszystkim nadwyżkami rąk do pracy. Tymczasem ani nadwyżki nie były tak duże, jak się wydawało, ani tradycje przemysłowe na tyle silne, aby dawały gwarancję, że ludzie poradzą sobie od razu z wielkim skomplikowanym mechanizmem nowoczesnego przedsiębiorstwa, z którym nigdy przedtem nie mieli do czynienia.

— Przypuszczalnie — ocenia sytuację „Jarlanu” dyrektor zakładów terenowych — gdyby powstał najpierw mniejszy zakład, trudności nie wystąpiłyby tak ostro jak obecnie. Być może niewielki przemysł terenowy lepiej się plasuje w terenie niż duże zakłady z „klucza”. A być może jest to specyfika branży, w której, jak twierdzą liczni fachowcy, optymalna wielkość zakładu bliższa jest jarosławskiej „terenowce” niż „Jarlanowi”.

W najbliższym czasie ruszy kolejna inwestycja „z klucza” — huta. Już teraz wiadomo, że pracować w niej będą ludzie nawet spoza terenu jarosławskiego. Obok kłopotów, jakich przybędzie z tego powodu miastu, można przewidywać, że zanim załoga się ustabilizuje, mogą wystąpić podobne trudności jak w „Jarlanie”, przez co efekty ekonomiczne przez jakiś czas nie będą zgodne z założeniami. Jarosław może więc przeżyć jeszcze jedno przemysłowe rozczarowanie.



Urokliwe podcienia na jarosławskim rynku. Jeszcze ratusz miejski czeka na remont.



Nowoczesny „Jarlan” nie może sprzedać swej produkcji.

Fot.: L. STARZAK

KŁOPOTY OJCA MIASTA

DOKONCZENIE ZE STR. 7

wykonują przedsiębiorstwa miejskie, możliwości manewru są odpowiednio większe, ale jest to manewr ograniczony, w granicach jednej dzielnicy. Urząd miejski nie może na przykład zdecydować: w tym roku zainwestujemy w budownictwo domów mieszkalnych, a koncentrujemy się całkowicie na drogach i uzbrojeniu terenu — aby potem ruszyć pełną

parą z mieszkańcówką, bo tak jest akurat korzystniej z ekonomicznego i organizacyjnego punktu widzenia. Może on co najwyżej zdecydować, który dom powstanie, w jakiej kolejności i którą ulicę się wpierv naprawi, o ile nie koliduje to z zaleceniami wyższych instancji.

Wyjęcie handlu spod kompetencji miasta nie uszczupliło, przy dotychczasowym systemie, jego dochodów, ale doprowadziło do tego, że o tym, gdzie ma być jaki sklep i co ma on sprze-

dawać, decyduje kilka odrębnych przedsiębiorstw branżowych w Rzeszowie, które przejęły schedę po dawnym MHD. Oczywiście, nie znaczy to, że tutejszy urząd jest całkowicie pomijany w decyzjach, ale wygląda to najczęściej tak: dajcie nam lokal — to urządzimy wam sklep. Oczywiście, w miarę możliwości rozpatrywanych w skali całego województwa.

Sprawy medyczne, jak się rzekło, należą całkowicie do Zespołu Ochro-

ny Zdrowotnej, działającego na szczeblu powiatu. Miasto może jedynie stwierdzić stan niedoinwestowania w tej dziedzinie. Administracja oświaty sprowadza się tylko do wypłacania przynależnych na ten cel funduszy. Merytoryczne kierownictwo pracą działających w mieście placówek oświatowych należy do powiatu. Z kulturą — podobnie.

Mimo to władze miejskie nie narzekają. Rozwiązanie problemu zatrudnienia jest czymś, co się liczy i to poważnie. Rosną kłopoty, ale wzrasta też ranga miasta. Z czasem odpowiednie czynniki docenią jedno i drugie i wyznaczą stosowne środki dla Jarosławia. Czynniki, a także, dostrzegają, lecz ze środkami jest tak jak jest.

Wyłączenie miasta z prawa decyzji w sprawach gospodarki nie oznacza dla jego władz wyłączenia od odpowiedzialności i roboty. Ktoś podjął decyzję, ktoś wyznaczył środki i wykonawców, ale urząd musiał to wpierv wychodzić, a potem musi dopilnować wykonania, bo wykonawcy są grymaśni i jak się im nie stworzy warunków do pracy na miejscu, to zawsze mają gdzie robić. Władza miejska zmienia się więc w instytucję usługową dla instytucji, wykonujących w zasadzie zlecenia miasta.

ten w bardzo niewielkim stopniu równoważy obciążenie, jakie gospodarka miejska ponosi z tytułu powstania tych obiektów.

Wobec władz miejskich — wyjaśnia zastępca naczelnika miasta EDWARD PAWLAK — Nasze własne MPKG odpowiada nam: owszem zrobimy tę ulicę, ale pan naczelnik wystara się nam o grysy i o płyty. Światło będzie, jeśli skombinuję gdzieś stupy i kable. Remont domu się robi, jak urząd „wychodzi” cement. I to niekoniecznie muszą być jakieś ekstra-zadania. W ten sposób wykonuje się planową, przewidzianą w zadaniach działalność. Jeśli się tego nie robi, to wykonawca zawsze powoła się na jakąś obiektywną trudność i robota nie będzie wykonana.

W ten sposób prześwietny magistrat miasta Jarosławia z władzy przestacza się w lobby, antyszambrowe w interesach swojego grodu, gdzie się da: u góry, z boku i nawet w jednostkach sobie podporządkowanych. Inna rzecz, że starania te znacznie się usprawniły, odkąd wieloosobowe prezydium zostało zastąpione przez jednoosobowego naczelnika.

KONDYCJA GRODU NAD SANEM



Kto się zainteresuje odrestaurowanym i na nowo niszejącym klasztorem benedyktyńskim?

Fot.: L. STARZAK

W DZIEŃ na jarosławskich ulicach jest ludno. Na chodnikach, w sklepach, na targu i w lokalach gastronomicznych ma się wrazenie tłoku. Nawet wiały po prawej na to, że spora część spotykanych ludzi to przybysze ze wsi, którzy tu przyjechali do pracy, po zakupie, do lekarza czy do urzędu, widzi się, że w mieście musi być ciasno.

I rzeczywiście, ludzi jest dużo, podobnie jak problemów z infrastrukturą. Poza miejscami do pracy — wszystkich jest w Jarosławiu mało. Najmniej zaś, w stosunku do potrzeb, domów i mieszkań.

PROBLEM NR 1 — MIESZKANIA

W tej chwili miasto liczy ponad 30 tysięcy mieszkańców. Dane pochodzące z rozmaitych źródeł są rozbieżne, ale o statystyce miasta już mówiliśmy. Substancja mieszkaniowa jest lepiej zewidencjonowana. W mieście znajduje się prawie 22 tysiące izb. Na jedną izbę przypada 1,5 mieszkańca, czyli standard gorszy od średniej krajowej.

Trochę ponad 400 budynków należy do miasta, a ok. 3 tys. to budynki prywatne. Stan większości z nich jest dobry, ale nie najlepszy. Domy są przeważnie stare. Wiele wysiłku kosztuje utrzymanie ich w jakimś takim stanie. Trzeba się liczyć też z koniecznością rozbiorów.

Żeby każdej rodzinie zapewnić odpowiednie mieszkanie, trzeba by zbudować drugi Jarosław. Przy aktualnych możliwościach i tych, które się przewiduje w najbliższym czasie, przemierzanie się do tych zadań jest trudne. Stan: rodzina-mieszkanie zamierza się więc osiągnąć dopiero w roku 1990, ale do tego czasu ze względu na przewidywany wzrost ludności trzeba będzie zbudować więcej, niż drugi Jarosław.

Miasto ma wówczas liczyć 41 według jednych, a według innych szacunków — 45 tysięcy mieszkańców. Istnieje ogromny szczegółowy bilans mieszkaniowy dla miasta i powiatu do roku 1990, lecz zważywszy odległą perspektywę, należy chyba potraktować go ostrożnie.

Po pierwsze — można przewidzieć bilans potrzeb, ale Jarosław nie zna jeszcze swych przyszłych możliwości. Zaś bilans potrzeb i możliwości miast w programie rozwoju kraju, lecz to, co się ma zbliżać, może być elementarna potrzeba. Przecież nawet dzisiejsza ciasnota mieszkaniowa dla większości przedwojen-

nych mieszkańców Jarosławia oznaczałaby luksus, bo średni standard był wówczas o wiele niższy.

Realne natomiast jest to, co powstaje w bieżącej pięcioletce, a powstaje, jak na potrzeby, mało, a jak na możliwości miasta — to nawet więcej, niż one pozwalają.

Do mieszkań z budownictwa miejskiego kwalifikuje się w mieście ok. 400 rodzin. Mieszkań tych w tym roku odda się 20, a były lata, że nie oddawano ani jednego. Łatwo obliczyć, że bez przyspieszenia kolejka nie rozładuje się w najbliższych latach. Tym bardziej, że miasto musi czasem przydzielać mieszkania w trybie interwencyjnym, i nie ma na to żadnego sposobu.

Główny inwestor budowlany w mieście, to spółdzielnia mieszkaniowa. Jej plan na 1971-75 r. przewidywał zbudowanie nieco ponad 900 izb, a zbuduje ich — łącznie z ponadplanowymi — ponad 1700. W stosunku do ok. 2,2 tysiąca rodzin, które już teraz oczekują na mieszkanie, jest to jednak ilość niewystarczająca.

Licząc się w mieście pozycję stanowi budownictwo zakładowe. Jego plany na pięcioletkę wynosiły niepełną tysiąc izb, a powstać ma prawie półtora tysiąca. Ale w bilansie potrzeb mieszkaniowych miasta budownictwo to zajmuje pozycję dość szczególną. Jest ono mniejsze od rosnących potrzeb mieszkaniowych stworzonych przez rosnący przemysł. Nowe zakłady — to nowi ludzie. Szerogimi pracownicy mogą jakiś czas mieszkać jak mieszkańcy, czy nadal dojeżdżać ze wsi, ale sprowadzeni specjaliści muszą otrzymać dobre mieszkanie. Tymczasem huta opakała szkła, powstająca za 1,4 miliarda złotych, na budownictwo mieszkaniowe przeznaczą 32 miliony. I to w jakimś sposób oddaje istotę współzależności: budowa przemysłu — budowa mieszkań w Jarosławiu, bo za tę sumę można zbudować mieszkania dla kilkuset osób, a pracowników w tym obiekcie ma być około półtora tysiąca.

Ludzie chcą się budować sami. Napór na budownictwo indywidualne jest duży. Przemysł pompuje w miast i okoliczną społeczność sumy, które mogłyby zaowocować w postaci domków, zdejmujących z miasta spórą część kłopotów inwestycyjnych i społecznych. Robocizna w dużym stopniu byłaby własna. Ale wszystko na razie rozbija się o działki. Przydzielanie 310 działek trwa już kilka lat i jeszcze nie jest załatwione. Problem jest trudny, bo działki mogą powstać kosztem okrojenia już istniejących, właściciele się bronią i trudno się im dziwić. Przy nowej ustawie wyłączeniowej, dającej właścicielom lepsze warunki, sprawa ma być już niedługo sfinalizowana.

Innych terenów — jak twierdzi naczelnik miasta, Zygmunt Strefczak — obecnie nie ma. Granice Jarosławia są dość ciasne, a za nimi znajdują się prawie wyłącznie tereny rolnicze, na których budować nie można. Poza tym, trzeba uzbrajać teren. W perspektywie widzi się 800 działek budowlanych dla miasta, co stanowi w jego skali ilość znaczną. Gdyby to można było załatwić od ręki, sytuacja mieszkaniowa Jarosławia zmieniłaby się dość radykalnie.

Jeśli liczyć metry na mieszkańca i mieszkańców na izbę, to sytuacja mieszkaniowa Jarosławia się poprawia. Ale jest to poprawa względna. Jak wszędzie, ciśnie już na mieszkańców wyższy demograficzny, choć jeszcze nie jego szczyt. A poza tym, w podziale mieszkań nowych będą partycypować ci, którzy już w Jarosławiu pracują, nie mogą w nim jeszcze zamieszkać. Powoduje to nieuniknione napięcia i konflikty między starymi mieszkańcami i napływającymi. Jedni i drudzy są potrzebni, jedni i drudzy mają prawo do mieszkania.

GOSPODARKA KOMUNALNA

Po mieszkaniach, najtrudniejszą sprawą są drogi i ulice. Przez środek miasta, skracając o parę razy, przechodzi międzynarodowy szlak E-22. Kiedyś na takim tranzyście Jarosław bogacił się, teraz tylko się trzęsie, gdy przejeżdżają wielotonowe wozy i pociągi drogowe. Przejedźni w mieście nie stają. Nie mają gdzie. Dwie wielkie ciężarówki i kilka wozów osobowych wyczerpują parkingowe możliwości centrum. Nie mają też po co, bo praktycznie ani co zjeść, ani kupić, a zwiędzić jarosławskie zabytki mogą tylko historycy sztuki, którzy już wiedzą, gdzie czego szukać.

Ale trzymajmy się dróg. Miasto czeka więc, kiedy E-22 wyniesie się na obwodnicę, co nastąpi dopiero przy budowie autostrady. Na razie myślą się o sygnalizacji świetlnej, dzięki której będzie bezpieczniej, lecz ciśnieć — bo będą się tworzyć korki. Na ten jednak szlak miasto wpłynęło na niewielki, natomiast na drogi, które do niego należą, nie ma środków.

Drogi i ulice jest w mieście ok. 80 km z czego drogi o ulepszonej nawierzchni wynoszą mniej niż połowę. O nowych inwestycjach chwilowo nie może być mowy, bo tylko aby zapobiec postępującej dewastacji dróg i ulic, trzeba by rocznie mieć ok. 15 milionów złotych, jest zaś jedynie 4,5 mln.

Jednym z poważniejszych sprawców obciążenia dróg w Jarosławiu jest przemysł. Do obowiązków z tego tytułu poczuwa się on jednak umiarkowanie. Jedynie powstająca huta przekazała miastu 5 mln zł na budowę chodnika i drogi, co nie stanowi wielkiej ulgi, bo gdyby nie było huty, nie trzeba byłoby tego akuratać odcinka.

Z wodą jest nie najgorzej. Urządzenia wodociągowe mają wydolność rzędu 13 tys. m sześciennych na dobę, a dają ok. 10 tys. metrów. Ale 40 procent posesji i 20 procent mieszkańców pozbawionych jest bieżącej wody.

Gorzej nieco jest z kanalizacją, bo potrzeby miasta zaspokaja ona jedynie w połowie. Ścieki „zasilają” San, który jeszcze w powszechnym odczuciu do niedawna traktowany był jako najczystsza z większych rzek polskich.

Oczyszczalnia ścieków była przedmiotem przetargu i szantażu. Walcząc o lokalizację przemysłu, miejscowe władze zapewniały, że będzie ona na czas. To był argument. Kiedy nowe zakłady powstawały, okazało się, że będzie, jeśli one przyłożą się

do jej budowy. Sytuacja zrobiła się przymusowa i oczyszczalnia wspólnym wysiłkiem powstaje, za 196 milionów, a przy niej jeszcze dwa kolektory. Gotowe to będzie w roku 1976, a tymczasem już trzeba było oczyszczać stare koryto Sanu, w którym poziom wody — nie tylko — podniósł się, zagrażając niebezpiecznie sąsiednim domom.

Względnie dobrze jest z gazem, co w tej części kraju jest prawdziwością. Z tym komunalnym problemem władze miejskie nie mają większych kłopotów.

Ich głównym wysiłkiem są nieustanne remonty. Poza starym miastem — o czym oddzielnie — stanowią one najpoważniejszą pozycję w budżecie Urzędu Miejskiego. Wykonuje się je siłami miejskich przedsiębiorstw. Stałe napięcie w tej dziedzinie uniemożliwia miastu podjęcie innych większych inwestycji.

Do niewątpliwych osiągnięć jarosławskiej gospodarki komunalnej należy istniejąca komunikacja miejska. Wszyscy się cieszą, lecz ludzie, którzy domagali się, by przystanki były pod ich domami, kręcą już nosem na hałas i na spaliny.

Miasto ma jeszcze park. Duży, stary, z ładnymi cennymi drzewami. Zapuszczony. Nie na tyle, by przekształcić się w naturalny las — to zresztą niemożliwe, zważywszy jego regularny plan i miejskie położenie — lecz wystarczająco, by pokazać, że władzom miejskim nie staje nań środków. Na szczęście, ratują go harcerze w czynnie społecznym.

SPRAWY DUCHA I ŻOŁĄDKA

Godzina ósma wieczór. Na rogach ulic liczne grupki młodych ludzi, w wielu kilkunastu i więcej lat. Stoją, śmieją papierośy, mówią coś do siebie, rzucają cicho. Nie są agresywni, wyzywający, choć wyglądają na śmiertelnie znudzonych. Kroniki przestępstw w mieście nie dają powodu do obaw.

O teście ósmej godzinie, secesyjny bytunek domu kultury tonie w ciemnościach.

Mało aktywne gospodarczo miasto miało już dawniej trzy większe sale widowiskowe, cztery kina — dzisiaj są tylko dwa — bibliotekę miejską. Istnieje obecnie w mieście tylko jedna lokalna organizacja — Towarzystwo Miłośników Jarosławia. Aktywne i pomysłów. Członków ma około 200, średnia wieku jednakże — mniej więcej 60 lat. Pojawia się w nim chętna młodzież, ale raczej ze starszych klas szkół podstawowych. W średnich szkołach ma się mniej czasu i inne zainteresowania.

Jarosław kontynuował po wojnie stare tradycje — dużego ośrodka szkolnictwa, choć profil jego uległ nieco zmianie — powstało więcej szkół zawodowych. Charakterystyczne, że 90 proc. absolwentów jarosławskich szkół podstawowych uczy się dalej. W szkołach średnich znajduje się imponująca ilość młodzieży — 6 tys. uczniów. Przeważnie młodzi ludzie wyjeżdżali dotychczas z miasta w poszukiwaniu pracy.

Szkół jest dużo. Jedenaście podstawowych i siedem średnich, ale, jak twierdzą mieszkańcy, nie narzucają one atmosfery miastu. Organizują one jedynie dla swoich uczniów życie kulturalne. Nauczyciele, lekarze, inżynierowie, urzędnicy, państwa i wymiar sprawiedliwości — wszystkie te grupy ko najwyżej spotykają się każda w swym gronie, a i to raczej rzadko.

Jeśli ktoś ma samochód, może sobie w celach kulturalnych wyskoczyć do Rzeszowa czy Przemyśla. Ale właściciele samochodów jest mało, a do tych dwóch miast jeżdżą w sprawach technicznych, bo w Jarosławiu naprawić wozu nie można, zaś naczelnik miasta jeździ do Przemyśla, kiedy chce kupić jakiś artykuł przemysłowy, bo w jarosławskim sklepie 1001 drobiazgów ciasnota jest tak wielka, że trudno tam cokolwiek dostrzec.

W ogóle punktów handlowych jest ponad 300, powstał nawet jakby niewielki dom towarowy, zwany „Centrum” koło restauracji Brama Krakowska, ale gołym okiem widać, że nie jest to business na skalę zapotrzebowania mieszkańców miasta i powiatu oraz gotówki, jaką oni w coraz większej ilości dysponują. Z gastronomią jest źle. Załedwie jeden bar mleczny i dziesięć innego typu lokali.

*

W zabytkowym ratuszu można obejrzeć makietę przestronnej nowoczesnej budowli, choć jej budowa i eksploatacja nie leży w gestii władz Jarosławia. To wspólny dworzec PKP i PKS. Ma być gotów w roku 1976. Jak jest tymczasem? Z autobusami, jak wszędzie. Drewniany baryczek i pewna ilość słupków z godziłami odjazdów i przyjazdów. Stary dworzec kolejowy nie może jakoś doprosić się farby i pędzla oraz paru nowoczesnych żarówek. Podróżnicy z dalekich stron, który by wysiadł na tym dworcu, niczego o mieście nie wiedząc, nigdy by nie wpadł na to, że przynajmniej do miasta, które przeżywa prawdziwy boom gospodarczy, gdzie wszyscy pracują, a wielu w nowoczesnym przemysle, gdzie powstają miliardowe wartości.

KOSZTOWNE STAROCIE

J EŚLI czegoś można Jarosławowi zazdrościć, to chyba starówkę. Gdyby nie ona — ze swym urbanistycznym układem, który przetrwał w niezmienionej postaci od XV w., szesnasto- i siedemnastowiecznymi mieszczańskimi kamieniczkami — Jarosław byłby jeszcze jednym niedużym i nijakim w wyrazie miastem. Odmienność jednak kosztuje. Placi za nią Jarosław dodatkowymi problemami i kłopotami, jakich nie mają miasta pozbawione tak widocznych akcentów historycznej świetności.

W Jarosławiu nie narzekają na nie, choć naczelnik miasta powiada, że posiadanie starówki jest dla władz miasta niezwykle absorbujące i kosztowne, jednak nie o bezwzględnej wielkości tych kosztów idzie. Nie ulega wątpliwości, że własnymi, skromnymi środkami miejskimi niewiele można by było zdziałać. Jarosław przekonał się o tym w dość dramatycznych okolicznościach.

Już w połowie lat pięćdziesiątych stare miasto zaczęło trzeszczeć w posadach, rysowały się ściany, osiadały fundamenty, a i przedtem zdarzyło się, że cała zabytkowa kamienica wpadła do podziemi.

KATASTROFA

Katastrofa przyszła niespodziewanie dwanaście lat temu. Jarosławska starówka zaczęła się walić, na placach i ulicach powstały głębokie zapadliska. Okazało się, że pod niemal całym lessowym wzgórzem, na którym usadowiło się stare miasto, ciągnie się podziemne chodniki i wyrobiska. Niektóre z nich mają po kilka kondygnacji i sięgają 13 m w głąb wzgórza. Część z nich obudowana była cegłą na zaprawie glinianej, część wydrążona po prostu w lessie. Bezpośrednią winowajczynią stała się woda. Około 100 budynków, które znajdują się na starówce, nie posiada bowiem kanalizacji, albo też miało popytę kanalizacyjną bądź całkowicie instalacje wodociągowe. Woda swobodnie więc przenikała pod fundamenty budynków, płynęła do podziemnych korytarzy i wyrobisk, wyrywając less. W tej sytuacji doraźne remonty niewiele już mogły pomóc. Alarm, jaki podniesiono, przyniósł efekty.

Powołano specjalną komisję, która opracowała szczegółowy plan likwidacji stanu zagrożenia w mieście. Jarosław jako jedno z trzech miast (obok Kłodzka i Sandomierza) został objęty ratunkową akcją górnictwa, a następnie wytypowany przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej wraz z szesnastoma innymi miastami do uporządkowania zabytkowych dzielnic staromiejskich. Znalazły się fundusze. I już w końcu 1962 roku Przedsiębiorstwo Robót Górniczych z Bytomia rozpoczęło prace badawcze i zabezpieczające pod miastem i prowadził je do dziś. Fachowy nadzór nad całością prac objął zespół naukowców z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Roboty zabezpieczające i rekonstrukcyjne pochłonięły dotąd niemałą sumkę — 140 mln zł. Corocznie wydaje się na nie 7—10 mln zł. Efekty są widoczne. Jarosławske kamieniczki pewnie stoją wokół ratusza, wzmocniono im fundamenty, ściany, podziemia. Ulice i place otrzymały sieci kanalizacyjną, wodociągową, gazową, szclenną nawierzchnię. Zlikwidowano, po uprzednim wykonaniu prac badawczych, zapadliska. W czasie tych prac odkrywano nowe podziemne chodniki, a u wylotu jednej z ulic natrafiono na ruiny dawnej Bramy Krakowskiej i podjęto prace nad jej zrekonstruowaniem, jak również — systemu obronnego Jarosławia. Nie uniknięto jednak dalszych awarii w starych budynkach, których przyczyną były przedostające się pod fundamenty wody różnego pochodzenia, przeważnie z kanalizacji podwózkowej.

„NOWA” STARÓWKA

Wykonano już jednak ogrom prac i wysiłki konserwatorów i naukowców, górników, budowlanych, jest coraz bardziej widoczny. Wszystkie prace mają być zakończone około 1980 roku, ale już teraz wiadomo, że stare miasto zostało uratowane, nie zniknie w czeluściach podziemi. Mają powody do satysfakcji działacze założonego przed czterdziestu laty Towarzystwa Miłośników Jarosławia, władz miejskich, że zabytkowy charakter miasta zostanie zachowany. Chociaż można powiedzieć, że niejako na nowo starówka została im zaufdana, to przecież nie czekali z założonymi rękami, aż będzie całkiem bezpieczna i odrestaurowana.

Działacze towarzystwa, architekci, historycy, nauczyciele służyli fachową pomocą i radą, władze miejskie nierzadko musiały się pośpiesznie nagłodzić, gdzie zakwaterować wysiedlonych ze starych kamieniczek mieszkańców. Wybudowano nawet spe-

cialnie dwa rotacyjne bloki, ale i tak nie rozwiązało to problemu. Do tej pory nie zdołano wyposażyć w nowoczesne urządzenia sanitarne 20 budynków na starym mieście, a więc jednej piątej, bo nie ma gdzie przesiedlić ich lokatorów na czas robót. Kłopoty potęgują się, gdy lokatorzy nie mogą powrócić do odremontowanego domu, bo odkryto w nim np. polichlorowę. Trzeba zapewnić im mieszkania.

Co to oznacza, wiedzą ci, którzy znają sytuację mieszkaniową w naszym mieście. Trudno cieszyć się wówczas tymi odkryciami — mówi naczelnik miasta.

Ostatnio od dwóch lat część robót zabezpieczających, na sumę około 2 mln zł, prowadzi wyspecjalizowana grupa Komunalnego Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych. Nie jest to dużo, ale jeśli weźmie się pod uwagę, że w Jarosławiu na remont czeka spora część domów, ze strony miasta jest to poważny wysiłek.

Zabytkowy charakter miasta ma swoje plusy i minusy — mówi prezes Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia, architekt Starzewski — ludzie czasami narzekają, że starówka pochłania tyle środków, ale przecież nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie Jarosławia bez starego miasta.

Cóż jednak poza satysfakcją ma Jarosław ze swojej starówki? Jak zamierza włączyć swe stare miasto w „nowe”?

Dla turystów przygotowuje się pod miastem jedną z podziemnych tras. W pięknej renesansowej kamienicy Orsettich, naprzeciw czekającego w kolejce na remont ratusza, znalazło pomieszczenie muzeum. W innej kamienicy będzie Klub Książki i Prasy. A co z resztą zabytków? Czekają na razie na pomysły i gospodarzy, a póki co, niektóre z nich ponownie niszczeją. Jak choćby częściowo doprowadzone do porządku dawne opactwo benedyktyńskie.

SAM WIDOK NIE WYSTARCZA

Nie opracowano dotąd kompleksowego, szczegółowego planu zagospodarowania starówki i nie wiadomo, jeszcze, jak będzie ona wykorzystywana. A przecież stare miasto jest atutem Jarosławia, którego nie powinno się zniszczyć. Pewnie, że nie może on stać się konkurencją dla Bieszczad i nie o to chodzi. Wystraszcy, że turyści zatrzymują się tu na kilka godzin czy choćby dzień, jadąc dalej. Jedno jest jednak pewne, że nie wystarczy im sam widok starówki, muszą mieć gdzie spać, co jeść. Jak na razie, miasto niewiele może im zaoferować.

Kiedyś były w mieście 4 hotele, teraz jest jeden. Rudera prawie bez wygód, na około 60 miejsc. Wolnych miejsc nigdy w nim nie ma, bo ruch, choćby z powodu przemysłu, jest duży. Mówi się o remoncie, natomiast nie się nie mówi o nowym hotelu. Miasto nie stać na taki wydatek i nikt nie może powiedzieć, co mieliby mieszkańcy miasta z tej inwestycji. Na „Orbis” za niską klasą miasta, a żadna turystyczna firma też tu nie wkroczy, bo miasto nie jest uznane za turystyczne. Zresztą, po co miastu turyści? Żeby było cieżniej?

Starówka, to oczywiście kłopotliwa spuścizna po świetnej historycznej przeszłości. W przyszłym roku miasto będzie obchodzić sześćdziesiąt rocznicę uzyskania praw miejskich. Już w początkach XV w. Jarosław był dużym ośrodkiem jarmarkowym południowej Polski. Zasięgło wówczas to miasto w całej Europie i dalekich krajach Azji z jarmarków, które współcześni wymieniali po jarmarkach we Frankfurcie nad Menem. Zjeżdżali na nie ogromne rzesze kupców — 30 tys. osób. Samo miasto miało w tym czasie 3 tys. mieszkańców. Jak ważne to były jarmarki świadczy fakt, że data ich była terminem płatności zobowiązań dla kupców z całej Europy. Z tych jarmarków żyło całe miasto. Wynajmowanie lokali, magazynów, składów przynosiło kamienicznikom jarosławskim — niezależnie od handlu — olbrzymie zyski. Zarabiali na jarmarkach również rzemieślnicy, piekarze, rzemieślnicy, krawcy, szewcy itp.

Powodzenie gospodarcze pozwalało wznosić mieszkańcom Jarosławia okazałe siedziby, które są do dziś ozdobą miasta. Ale tysiącletnia historia zostawiła miastu nie tylko zabytki architektury, poczucie własnej wartości i rozwinięte szkolnictwo. Od czasów Potopu zaczął się zastój gospodarczy w mieście, trwający właściwie do końca lat sześćdziesiątych, już XX wieku. Przyczyną tego zastój zmieniła się — skutki raczej pozostawały bez zmian.

I zapewne na kształt współczesnego Jarosławia wielki budowlany natoliżył się w stopniu silniejszym niż dawniejszy okres świetności. Bieda — zwłaszcza nie zawnioma — nie hańbi, lecz wchodzi w nawyk i trudno bywa się z niej wydobyć.

SPOJRZENIE ZZA ROGATEK

— Doskonale zdajemy sobie sprawę, że rozwój przemysłu w Jarosławiu wyprzedził, i to znacznie, rozwój bazy bytowej i niejako warunki społeczne terenu — stwierdza naczelnik powiatu, inż. ANTONI JASIONOWICZ — ale to była nasza świadoma decyzja, aby się starać o przemysł, nawet z nieuniknionymi kłopotami. Bez przemysłu bowiem poprawy warunków nie byłoby nigdy, a tak mamy na nią szansę. Inna rzecz, że czekanie jest męczące, chociaż nie tylko czekamy...

Powiat patrzy na przemysł — z czynnikiem cywilizacji — z nieco innego punktu widzenia niż miasto. Powiat jest przede wszystkim rolniczy i jako taki jest ciągle jeszcze traktowany przez Rzeszów i swoją własną władzę. Na 130 tysięcy mieszkańców 29 tysięcy pracuje poza rolnictwem, ale i w tej liczbie jest sporo zajętych w swych gospodarstwach. Więc rolnictwo wciąż jeszcze dominuje w gospodarce powiatu.

ROLNICTWO I PRZEMYSŁ

Jest to rolnictwo dość dobre. Na jeden hektar zużywa 175 kilogramów nawozów sztucznych, a więc nieco tylko poniżej średniej krajowej, ale obsada bytła na sto hektarów wynosi 70,5 sztuk a trzody chlewniej — 99 sztuk, a więc wyżej niż wynosi przeciętna dla całej Polski. Ale jest jeden wskaźnik raczej niezbyt zachęcający — na sto hektarów przypada 46 pracujących w rolnictwie, co odpowiada stopniowi jego rozdrobnienia. 62 tysiące hektarów i 21 tysięcy gospodarstw w powiecie, a więc mniej nawet niż trzy hektary na statystyczne gospodarstwo. W zamierzeniu władz powiatowych przemysł miał spełnić doniosłą cywilizacyjną rolę w powiecie — odciągnąć pewną ilość zatrudnionych z rolnictwa, zachęcić ich do zostawienia go-

spodarstw. Tym, którzy w rolnictwie zostają, pozwoliłoby to na zwiększenie posiadanej areali, powiększenie i unowocześnienie produkcji.

Jak na razie, pożądanego skutku nie widać. Wśród zatrudnionych poza rolnictwem, połowa w dalszym ciągu mieszka na wsi i dojeżdża do pracy, tworząc znaną w całym kraju kategorię chłopów-robotników. U nas — wyjaśniają w Urzędzie Powiatowym — jest to zjawisko wyjątkowo powszechne. Województwo rzeszowskie znajduje się na ósmym miejscu w kraju, jeśli chodzi o wielkość produkcji przemysłowej i na ostatnim pod względem ludności miejskiej. Nasz powiat w skali województwa odzwierciedla jego pozycję w kraju.

To nie znaczy jednak, że jarosławskie rolnictwo nie korzysta z istnienia przemysłu. W ostatnich latach, kiedy ruszył „Jarlan” i zaczęła się budowa huty, wzrosły we wsiach powiatu zakupy sprzętu rolniczego i materiałów budowlanych. Widać wyraźnie, że chłop-robotnik inwestując w swe gospodarstwo z zarobków w przemyśle. Jest to zjawisko pomyślne, ale nie jest to najbardziej pożądanym sposobem inwestowania. Zastępcą naczelnika powiatu do spraw rolnych inż. STANISŁAW ZELISZ-CZAK konstatuje, że chłopci jeszcze zwyczajnie boją się dużych pieniędzy. Półmilionowy kredyt na rozwój gospodarstwa wydaje się im czymś niezwykle ryzykownym. Natomiast tysiąc, półtora miesięcznie, które można dołożyć z pensji i których nie trzeba nikomu zwracać — to co innego. Oznacza to maksymalizację wysiłku, ale po latach harówki i biedy tutaj ludność gotowa jest harować dalej, kiedy widzi, że zaczyna coś z tego mieć.

Tylko jak długo tak można? Władze powiatu zdają sobie doskonale sprawę, że młodzież wiejska nie ze-

chce powtarzać tego modelu życia i pracy. Albo praca w nowoczesnym przemyśle, albo w takim rolnictwie, a tu i tam — dobre warunki do życia. Więc jednak przemysł nie wymiga się od swojej roli odciążenia wsi jarosławskiej. Jak to jednak zrobić, skoro w ślad za jego rozbudową nie następuje odpowiedni rozwój urbanizacji, skoro uprzemysłowienie powoduje tymczasem napięcie w samym mieście, o czym przecież w powiecie wiedzą.

SYTUACJA SIĘ ODWRÓCIŁA

Naczelnik powiatu jest przekonany, że władze wojewódzkie i centralne będą musiały wyrównać dysproporcje, wynikające z nierównomiernego inwestowania w bazę produkcyjną i w infrastrukturę. A więc, w ślad za przemysłem pójdzie budownictwo mieszkaniowe w odpowiedniej ilości, ulice, kanalizacja, handel itp. W każdym razie powiat czeka i już nie forsuje dalej rozbudowy przemysłu.

Sytuacja się odwróciła. Jarosław nie musi już nikogo prosić o zbudowanie jakiejś fabryki. Przemysł ciągnie od przemysłu i po powiecie kręca się wysłannicy zjednoczeń i resortów, patrząc czy nie dałoby się tu wstawić jeszcze jednej inwestycji. Lokalne władze zrezygnowały nawet z propozycji Śląska, aby postawić w powiecie zakład metalowy na 8 tysięcy ludzi. Powiatowi widziałby się jakiś zakład przemysłu spożywczego, może związany z miejscowym rolnictwem, o zatrudnieniu nie większym niż w „Jarlanie”. W każdym razie, teraz to już Jarosław będzie stawiał warunki, między innymi odnośnie inwestycji towarzyszących.

Wszystko jest kwestią czasu. Każdy w Jarosławiu rozumie, że fabryka jest najważniejsza i że wprawdzie musi ona stanąć i zarobić, powiedz-

my, na domy mieszkalne w większej ilości. Ale czekanie nie może się przeciągać zbyt długo. Szkodzi to nie tylko czekającym, ale i samemu przemysłowi. Fabryki nie mogą sprowadzić specjalistów, jakich im trzeba, do miasta, które jest mało atrakcyjne, w którym trudno jest o mieszkanie, kupienie czegośkolwiek, ciekawe spędzanie wolnego czasu. W interesie fabryki jest też, aby jej pracownik przed pracą i po pracy nie tkuł się godzinami w zatłoczonym autobusie, aby po fajrancie, w niedzielę i na urlopie odpoczywał, a nie harował w gospodarce. Bez infrastruktury nie da się osiągnąć tych celów. Zwłoka w jej powstaniu nie tylko więc upośledza cywilizacyjnie Jarosław i powiat, lecz utrudnia samemu przemysłowi wypracowywanie środków na ów wszechstronny rozwój.

W Jarosławiu są to ciągle jeszcze obawy nieco na wyrost. Jego przemysł dopiero niedawno się rozwinął. „Jarlan” ciągle jeszcze boryka się — za długo — z trudnościami wstępnego okresu, huta opakowań szklanych ruszy dopiero w tym roku. Zastój gospodarczy, który usprawiedliwiał, czy raczej tłumaczył niedorozwój cywilizacyjny skończył się całkiem niedawno. Więc mieszkańcy miasta są jeszcze dobrej myśli, choć już wykazują niecierpliwość.

Tymczasem miasto i powiat mogą właściwie tylko czekać na odnośne decyzje i molestować. Z perspektywy ratuśa o wszystkich problemach Jarosławia decydują nie jego władze, ale nadrzędna jednostka, czyli powiat. A w Urzędzie Powiatowym widać, że o podstawowych sprawach powiatu decydują w Rzeszowie. W Rzeszowie już nie prowadziliśmy rozmów...

Wytwarza się dosyć szczegółowa sytuacja, w której kto inny podejmuje decyzje, a kto inny odpowiada za ich

skutki, bo przecież za stan w mieście odpowiada naczelnik Strefczak, a w powiecie — naczelnik Jasionowicz. Ostatnia reforma administracji znacznie usprawniła jej działanie, lecz nie rozszerzyła zakresu kompetencji poszczególnych jej szczebli. Każdy z nich musi się nadal u wyższych stojących czynników dopraszać dla swego terenu części wartości wypracowywanych na tymże terenie.

MYŚLI SIĘ O ZMIANACH

Na szczeblu powiatowym wygląda to w sposób nieco bardziej skomplikowany niż w mieście. W powiatowym budżecie różnice między ustalonymi ogólnie wydatkami a zatwierdzonymi ogólnie dochodami własnymi, wypełnia się głównie podatkami od działających na terenie powiatu przedsiębiorstw, w tym klubów. Ale wbrew pozorom, jest to w dalszym ciągu tylko dotacja. Gdyby zakładów takich nie było, dotacja występowałaby w stanie czystym. Udział w podatkach przedsiębiorstw jest ustawiony tak, aby pokrył różnicę. Większe dochody własne — mniejsza dotacja i na odwrót. Nie jest to więc płacenie czegoś za coś. Przedsiębiorstwa nie płacą odsetek od obrotów, dochodów, czy funduszu plac, nie płacą na teren, wódę czy zanieczyszczanie powietrza. Odprowadzają na rzecz powiatu część i tak odprowadzanych sum i jest im zupełnie obojętne, jak się kształtują te proporcje.

Nietrudno dostrzec, że fakt, iż władze terenowe nie partycypują bezpośrednio w dochodach wypracowywanych na ich terenie, nie sprzyja wzrostowi aktywności, nie stymuluje rozwoju. Dziennikarze dostrzegają to zazwyczaj przy okazji urlopów i zdziwiają się, że terenowi nie zależy specjalnie na pieniądzu z turystyki. To, że podobnie jest z do-

chodami od przemysłu i handlu jest sprawą daleko ważniejszą.

Nowe mechanizmy gospodarcze, stymulujące aktywność wszystkich obejmowanych nimi ogniw, wprowadza się u nas, jak na razie, pionowo: w zakładach, zjednoczeniach, resortach. Nie obejmuje się nimi natomiast jeszcze szeroko pojmowanej gospodarki terenowej, zarządzanej wciąż metodami prawie wyłącznie administracyjnymi. Lecz nie znaczy to, że tak trwać będzie nadal.

Na VI Plenum w roku 1972, przed rozpoczęciem reformy administracji terenowej (wtedy zapadła decyzja o połączeniu gromad w gminy) PIOTR JAROSZEWICZ powiedział: „Formy pracy aparatu państwowego nie są dane raz na zawsze. Nie mogą one zastęgać w dotychczasowym kształcie, skoro nie odpowiada on wytycznym poziomowi rozwoju sił wytwórczych i potrzebom społecznym”.

Jak na razie, reformy objęły urzędową stronę działalności administracji terenowej. W Ministerstwie Finansów jednak myśli się już o zmianach gospodarowania w terenie. W 15 numerze „Życia Gospodarczego” mówi o tym wiceminister finansów, MARIAN KRZAK, informując o poszukiwaniach sposobu zoptymalizowania kryteriów przyznawania dotacji wódom terenowym. Chodziłoby o uczynienie dotacji pochodną jakiejś istotnej gospodarczej wielkości; funduszu plac czy obrotów handlu. Byłaby to zmiana idąca we właściwym kierunku. To, że w wywiadzie mówi się na razie tylko o finansowaniu województw, też nie przesądza sprawy. Od czegoś trzeba zacząć i to już raczej w niezbyt odległej przyszłości. Przykład Jarosławia wydaje się być tego dowodem.

„TEREN” MOŻE WIĘCEJ

CIĄG DALSZY ZE STR. 7

odzież dla wychowanków o 1,3 tys. zł na osobę rocznie. Niestety w wielu zakładach nie znalazło to zupełnie odbicia w odpowiedniej poprawie wyposażenia wychowanków w odzież.

OCHRONA ZDROWIA

Tempo wzrostu wydatków na ochronę zdrowia w 1974 r. (w granicach ok. 14 proc.) jest wyższe od tempa wzrostu liczby nowych obiektów i urządzeń. Zapewnia to warunki kontynuowania poczyną, zmierzających do intensyfikacji wykorzystania istniejących obiektów i poprawy jakości świadczeń w wyniku dalszego podwyższenia stawek na leczenie, wydatki rzeczowe i żywienie (głównie w szpitalach i sanatoriach).

Fakt, że nie wszędzie postęp w jakości świadczeń jest odczuwalny, wskazuje na potrzebę zwrócenia szczególnej uwagi na prawidłowe wykorzystanie tych środków. Przykładem może tu być wzrost środków na powszechnie krytykowane żywienie chorych w szpitalach terenowych. W budżecie na 1974 r. przewidziano środki pozwalające na wydatki na żywienie przeciętnie w granicach nieco ponad 25 zł na chorego dziennie (licząc łącznie ze środkami na zwiększenie spożycia drobiu). Jeżeli uwzględni się fakt, że szpitale zakupują żywność po cenach hurtowych, to można przyjąć, że kwota ta odpowiada ok. 28 zł na chorego, liczonych w cenach detalicznych, tj. ok. 840 zł na osobę miesięcznie. Jest to już poziom wydatków na żywność osiągany przez średnio sytuowaną grupę rodzin pracowników.

Gdyby więc gospodarka środkami na żywienie chorych była właściwa, to w ocenie większości rodzin jakość odżywiania w szpitalach powinna być wyższa od poziomu ich odżywiania się w domu.

Istotny postęp nastąpił również w finansowaniu wydatków na leki i środki pomocnicze w szpitalach. Na ten cel w budżecie na 1974 r. przeznaczono ok. 450 zł na jednego leczzonego, podczas gdy w 1970 r. (licząc w cenach porównywalnych) ok. 340 zł. Mogło to wpłynąć na

skrócenie przeciętnego okresu pobytu chorego w szpitalu w wyniku intensyfikacji leczenia. Ale i tu nie widać wyraźnej zmiany na lepsze. Mimo że intensyfikacja leczenia szpitalnego, tzn. objęcie leczeniem szpitalnym większej liczby chorych niż to przyjęto przy kalkulacji dotacji wyrównawczej, zakłada możliwość dofinansowania wojewódzkich rad narodowych z budżetu centralnego. Okazuje się jednak, że niewiele szpitali korzysta z tej możliwości. Dzieje się tak dlatego, że niektóre szpitale w województwie przyjmują na leczenie większą od planowanej liczbę chorych, lecz inne mniejszą. W sumie więc w skali województwa nie ma tytułu do wystąpienia o dofinansowanie.

Jeżeli więc ten system ma przynieść rzeczywistą intensyfikację leczenia szpitalnego, to konieczne jest, aby urzędy wojewódzkie zastosowały analogiczne zasady dofinansowania środków na leczenie w stosunku do powiatów, a te w stosunku do wszystkich finansowanych przez siebie szpitali.

Problemem, wymagającym uwagi ze strony administracji terenowej, jest też zapewnienie właściwego przebiegu reformy służby zdrowia, polegającej na tworzeniu zespołów opieki zdrowotnej. Stwierdzono bowiem, że występują tendencje do zwiększania przy tej okazji personelu administracyjnego służby zdrowia, podczas gdy powołanie zespołów miało m. in. sprzyjać redukcji administracji na rzecz personelu lekarskiego, pielęgniarskiego, pracowników laboratoriów itp. Jeżeli w bieżącym roku tendencja do rozbudowy administracji w służbie zdrowia nie zostanie zahamowana, wówczas może się okazać, że zwiększone środki budżetowe na poprawę opieki zdrowotnej częściowo zostaną wykorzystane nie na rozwój ochrony zdrowia, lecz na finansowanie działalności administracyjnej.

ŚWIADCZENIA SPOŁECZNE

Środki na świadczenia społeczne wzrosły w budżecie na 1974 r. o około 9,3 proc. Powinny one być wykorzystane przede wszystkim na finansowanie kosztów działalności nowych domów pomocy społecznej, zwiększenie zatrudnienia w tych domach, gdzie przebywa większa liczba oblo-

żnię chorych oraz na poprawę żywienia i wydatków rzeczowych w domach opieki społecznej.

Szczegółowej rozważania wymaga natomiast rozdyktowanie środków na tzw. domy dziennego pobytu. Postulaty o zwiększenie środków na ten cel w budżecie na 1974 r. zostały uwzględnione tylko w nieznacznym stopniu. Okazuje się bowiem, że w wielu przypadkach koszty utrzymania tych domów w przeliczeniu na 1 korzystającego są niewiele niższe, niż w normalnych domach rencistów. Pożądane wydaje się więc, aby administracja terenowa przeprowadziła weryfikację prawidłowości założenia organizacyjnych domów dziennego pobytu i racjonalności wykorzystania środków przekazywanych na ich utrzymanie.

Środki na zasiłki i pomoc w naturze w bieżącym roku zostały zwiększone o ok. 80 mln zł powyżej poziomu przyjętego w budżecie na 1973 r. i przekraczają 974 mln zł. Oznacza to, że urzędy terenowe łącznie będą mogły przeznaczyć na ten cel w 1974 r. ponad 1 mld zł, tj. o ok. 50 proc. więcej niż w budżecie na 1970 r.

Efektywne wykorzystanie tych środków wymaga starannego wyboru osób, korzystających z pomocy rzeczowej i pieniężnej władz terenowych oraz rozwinięcia pomocy społecznej na wsi, gdzie rolnicy w podeszłym wieku pozostają niekiedy w trudnych warunkach materialnych (zwłaszcza w woj. kieleckim, lubelskim, krakowskim i warszawskim, gdzie jest najwięcej drobnych gospodarstw rolnych) oraz pomocy rzeczowej dla osób samotnych i niezdolnych, które oczekują na miejsca w domach pomocy społecznej. Często bowiem z pomocy społecznej wciąż jeszcze korzystają nie ci, którzy jej najbardziej potrzebują, lecz ci — co najintensywniej o nią kołają.

KULTURA I SZUKA

Poprawie zaspokojenia potrzeb w dziedzinie kultury i sztuki sprzyjać powinno nie tylko zwiększenie dotacji dla rad narodowych w bieżącym roku (w granicach 7,5 proc.), ale również aktywizacja działalności powiatowych funduszy kultury. W 1973 r. bowiem możliwości gromadzenia przy pomocy tych funduszy dodatkowych środków na potrzeby kultury szerzej wykorzystywały tylko nieliczne rady narodowe. W większości powiatów wpływy na fundusze rozwoju kultury są bardzo niskie. Wiele powiatów nie wykazuje dostatecznej aktywności i nie docenia potencjalnych możliwości

gromadzenia przy ich pomocy dodatkowych środków na potrzeby kultury.

Powodzenie przedsięwzięć, zmierzających w tym kierunku w znacznym mierze uzależnione jest jednak od opracowania odpowiednio atrakcyjnych dla danego terenu programów rozwoju działalności kulturalnej.

SPORT I TURYSTYKA

Poczynając od 1974 r., nastąpiła istotna zmiana zasad finansowania sportu i turystyki, polegająca na przyjęciu zasady, że w budżetach terenowych kluby i organizacje sportowe są finansowane z nowo powołanych funduszy rozwoju kultury fizycznej. Ma to sprzyjać gromadzeniu na tych funduszach nie tylko środków budżetowych, ale i wpływów z funduszy socjalnych zakładów pracy, dopłat do biletów na imprezy sportowe itp. oraz planowemu podziałowi nagromadzonych środków pomiędzy organizacje sportowe, który pozwoli na stopniową likwidację występujących nieuzasadnionych dysproporcji w wyposażeniu organizacji sportowych w środki finansowe.

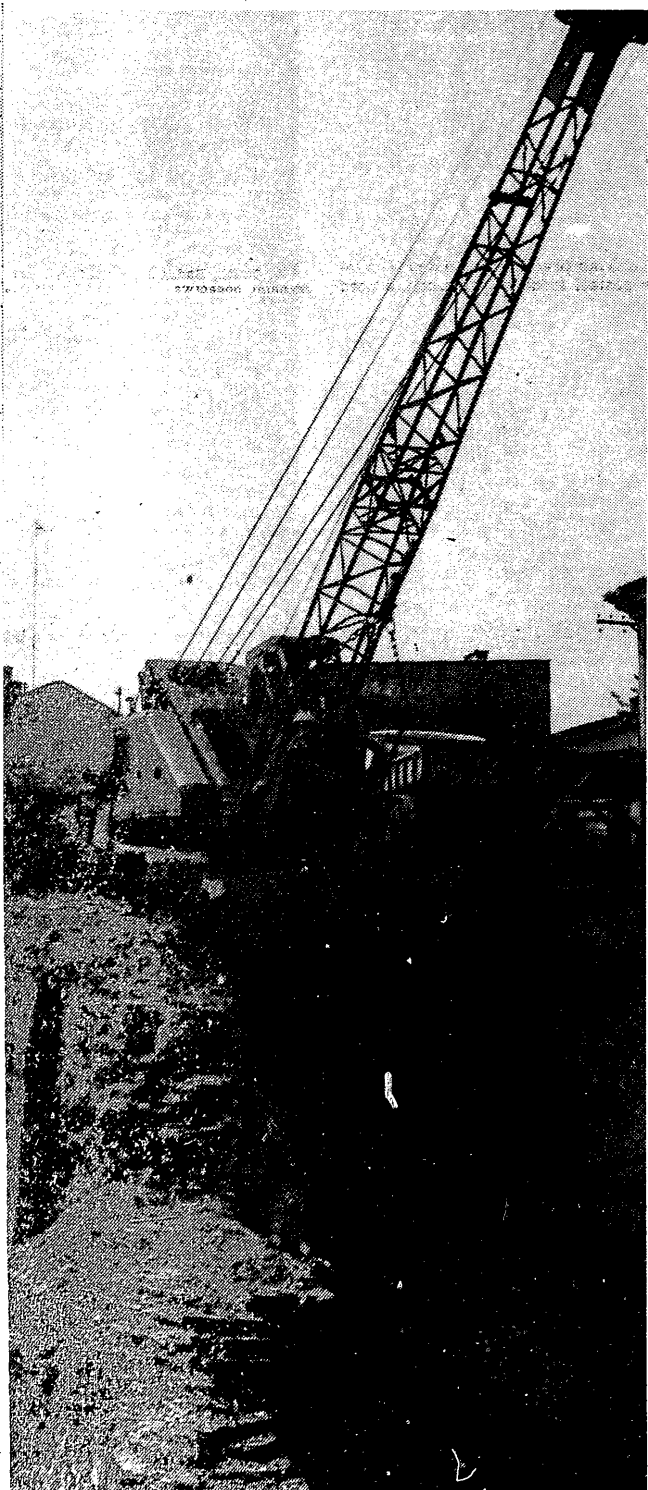
Efekty uzyskane z wprowadzenia nowego systemu finansowania kultury fizycznej w znacznym mierze zależą będą od wysiłku włożonego przez urzędy powiatowe i wojewódzkie w powołanie funduszy kultury fizycznej na wszystkich szczeblach administracji terenowej oraz aktywizacji wpływów pozabudżetowych, które powinny w istotny sposób uzupełniać środki gromadzone na tych funduszach.

*

Poruszyliśmy tylko niektóre problemy rozwoju ilościowego i jakościowego usług socjalnych i kulturalnych. Wskazują one, że w znacznym stopniu o postępie w każdej z tych dziedzin decyduje nie tylko wysokość dotacji, lecz właściwe wykorzystanie przez administrację terenową stworzonych możliwości działania. Bardzo ważne jest też gospodarne dysponowanie posiadanymi środkami oraz kierowanie ich przede wszystkim na zaspokojenie potrzeb uznawanych przez społeczeństwo za szczególnie istotne.

Sprawy te nabierają znaczenia zwłaszcza obecnie, gdy władze terenowe stanęły wobec konieczności poczynienia oszczędności w planowanych na rok bieżący wydatkach.

GRZEGORZ PISARSKI



W Jarosławiu odłopano starą Bramę Krakowską, przez którą z całego świata zjeżdżali kupcy na słynne Jarmarki.

Fot.: L. STARZAK

PRZECIWKO POSĄDZANIU PŁAC

ZBIGNIEW GRABOWSKI

P IENIĄDZ nie deprecjonuje się sam z siebie, tak jak ceny nie rosną same, lecz podnoszą je ci, co je ustalają. Są to przeważnie wielcy monopolistyczni przedsiębiorcy. Ale ci tłumaczą się rosnącymi kosztami, wskazując na zwykły płac i zwalając winę na związki zawodowe. Znajdują przy tym wsparcie w teorii inflacyjnej spirali płac i cen.

Dowodzi ona, że płaca jest dla przedsiębiorców kosztem, który wchodzi w skład ceny i jego wzrost musi siłą rzeczy i ją również podnosić.

Rzecznicy kapitału głosili tę teorię już przeszło 100 lat temu. Polemizował z nią K. Marks w referacie przedstawionym Radzie Generalnej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników.¹ W myśli tej teorii rzecznicy kapitału po dziś dzień utrzymują, że problemu inflacji nie da się rozwiązać, „jeżeli związki zawodowe nie ulegną likwidacji lub takiemu rozbiću, które by je pozabawiło siły przetargowej”.² Zdarza się, że na związki zawodowe składała też winę za aktualną inflację ten i ów znany w świecie ekonomista.³

Wzrost płac jest w powojennym okresie faktem, a tok wywodów w tezie o spirali płac i cen jest logiczny i sugestywny. Jak każda teza, pozostaje ona jednak w mocy przy nie wyszczególnionych tu *explicite* określonych założeniach. Między innymi przyjmuje się milcząco w tym rozumowaniu, że dwie wielkości są na stałym poziomie: wydajność pracy i koszt. Przy rosnącej płacy jej koszt w jednostce towaru nie musi bynajmniej się zwiększać, jeśli odpowiednio podnosi się wydajność pracy. Bez tego, przy innych warunkach niezmienionych, rzeczywiste rosną koszty. Ale nie jest to jedyny składnik ceny. Mogłaby ona mimo wyższych kosztów pozostać niezmienną, gdyby sprzedawcy zadowolili się zmniejszonym zyskiem na jednostce towaru. Jak więc, jeżeli wielkość traktuje się w tezie o spirali płacowo-cenowej jako nietykalna, co zdradza jej klasową treść.

Koszty stanowią tylko część ceny, a płaca z kolei tylko część kosztów. Oznacza to, że gdyby stopa rentowności pozostawała bez zmian, przy podwyżce płac nie poprzedzonej wzrostem wydajności pracy nie trzeba by podnosić ceny aż o taki procent, o jaki wzrosły płace.

Niech płace w produkcji jakichś towarów wynoszą, dajmy na to, 40 jednostek pieniężnych, łączne koszty

80 j.p., stopa rentowności 25 proc. kosztów, czyli 20 j.p., a cena 10 j.p. Przy podwyżce płac o 10 proc, to jest na 44 j.p., koszty wzrosną do 84 j.p. i dla utrzymania dotychczasowej stopy rentowności wystarczy podnieść cenę na 105 j.p., to jest tylko o 5 proc.

Tymczasem wzrost płac wykorzystywany jest z reguły jako dogodny moment do zwiększenia zysków.

„Najbardziej widoczne jest to wówczas, gdy przedsiębiorstwo nie ma ochoty na podnoszenie cen w obawie przed zwróceniem na siebie uwagi związków zawodowych, które mogłyby domagać się podwyżki płac. Teraz... nie trzeba już się ociągać. W takich okolicznościach najmniej jest także niebezpieczeństwo narażenia się opinii publicznej. Przypisze ona winę za wzrost cen z reguły związkom zawodowym. W przemysle stalowym i innych ustalili się polityka wykorzystywania podwyżek płac jako okazji do poważniejszych podwyżek cen i dochodów spółek... Biedna byłaby sugestia, że pobudka do ruchu (cen) wychodzi od żądań placowych związków zawodowych... Nie wolno wychwytywać jednej szprychy z koła, malować na czarno (czy czerwono) i mówić, że to ona popycha wszystkie pozostałe.”⁴

Kapitałiści nie opierają się tak bardzo podwyżkom płac, gdy widzą możliwość przerzucenia ich na ceny i wykorzystania dla podniesienia swoich zysków. W 1973 r. w Stanach Zjednoczonych ceny wzrosły w stopniu nie notowanym od 1950 r. Zarazem zyski korporacji (przed opodatkowaniem) osiągnęły nie notowany poziom 126,4 mld dol. — aż o 30 proc. wyższy niż przed rokiem. Tak wielkiej rocznej stopy przyrostu nie było również od 1950 r.

Co prawda jakaś część tego przyrostu wzięła się z wyceny zapasów po nowych, wyższych cenach, ale nawet po odliczeniu tego rodzaju wyższych zysków — reszta pozostaje i tak o 20 proc. większa niż w ubiegłym roku.⁵

Można więc w takich przypadkach mówić o *spirali zyskowo-cenowej*. W związku z tym jakże aktualna pozostaje opinia A. Smitha sprzed 200 lat: „Nasi kupcy i fabrykanci narzekają bardzo na złą skutki wysokich płac, które podnoszą ceny... Nie wspominając jednak nic o złych skutkach wysokich zysków. Milczą o zgubnych skutkach własnych korzyści, a narzekają jedynie na korzyści, jakie przypadają innym.”⁶

Zagadnienie stosunku płac, zysków i cen nawisłiło po nowemu Michał Kalecki w ostatnim artykule napisanym przed śmiercią. W przeciwieństwie do teorii spirali płac i cen, ujmując całą kwestię w skali makroekonomicznej. Przeciwwstawia się poglądom, według których, jeśli rosną płace, to mają *pro tanto* spadać zyski. Na podstawie precyzyjnych rozważań modelowych konkluduje, że przy danej sile przetargowej związków zawodowych „ogólny wzrost płac nominalnych w gospodarce zamkniętej nie zmieni podziału dochodu narodowego”.⁷ Wniosek ten jest obojętny względem struktury rynkowej w kapitalizmie i obejmuje również warunki monopolistyczne. Przy rosnącej sile związków zawodowych i założeniu normalnego dla gospodarki współczesnego kapitalizmu stanu niepełnego wykorzystania zdolności wytwórczych, „nastąpi redystrybucja dochodu narodowego od zysków do płac. Jest ona jednak o wiele mniejsza niż byłaby możliwa, gdyby ceny były stałe. Wzrost płac zostaje w znacznym mierzcie przerzucony na konsumentów” i redystrybucja „utrzymuje się w nader wąskich granicach”.⁸

Punktem wyjścia całego rozumowania jest wzorowany na markowskim podział gospodarki na trzy działy, z których I produkuje dobra inwestycyjne, II przedmioty konsumpcyjne dla kapitalistów, a III dla robotników. Podejście do całej kwestii od strony procesu reprodukcji kapitału w skali makroekonomicznej pozwala uniknąć jednostronnego, tylko kosztowego ujmowania płac i potraktować je również od strony popytu. Przy założeniu, że robotnicy swoje dochody w całości wydatkują, podniesienie płac zwiększa popyt na towary placowe, rosną możliwości ich zbytu i zyski osiągane przez dział III. Ogólny wzrost płac mniej się odbija na podziale nowo-wytworzonej wartości między kapitał i pracę, bardziej zaś na redystrybucji zysków między właścicieli kapitałów zastopowanych w poszczególnych działach produkcji.

Jeśli nie ma wolnych rezerw wytwórczych i możliwości powiększenia produkcji w dziale II, „płace nie mogą wzrosnąć w odniesieniu do cen dóbr placowych” i wracamy do sytuacji, w której „wzrost płac nie może spowodować redystrybucji dochodu”⁹ między klasami.

Opinie o inflacji placowej są za-
wyczaj poparte danymi statystycznymi z oficjalnych publikacji, które wykazują z reguły dla okresu powojennego wzrost „jednostkowego kosztu pracy” w poszczególnych krajach kapitalistycznych. Oznacza on wynagrodzenie za pracę przypadające na jednostkę jej wyników. Wzrost ten bierze się stąd, że wynagrodzenie za roboczogodzinę rośnie bardziej niż wytwarzane w niej rezultaty. Odnosne dane dla całego prywatnego sektora gospodarki Stanów Zjednoczonych przedstawiają się na przykład dla roku 1970 następująco: a) (1950 = 100)

1. Wyniki pracy (output)	285
2. Roboczogodziny	117
3. Wyniki pracy na roboczogodzinę	175
4. Wynagrodzenie za roboczogodzinę	289
5. Jednostkowy koszt pracy	167

a) Przeliczone na podstawę 1950 r. według danych Economic Report of the President, Waszyngton 1971, s. 236.

Te i podobne dane podsuwają myśl o szybszym wzroście płac od wydajności pracy i podbudowują wywoły o placowych źródłach inflacji. Tymczasem sugestia taka nie znajduje w tych danych uzasadnienia. Już, mniejsza z tym, że w pozycji 2. uwzględnia się pracowników najemnych oraz pracujących właścicieli i zatrudnionych członków ich rodzin, a w pozycji 4. nie tylko płace, lecz również świadczenia socjalne na rzecz pracowników oraz wyznaczony odpowiednik płac z dodatkami dla pracujących właścicieli i zatrudnionych członków ich rodzin.

Najslabszym punktem jest tu zestawienie wyników pracy liczonej w cenach stałych (pozycja 1.) z wynagrodzeniem nominalnym (pozycja 4.). Ceny składników pozycji 1. podniosły się w okresie 1950 — 1970 ze 100 na 180. Po odpowiedniej korekcie wskaźnik jednostkowego kosztu pracy obniżyłby się ze 167 proc. na niecałe 105 proc. Byłoby to teraz zamiast nominalnego realny jednostkowy koszt pracy. Jego wskaźnik mówiłby o tym, jak się zmienia stosunek wynagrodzenia za pracę, przypadającego na jednostkę jej rezultatów, do ceny tej jednostki. Kto wie, czy po ograniczeniu analizy do pracy najemnej i samych płac, wskaźnik płacy realnej przypadającej na jednostkę rezultatów pracy w ogóle by nie spadł, a jeśli by nawet wykazał jakiś wzrost, to bez wątpienia nabyłby znikomą, by dać komukolwiek powód do formułowania sądów o inflacji placowej.

Ich autorzy zwykli powoływać się poza tym na dane statystyczne wykazujące wzrost udziału płac i pensji w dochodzie narodowym w okresie powojennym. Tak np. w Stanach Zjednoczonych wynosił on 61 proc. w r. 1950 i 67 proc. w r. 1970.¹⁰

Jeśli już nawet pominiemy te kwestie związane z metodami liczenia dochodu narodowego i z zaliczaniem w tej statystyce do pensji również wynagrodzeń nie pochodzących z pracy, to i tak wykorzystywanie tych i innych tego rodzaju danych jako

podstawy do stwierdzenia, że „wzrost płac dokonuje się kosztem przedsiębiorców”¹¹ oraz jako argumentu w kampanii na rzecz obciążenia winą za inflację wybujałych żądań placowych, musi nasuwać co najmniej dwa zastrzeżenia.

PO PIERWSZE: Chcąc stwierdzić, czy podział nowo-wytworzonej wartości zmienia się naprawdę na korzyść pracy, trzeba by prawidłowo ustaloną dynamikę udziału płac w dochodzie narodowym zestawiać z dynamiką liczebnego udziału tych, co żyją z pracy, wśród ogółu zarobkujących. Tego uczestnicy kampanii antypłacowej nie czynią. W tej konfrontacji najprawdopodobniej by się okazało, że ten drugi udział też rośnie i to nie mniej niż pierwszy.

Sądzić by tak można choćby po tychże Stanach Zjednoczonych, gdzie otrzymujący płace i pensje stanowili w 1950 r. 74 proc., a w r. 1970 już 84 proc. ogółu ludności w wieku produkcyjnym.¹² z czego można wnosić, że biorąc przeciętnie na głowę sytuację ludzi pracy w stosunku do pozostałych uczestników podziału dochodu narodowego nie ulega poprawie, nie ma więc co obarczać odpowiedzialnością za inflację akurat płace.

PO DRUGIE: Założmy nawet, że zaczyna rzeczywiście dochodzić do pewnego wzrostu udziału płac w dochodzie narodowym. Otóż trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że kapitalizm charakteryzuje się z reguły wyższym udziałem dochodów z własności w dochodzie narodowym niż było to w przeszłości na gruncie tego snobu produkcji społecznie niezbędne dla utrzymania danej dynamiki wzrostu gospodarki. Amerykański ekonomista, M. Bronfenbrenner, przyjmował np. dla swego kraju na początku lat pięćdziesiątych, że należne byłoby przejęcie przez pracę od 20 do 40 procent dochodów z własności, co nie zmniejszyłoby możliwości akumulacji kapitału.¹³

Potrzeba ta wynika z przesłanek społeczno-politycznych i ekonomicznych. Stopa wartości dodatkowej jest mianowicie tak wysoka, że dochodzi się do przekroczenia, iż do pierwszego, w takich rozmiarach „jest no prostu nie do zaakceptowania” dla ludzi pracy i ich przywódców”¹⁴ i bezdennie podsycać ogień walk klasowych, a po drugie, może przyczynić się do niestabilności gospodarki, rodzić niedokonsumpcję i tendencję stagnacyjną.

Zrozumiałe jest w świetle tego zapotrzebowania ze strony wielkiego kapitału na teorię, które by można wykorzystać dla sugerowania, że dochody osiągane z własności są usprawiedliwione i wcale nie wygórowane. Z dawien dawna liczy się na taki efekt teorii podkreślającej, że w procesie produkcji uczestniczy nie tylko praca, lecz również kapitał w postaci środków produkcji, a poza tym czynniki przyrody występujące tu pod wspólnym mianem ziemi. Każdy z trzech czynników jest niezbędny do produkcji, ma swój udział w wytworzonym produkcie, czyli jest produkcyjny i każdy zasługuje na wynagrodzenie równe swej produktywności krańcowej. Stanowi ją przysrost produktu przypadający na dowolnie mały przysrost danego czynnika, gdy inne pozostają niezmienione. Na tej koncepcji opiera się rozpowszechniona ostatnio funkcja produkcji Cobb-Douglasa, imputująca poszczególnym czynnikom reprodukcji odnośne części wartości wytworzonego produktu.

Choćby nie wiem jak przekonująco i bezzstronnie wyglądała teoria czynników produkcji i jej pochodne, wszystkie one mają przede wszystkim dwa ukryte mankamenty z punktu widzenia genety i podziału dochodów.

Osobowy, podmiotowy, aktywny i twórczy czynnik pracy traktuje się w nich na równi z rzeczowym, przedmiotowym, biernym czynnikiem kapitału, którym żywa praca się posługuje i przy pomocy którego kształtuje przedmiot swego oddziaływania — czynniki przyrody. Co ważniejsze jednak, mamy tu do czynienia z kuglarską sztuką podmioty kategorii. Wszak produkcyjny ma być kapitał wraz z ziemią, nie zaś kapitalista i właściciel ziemski, którzy zawiązują zysk i rentę. To tylko praca stanowi czynnik wyjątkowy i nie da się oddzielić od swego właściciela — człowieka. Natomiast środki pracy mogą funkcjonować, a ziemia może dawać urodzaj i bez wielkich prywatnych właścicieli.

W teorii J. Schumpetera innowacja, innowacja, inwestowanie, postęp techniczny i ekonomiczny — wszystko to wiązało się dawniej z inicjatywą prywatnego przedsiębiorcy. Ale ten pierwa prywatnego przedsiębiorcy — oświeconego dziedzica, że z czasem funkcje kapitału oddrywały się od prywatnej własności. Gdy technika wojenna została zmechanizowana, a w wojnie zaczęły uczestniczyć miliony żołnierzy, dowódca na okazałym koniu przestał brać osobiste udział w bitwach.¹⁵ Podobnie ma się rzecz z wielkimi przedsiębiorcami prywatnymi. Ich funkcje realizują w coraz większym mierzcie najemni kapitaliści w osobach zarządców, administratorów, menedżerów. Historia ostatnich dziesięcioleci wykazała, że gospodarka kapitalistyczna może funkcjonować również wtedy, gdy inicjatywa prywatna masowo zawodzi. Odkąd zaś kapitalizm przestał być jedynym systemem gospodarki światowej, historia dzieł w dziele potwierdza, że gospodarka przypomniała nieco orkiestrę, której dyrygent niekoniecznie musi być prywatnym właścicielem instrumentów muzycznych.

Gdy się to wszystko zważy, staje się jasne, że ta cała kampania antypłacowa spełnia ważną rolę w odwracaniu uwagi od kwestionowania wysokości dochodów tych, którym do ich zawiłaszczania wystarcza jedna jedyna legitymacja — wielkość własności prywatnej.

¹ Zob. Placa, cena i zysk, Warszawa 1949, s. 10-13.
² S. Weintraub, An Incomes Policy to Stop Inflation, Lloyds Bank Review, nr 98/1971, s. 2.

³ Por. wywiad F. Machlupa, anonsowany na okładce „Wirtschaftswochen” nr 3/71 nagłówkiem: „Związki zawodowe wywołują światową inflację”.

⁴ J.K. Galbraith, The Affluent Society, Cambridge—Massachusetts, 1958, s. 219-220.
⁵ International Finance z 8.4.1974 r., s. 4.

⁶ A. Smith, Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów, t.I, Warszawa 1954, s. 127.

⁷ M. Kalecki, Class Struggle and the Distribution of National Income, Kyklos, vol. XXIV, 1971, Fasc. I, s. 5.

⁸ Tamże, s. 6, 7.
⁹ Tamże, s. 8.

¹⁰ Economic Report of the President, Washington 1971, s. 211.

¹¹ A. Koolon, Rentabilité du capital et l'investissement, Revue de la Banque, nr 7/1973.

¹² Obliczone na podstawie danych zamieszczonych w Economic Report of the President, wyd. cyt. s. 222, 228, 238.

¹³ M. Bronfenbrenner, Some Neglected Implications of Secular Inflation, w: „Post Keynesian Economics”, Londyn 1955, s. 44, 55.

¹⁴ Tamże, s. 45.
¹⁵ J. Schumpeter, Capitalism, Socialism and Democracy, Londyn 1957, s. 133.

55 TYSIĘCY TRAKTORÓW

JERZY
SZYMCAK

Od sierpnia 1969 r. fabryka „Ursus” wyprodukowała 10 tys. traktorów C-385. 10-tysięczny traktor zszedł z taśmy w dniu 17 maja br. Poniżej drukujemy obszerną informację o Zrzeszeniu Przemysłu Ciągnikowego „Ursus”.

Zrzeszenie Przemysłu Ciągnikowego „URSUS”, jako producent ciągników rolniczych prezentuje potencjał produkcyjny stawiający go w rzędzie największych firm ciągnikowych w Europie i na świecie. Program produkcyjny na rok bieżący wynosi 55 000 szt. ciągników, oraz części zamiennych i innych zespołów ciągnikowych o wartości 1,5 mld zł. Poza tym baza metalurgiczna zrzeszenia produkuje rocznie 82 tys. ton odlewów żeliwnych i 35 tys. ton odlewów stalowych. Zużywane są one przede wszystkim na potrzeby własne.

Zrzeszenie zatrudnia 22 tys. osób. Programuje się dalszy dynamiczny rozwój produkcji ciągników do ok. 80 000 szt. rocznie, gdyż aktualny poziom produkcji nie zaspokaja bieżących i perspektywicznych potrzeb gospodarki narodowej. Jednostki organizacyjne zrzeszenia objęte są zasadami rozrachunku gospodarczego. Pełnym rozrachunkiem objęte są wszystkie przedsiębiorstwa terenowe, a w zakładzie wiodącym w Ursusie — Zakład Doświadczalny,

Projektowo-Technologiczny oraz Budowlano-Konstrucyjny. Inne jednostki produkcyjne i niektóre pomocnicze objęte są wewnętrznym rozrachunkiem gospodarczym. Umożliwia to dość dokładną ocenę ekonomicznej działalności tych jednostek; a zarazem było warunkiem wstępnym wprowadzenia nowych zasad zarządzania.

Zasady działalności zrzeszenia jako jednostki inicjującej zatwierdzone zostały ostatecznie w lipcu ubiegłego roku, z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1973 roku.

Decyzja o wprowadzeniu nowych zasad działalności rozwiązywała bardzo istotny problem — modyfikacji systemu wynagrodzeń pracowników. Dokonana została zmiana stawek placowych robotników i pracowników umysłowych z równoczesną weryfikacją norm pracy oraz kwalifikacji pracowników w oparciu o postanowienia Uchwały 222/72 RM. Pozwoliło to na zlikwidowanie istniejących „psychologicznych” barier wzrostu wydajności pracy, złagodzenie występujących dyspro-

porcji placowych i podniesienie aktywności zawodowej pracowników. Podstawowym problemem przy wdrażaniu nowych zasad działalności gospodarczej było i jest, aby przyjęte rozwiązania systemowe i bodźcowe znajdowały swoje odbicie w podejmowanych decyzjach, aby kształtowały aktywność zawodową pracowników. Nie należy nam przecieć na formalnym jedynie rozliczeniu wyników działalności zgodnie z przyjętą nową procedurą i według nowych mierników. Istnieje więc oczywista potrzeba zaznajomienia wszystkich pracowników z zasadami postępowania, a następnie ugruntowania tych zasad przez praktyczne i konsekwentne przestrzeganie obowiązujących reguł.

Innymi słowy — chodzi o to, żeby nowe zasady planowania i zarządzania ze szczebla zrzeszenia i sprowadzić do zakładu, wydziału, stanowiska roboczego. Traktujemy zmiany w planowaniu jako istotny element psychologiczny w kierowaniu zrzeszeniem jako całością, a także poszczególnymi jednostkami organizacyjnymi. Zakładamy, że od świadomości, od zmiany postaw pracowników zależy jest końcowy efekt. Konieczne jest więc dotarcie do załogi nie tylko w formie zapoznania z obowiązującymi mechanizmami, ale także ukazanie praktycznych konsekwencji lepszej jakościowo pracy.

W procesie wdrożenia nowych zasad szczególne miejsce zajmują szkolenie. Organizowaliśmy je w różnych formach i dla różnych grup

pracowników. Mimo zatwierdzenia zasad dla przedsiębiorstwa w lipcu ub. r. cykl szkoleń rozpoczęty został już w końcu 1972 roku. W pierwszym etapie szkoleniem objęta została kadra kierownicza zrzeszenia i poszczególnych zakładów do szczebla mistrza włącznie. Szkolenie prowadzone było w formie wykładów, seminariów oraz konsultacji. Pełnowartość szkolenia dotyczyła ogólnych kierunków zmian w systemie planowania i zarządzania, a następnie na bazie zatwierdzonych zasad, szczegółowych rozwiązań przyjętych dla zrzeszenia i poszczególnych jednostek organizacyjnych. W podobnej formie prowadzone było szkolenie aktywów polityczno-społecznych. Obejmowało ono członków Komitetu Fabrycznego, sekretarzy podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych oraz członków rad robotniczych i rad zakładowych.

Dużą rolę w edukacji ekonomicznej załogi spełnia w naszym przedsiębiorstwie zakładowe koło Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Ekonomisci przedsiębiorstwa traktują wprowadzone zmiany w systemie planowania i zarządzania jako niezwykle ważny czynnik postępu ekonomicznego, ale równocześnie jako przedsięwzięcie, które przyczyni się do podniesienia rangi ekonomistów i wiedzy ekonomicznej w kierowaniu procesami gospodarczymi. Obserwuje się wysokie ożywienie aktywności zawodowej kadr ekonomicznych. Wyrazem tego jest podwojenie w ostatnich kilku miesiącach liczby członków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Pierwszy rok stosowania nowych zasad działalności gospodarczej w

Zrzeszeniu Przemysłu Ciągnikowego potwierdził — generalnie rzecz biorąc — słuszność przyjętych rozwiązań systemowych. Świadczą o tym wyniki zrzeszenia uzyskane w roku 1973, wyższe znacznie od założonych planistycznych, zwłaszcza w zakresie realizacji zadań obligatoryjnych oraz postępu ekonomicznego wyrażonego dynamiką produkcji danej, wydajności pracy i obniżki kosztów produkcji.

Produkcja ciągników przekroczyła zadania planowe o ponad 2 000 szt., tj. o 4,4 proc., przy czym na wielu odcinkach uzyskano przekroczenie projektowych zdolności produkcyjnych. W najbardziej poszukiwanych na rynku ciągnikach C-330 zdolność produkcyjna przekroczona została o 20 proc. W ciągnikach C-385 dyrektywny cykl dochodzenia do zdolności projektowych został skrócony o miesiąc. Uzyskana dynamika sprzedaży w cenach zbytu wyniosła 114,2 proc. Zadanie obligatoryjne eksportu do krajów kapitalistycznych zostało przekroczone o 13,7 proc., a uzyskana dynamika eksportu na ten kierunek wyniosła 201,8 proc. Zaznaczyć należy, że udział produkcji eksportowej w całej produkcji wyniósł 22 proc.

Poważne efekty uzyskało zrzeszenie w obniżce kosztów produkcji, zwłaszcza kosztów materiałowych. Przy dynamicznej sprzedaży 114,2 proc., zużycie materiałów wzrosło tylko o 0,2 proc. Widoczny postęp uzyskany został na odcinku gospodarowania zasobami materiałowymi. Przy znacznym wzroście produkcji poziom

zapasów materiałowych obniżył się o 4,8 proc., a w stosunku do stanu planowanego był niższy o 10 proc.

W konsekwencji dynamicznego rozwoju produkcji, na bazie lepszego wykorzystania potencjału produkcyjnego oraz poprawy w gospodarowaniu środkami materiałowymi, uzyskano dynamikę produkcji dodanej w wysokości 121,7 proc. Podobnie wysokie efekty uzyskano w poprawie organizacji i dyscypliny pracy, w lepszym wykorzystaniu czasu pracy. W odniesieniu do wartości produkcji dodanej wydajność pracy wzrosła aż o 21,2 proc., a w porównaniu z wartością produkcji sprzedanej o 12,9 proc. Podkreślenia wymaga fakt, że wyniki te osiągnięto przy pełnym wykorzystaniu zdolności produkcyjnej i przy braku poważniejszych przedsięwzięć modernizacyjnych. Techniczne uzbrojenie pracy wzrosło jedynie o 1,1 proc. (1).

Ta tendencja do poprawy ekonomicznej efektywności, do lepszego wykorzystania będących już w dyspozycji środków materiałowych i kadrowych — rysuje się wyraźnie w planie produkcyjnym zrzeszenia „Ursus” na rok bieżący. Przysrost produkcji w wysokości ponad 11 proc. ma być uzyskany w zasadzie w wyniku przekroczenia posiadanych zdolności produkcyjnych. Zdolność produkcyjna wynosi 50 tys. szt. ciągników, a przyjęte zadania — jak wspomnieliśmy — wynoszą 55 tys. sztuk. Programuje się dalszy dynamiczny wzrost eksportu o 21,5 proc. wzrost wydajności pracy o 10 proc. oraz obniżkę kosztów produkcji o 2 proc. Dotychczasowa realizacja zadań bieżącego roku wskazuje na możliwość przekroczenia tych zadań.

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCJE

Tablica nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
9.V.	166,25	166,0	179,62
13.V.	166,5	166,5	180,14
15.V.	164,4	167,0	175,29
17.V.	165,5	165,75	179,48

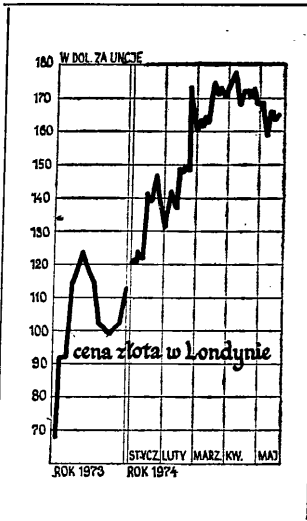
KURSY WALUT

Tablica nr 2

Waluty	9.V.	13.V.	15.V.	17.V.
Funt szterling (w dol. za funta)	2,4323	2,43085	2,4185	2,4118
Frank belgijski (we fr. za dol.)	37,335	38,985	37,525	37,675
Marka NRF (w markach za dol.)	2,4180	2,3925	2,4520	2,4410
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,82125	4,7850	4,8425	4,86875
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,5510	2,5390	2,5825	2,5730
Lir włoski (w lirach za dol.)	623,25	621,15	627,0	630,0
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,8745	4,1847	4,385	4,23125
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,8755	2,825	2,8625	2,880
Jen japoński (w jenach za dol.)	277,65		277,225	277,5

W OKRESIE objętych informacją ceną złota na giełdach w Londynie i Zurychu wykazała znacznie mniejsze wahania, niż w ubiegłym tygodniu (por. „Z. G.” nr 20) i oscylowała na poziomie nieco niższym, bo wokół 165 dolarów za uncję (por. tabela nr 1 i wykres). Rozmowy między przedstawicielami EWG, ministrem finansów Holandii — W. Duisenbergiem i ministrem finansów USA — W. Simonem nie doprowadziły do uzgodnienia stanowisk w sprawie wykorzystania złota po cenie rynkowej w rozliczeniach między bankami centralnymi. Propozycję taką wysunęli ministrowie finansów krajów EWG na spotkaniu w Zeist (Holandia) o czym informowaliśmy w jednym z poprzednich przeglądów (por. „Z. G.” nr 18). USA podtrzymały swe dotychczasowe stanowisko w sprawie ceny złota.

Komentując wyniki rozmów Simon — Duisenberg przedstawił ministerstwa finansów USA stwierdził, że Stany Zjednoczone wciąż nadal sprawę ceny złota z reformą systemu walutowego krajów kapitalistycznych. Problem wykorzystania złota po cenie rynkowej w rozliczeniach między bankami centralnymi będzie przedmiotem dyskusji na spotkaniu ministrów finansów EWG. W związku z tym warto odnotować kompromisową propozycję prezesa Banku Włoch, R. Ossoli. Zgodnie z



cena złota w Londynie

tą propozycją banki centralne uzyskałyby prawo sprzedaży złota po cenie rynkowej Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu w zamian za SDR-y.

ROZWÓJ SYTUACJI na rynkach walutowych w okresie objętych informacją był znacznie mniej spokojny, niż w sytuacji na rynku złota. W dniach 13 i 14 maja kurs dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych spadł do poziomu najniższego od ośmiu miesięcy, co w komentarzach na ten temat — związane z dalszym osłabieniem pozycji prezydenta Nixona. Już jednak w dniu 15 maja kurs dolara uległ wyraźnemu wzmocnieniu. Początkowo było to związane z interwencją Banków Rezerwy Federalnej, które rozpoczęły sprzedaż marek na wolnym rynku. W następnej kolejności na wzmocnienie kursu dolara wpłynęła decyzja Austrii o upłynięciu z dniem 16.V. br. kursu szylinga oraz zerwanie jego nieoficjalnego związku ze złotym systemem wahań kursowych walut, skupionych wokół marki zachodniemieckiej (część krajów EWG oraz kraje skandynawskie).

Decyzja Austrii motywowana koniecznością walki z inflacją doprowadziła de facto do rewaluacji tej waluty o 3 proc. Wywołała ona fale pogłoszek o rozpoczecie systemu zwężonych kursów walut i rewalua-

cji marki zachodniemieckiej. Ministerstwo finansów NRF zdecydowało te pogłoski, Bundesbank zmuszony został jednak do zakupu dość znacznych ilości koron duńskich, szwedzkich i norweskich. Wydaje się, że na wzmocnienie kursu dolara zaczyna również oddziaływać silny wzrost stopy procentowej w USA — o czym informowaliśmy w po-

na rynkach towarowych

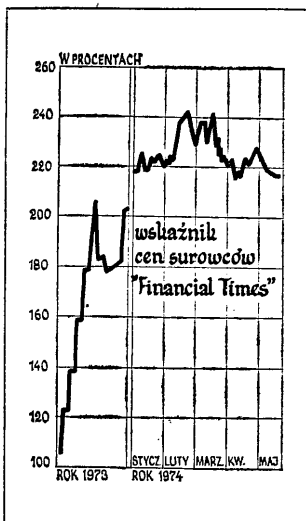
WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES”

Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
10.V.	220,04
13.V.	219,69
16.V.	217,17
Przed miesiącem	223,72
Przed rokiem	140,12

przednich przeglądach (por. „Z. G.” Nr 15-18). W dniu 17 maja największe banki amerykańskie podniosły swą prime rate do 11,5 proc.

Z innych wydarzeń na rynku walutowym odnotować należy dewaluację korony irlandzkiej o 4 proc. Do zmian dokonujących się na euromy rynku wypadnie powrócić w następnych przeglądach.



wskaźnik cen surowców „Financial Times”

Tablica nr 4

Wyszczególnienie	Jednostka pileniada i wagi	16.V.	Przed tygodn.	Przed m-cem	Przed rokiem	Wskaźnik wzrostu w ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	c/busz	385,5	341,5	465,0	253,25	144,3
jęczmień	c/busz	275,0	275,0	225,5	169,25	162,5
kukurydza	c/busz	238,75	238,75	265,0	191,5	141,5
owies	c/busz	156,0	156,0	156,0	116,25	134,2
ziarno soi	dol/tona	233,0	228,0	236,0	351,0	65,4
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	c/lb	1104,5	1198,0	1023,5	65,0	197,8
kakao	f/szt/tona	24,5	25,25	22,0	570,0	75,4
cukier	c/lb	24,5	25,25	22,0	9,15	267,8
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	c/lb	57,75	60,5	62,5	46,0	125,5
włna	p/kg	218,0	222,0	233,0	278,0	75,4
skóry ciężkie krowie	c/lb	27,0	26,0	27,0	35,0	77,1
METALE						
żelazo stali	dol/tona	92,67	87,33	128,33	50,50	183,5
miedź (wire bars)	f/szt/tona	1184,0	1285,0	1212,0	590,5	200,5
aluminium	c/lb	388,0	389,0	388,0	1701,0	228,4
cynek	c/lb	725,0	824,0	786,0	215,5	335,5
ołow	c/lb	278,0	305,0	288,0	154,25	186,2
INNE						
kaukucz	p/kg	35,5	36,5	36,0	25,7	138,1

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — owies; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr. (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaukucz.

W OKRESIE objętych informacją wskaźnik cen surowców „Financial Times” obniżył się z 220 do 217, a więc wykazał dalszą, bardziej już wyraźną tendencję spadkową (por. tablice nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców w tym okresie sięgnijmy, jak zwykle, do danych zawartych w tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wykazały pe-

wien wzrost w stosunku do ubiegłego tygodnia. Ogólnie rzecz biorąc, kształtowały się one jednak nadal na poziomie niższym niż przed miesiącem (ruch cen zbóż i pasz por. „Z. G.” nr 19). W związku z obniżką cen zbóż na rynku międzynarodowym, kraje EWG wstrzymały czasowo eksport pszenicy miękkiej. Ceny zbóż w ramach EWG są już bowiem obecnie wyższe niż na rynku

międzynarodowym. Eksporterzy pszenicy miękkiej z krajów EWG przestali być zainteresowani jej wywozem, tym bardziej że w połowie ub. roku, gdy ceny zbóż na rynku międzynarodowym były znacznie wyższe niż w EWG, wprowadzono opłaty od eksportu, w celu hamowania wywozu zbóż.

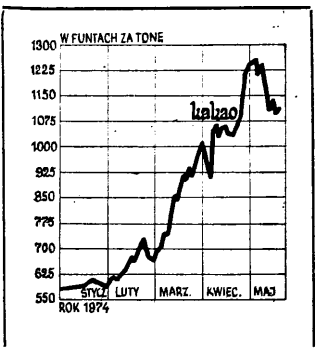
Ważnym wydarzeniem na rynku zbóż i pasz było wcześniejsze wstrzymanie przez Peru odłowów sardeli. Przerwa w odłowach miała bowiem nastąpić dopiero w lipcu. Decyzję o wstrzymaniu odłowów z dniem 17 maja br. wiąże się z opinią ichnologów, którzy zalecają ostrożną eksploatację wód przybrzeżnych w celu zapewnienia właściwej odbudowy zasobów rybnych. Połowy sardeli rozpoczęto w Peru 1 stycznia. Do 15 maja zrealizowano założoną wielkość połowów (w wys. 2 mln ton), a peruwiańska mączka rybna pojawiła się znów na rynku międzynarodowym. Cena mączki spadła w tym okresie o przeszło połowę. Wcześniej wstrzymanie połowów w Peru nie wpłynęło na wzmocnienie cen mączki rybnej.

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego w okresie objętych informacją obniżyły się ceny bawełny i wełny. Pewne wzmocnienie notowań nastąpiło natomiast na rynku skór. Cena kaukuczka naturalnego była niższa przed tygodniem.

● Zniżkowa tendencja utrzymała się nadal na rynku metali kolorowych (Ruch cen w zakresie tej grupy towarowej w ciągu pierwszych czterech miesięcy br. omówiliśmy w „Z. G.” nr 20). Osłabienie notowań cen metali kolorowych było głównym czynnikiem wpływającym na zniżkę ogólnego wskaźnika cen surowców.

● Zniżkowa tendencja zaznaczyła się jednak również w zakresie innych artykułów żywnościowych. Ce-

ny cukru i kakao były niższe niż przed tygodniem, wyższe jednak nadal niż przed miesiącem. Tendencję ruchu cen kakao na giełdzie londyńskiej w ciągu pierwszych 4,5 miesięcy br. ilustruje zamieszczony obok wykres. Pewne osłabienie cen kakao w ostatnim okresie wiąże się przede wszystkim z rozpoczęciem skupu ziarna z tegorocznych zbiorów w Ghanie. W poprzednich przeglądach wskazywaliśmy, że niezwykły szybki wzrost cen kakao doprowadził do poważnego ograniczenia w I kwartale jego konsumpcji w głównych krajach importujących, za wyjątkiem Holandii (por. „Z. G.” nr 16 i 17). Zdania co do dalszego kształtowania się podaży i popytu na kakao są podzielone. Nie brak wśród nich opinii, że wzrost produkcji w bieżącym roku będzie równy wzrostowi zapotrzebowania. O tym, czy zniżka cen kakao okaże się tendencją trwałą, można się będzie przekonać po zakończeniu zbiorów w Ghanie. Rozwój koniunktury gospodarczej w najbliższych miesiącach powinien również przynieść wyjaśnienie, jak kształtować się będą tendencje ruchu cen innych surowców.

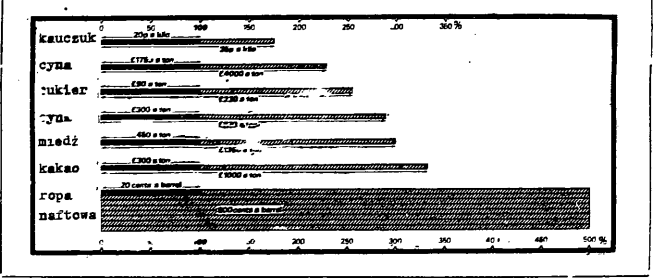


koszty krańcowe i ceny

Omawiając wyniki specjalnej sesji ONZ poświęconej problemom surowcowym, angielski „The Economist” (z 11.V. br.) zamieszcza ciekawe porównanie kosztów krańcowych i cen wybranych surowców. Przedstawiamy je niżej za tym tygodniakiem.

Tablica pokazuje, ile wynosi szacunkowo koszt własny, a ile aktualna cena rynkowa poszczególnych surowców. Skala umieszczona na gó-

rze i na dole tablicy pozwala zorientować się także, o ile procent aktualna cena rynkowa jest wyższa niż koszt krańcowy. „The Economist” opatruje tablicę następującym komentarzem: „W długim okresie cena rynkowa towaru powinna się równać krańcowemu kosztowi produkcji. Z tablicy wynika, że ceny wszystkich głównych surowców znajdują się obecnie znacznie powyżej tego poziomu i ewentualnie mogą się obniżyć”.



ze świata nauki i techniki

A JEDNAK ROWER

Japońska Organizacja Rozwoju Konstrukcji Przemysłowych przy współudziale Japońskiego Instytutu Rozwoju Rowerów (Japanshiya Roweru Kenkyukai) ogłosiła w styczniu 1973 r. międzynarodowy konkurs na konstrukcję pojazdu kołowego, poruszającego się przede wszystkim po ziemi i napędzanego siłą ludzka mięśni. Na konkurs napłynęło 240 prac indywidualnych i zbiorowych z 28 krajów ze wszystkich kontynentów. Pierwszą nagrodę w konkursie otrzymała praca zbiorowa konstruktorów norweskich: Meyera, Larsena i Christensena. Wysoko oceniony został w konkursie udział Polaków. Wyślaliśmy do Japonii 9 prac, z których 2 znalazły się wśród 20 nagrodzonych lub wyróżnionych projektów. Jedną z trzech nagród uzyskał warszawski konstruktor Zygmunt Piotrowski. Jego praca dotyczyła nowego rozwiązania konstrukcyjnego: wrotka. Wyodrębnienie przypadku w udziale zespołowi specjalistów z Bydgoskich Zakładów „Predom-Romet” za projekt „roweru” przyspieszenia i przyspieszenia. Układ napędowy i systemy jego przeniesienia. Autorami projektu są inżynierowie i technicy: Marian Reich, Marian Pleśiewicz, Tadeusz Lech, Tadeusz Cichomski, Tadeusz Misiek, Kazimierz Kiriuk i Zbigniew Wnuk. (PAP)

OPOLSKA WSI PRZEMYSŁOWI

Wartość prac naukowo-badawczych i naukowo-usługowych wykonanych w ub. prz. przez WSI w Opolu na zamówienie przemysłu wyniosła 2,5 mln zł. Szczególnie cenne dla przemysłu okazały się prace polegające na usprawnieniu maszyn celulozowo-papierniczych budowanych w łambinowieckiej „Celpie”, a także opracowanie kompleksowej automatyzacji pieców do wypalania klinkierów, co przyniosło zwiększenie wydajności o 8 proc. Po rozbudowie i zwiększeniu kadry naukowej WSI w Opolu będzie mogła objąć usługi naukowo-badawczymi ponad 100 zakładów przemysłowych regionu. (PT nr 11/74)

NOWE URZĄDZENIE KLIMATYZACYJNE

W biurze Dokumentacji Technicznej Ministerstwa Przemysłu Lekkiego w Łodzi opracowano i opatentowano oryginalne urządzenie klimatyzacyjne o nazwie Union 20, przeznaczone w zasadzie dla zakładów przemysłu lekkiego, gdzie zazwyczaj panuje zbyt wysoka temperatura i duży stopień zapylenia pomieszczeń fabrycznych. Działanie urządzenia polega na wstępnym oczyszczeniu powietrza z pyłu, a następnie nawilżeniu na zasadzie przepływu przez działy, gdzie jednocześnie następuje dokładniejsze czy-

szczenie z najdrobniejszych pyłów, niebezpiecznych do zatrzymania przy wstępnej filtracji. (Interpress)

GUMOWE SZOSY

Być może, już niedługo stare opony stają się poszukiwanym materiałem. Szwedzka firma ABV Vagforbattning AB opracowała proces produkcji nawierzchni drogowej ze zmieszanej gumy, żwiru i asfaltu. Powstała w ten sposób nawierzchnia jest mocna, odporna na zmiany temperatury i zapewnia trudne warunki jazdy przy suchej i oblodzonej drodze. (NEWSWEEK, 4.02)

SMAR W AEROSZOLU

Angielska firma Rankinton Stainless Steels wyprodukowała smar w aeroszolu — „Slidex”, który pozwala przyspieszyć operację skrawania poprzez obniżenie tarcia między narzędziem i materiałem. Przy użyciu nowego smaru zmniejsza się siła braku powstających na skutek przecierania materiału. Dodatkową zaletą jest to, że smar może być położony na powierzchni przed rozpoczęciem obróbki. (NEWSWEEK, 4.02)

JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH W EUROPIE

W pobliżu miejscowości Biblis k. Renu (NRF) budowana jest jedna z największych elektrowni atomowych w Europie. Projektowana moc — 2500 MW. Już w czerwcu bieżącego roku uruchomiony zostanie pierwszy reaktor bloku. (PT nr 11/74)

TELEFONY W USA

Jak podaje specjalny raport, w USA czynnych jest ogółem przeszło 135 milionów aparatów telefonicznych. Z tej liczby przeszło 100 mln przyłączonych jest do ok. 6750 central telefonicznych należących do towarzystwa „Bell System”. Tylko 17 proc. aparatów telefonicznych przyłączonych jest do central należących do tzw. niezależnych towarzystw, które jednak obsługują blisko połowę obszaru Stanów Zjednoczonych. Największą liczbą telefonów poszczególnych może Kalfornia. Jest tam ok. 14 milionów aparatów. Najmniej — bo jedynie ok. 130 tys. znajduje się na Alasce. (PAP)

LASER PODNOŚI PŁONY

Naukowcy z Biofizycznego Laboratorium Uniwersytetu Kazańskiego uzyskali bardzo interesujące rezultaty w badaniach nad fizjologicznym wpływem promieniowania laserowego na nasiona

różnych roślin. Rezultaty okazały się zaskakujące. Np. „wzmacnianie” laserowe nasion pomidorów i ogórków podniosło owocowanie tych roślin o 15-20 proc. Okazuje się również, że napromienienie laserowe umożliwia pewne regulowanie dziedzicznych właściwości roślin. I tak np. tą drogą otrzymano odmianę pomidorów różniącą się poważnie od materiału wyjściowego: nowa odmiana zawiera więcej cukru, kwasu askorbinowego itd. Technika laserowa otwiera więc nowe możliwości selekcjonerów i genetyków. (PT nr 10/74)

ZAMIAST KOSZTOWEGO IMPORTU

W rafinerii Glinnik Mariampolski zdale egzamin nowa technologia, obiecująca ogromne korzyści dla gospodarki. Technologia ta powstała — i została zgłoszona do opatentowania — w Zakładzie Petro- i Karbochemii Śląskiego Centrum Badań Naukowych PAN. Zespół naukowców, kierowany przez prof. W. Kisielowa, opracował nową technologię produkcji niski krzepniętych olejów z ropy parafinowej. Próby wykazały, że otrzymane oleje mają wysoką jakość. Opracowana technologia zapewniła bazę surowcową dla szerokiego asortymentu olejów oraz umożliwiła uruchomienie produkcji petro-protein. (Interpress)

NAUKA PRZEMYSŁOWI

„Wilmer” — Zakład Doświadczalny przy Instytucie Fizyki PAN przygotowuje się do rozszerzenia produkcji aparatury kontrolno-pomiarowej przeznaczonej dla placówek badawczych i zakładów przemysłowych. Wśród tegorocznych nowości znajdują się m. in. cyrkulator ferrytowy, regulacyjny wzmacniacz prądu i termometr bezdotykowy — potrzebne zarówno w laboratoriach jak i w przemyśle materiałów budowlanych, chemii, metalurgii, górnictwie. „Wilmer” przy współpracy z zakładami certyfikacyjnej zamierza również opracować produkcję mierników wilgotności mieszanek wapniowo-plaskowej, nie produkowanych wcześniej nigdzie na świecie. (PT nr 12/74)

SUKCES CHIRURGÓW Z JENY

Chirurdzy kliniki uniwersyteckiej w Jenie (NRD) uzyskali pełny sukces, wszepiając 30-letniej pacjentce szkieletne stawy kolanowe. Pacjentka ta miała stawy całkowicie zniszczone przez chorobę reumatyczną i od dwóch lat nie opuszczała łóżka. Szkieletne stawy połączenia kolana, zapewniające swobodę ruchu, wykonano z materiału ceramicznego w jednym z wyspecjalizowanych zakładów dla brzozy. Ceramika okazała się w tym

przypadku materiałem lepszym od stali i innych metali ze względu na lekkość, wytrzymałość oraz łatwiejsze łączenie się z tkankami organizmu. (Interpress)

WSPÓLNA SIEĆ

Od 11 lat działa już Centralny Zarząd Dyspozytorski Połączonych Systemów Energetycznych krajów RWFG, jednej z najstarszych organizacji gospodarczych krajów wspólnoty socjalistycznej. Obecnie dyspozytornia przesyłu energii, mieszcząca się w Pradze, zarządza łączną mocą 88 tysięcy MW energii elektrycznej we wspólnej sieci. Na rzecz tej sieci pracują pierwsze elektrownie atomowe. Z każdym rokiem rozbudowuje się system sieci przesyłowej ostanio Komitet Wykonawczy RWFG powziął decyzję o budowie nowej linii przesyłowej wysokiego napięcia — 750 tys. V, która połączy z południowych regionów ZSRK na Węgry i zostanie włączona do wspólnej systemu sieci przesyłowej. (PT nr 12/74)

LIZAWKI DLA BYDŁA I TRZODY

Kłopoty z niewłaściwym żywieniem bydła i trzody skłoniły się z uruchomieniem przez przemysł soli produkcji specjalnych lizawek z dodatkami najbardziej potrzebnych mikroelementów. Lizawki zawierają wszystkie niezbędne dla rozwoju organizmu pierwiastki, jak magnez, mangan, jod, kobalt. Wzuchomienie produkcji lizawek ma duże znaczenie dla rozwoju przemysłowego tuczu bydła, intensyfikacji produkcji mięsnej, rozwoju owczarstwa. Technologię i skład chemiczny lizawek opracowali naukowcy z Instytutu Zootechniki w Krakowie. Produkcję podjął kombinat solny w Kłodawie. (NIT)

„WIECZNE” LAMPY MIGAJĄCE

Zespół konstruktorów spółdzielni Inwalidów „Inpromet” w Koszalinie opracował model rodziny lamp migających. Lampy charakteryzują się samoczynnym działaniem — pod wpływem mroku za palają się, a z nastaniem dnia — gasną. Lampy migające stosowane są do oznaczania dróg wodnych w portach i kanałach, oznakowania terenu, przeszkód drogowych itp. Mogą być wykorzystywane także w górnictwie, na statkach. Emitują światło czerwone, żółte i zielone. Są nieskomplikowane w obsłudze i umożliwiają swobodę ruchu, wykonania i przenoszenia. Zasilane bateriami 6-woltowymi mogą świecić około 3 miesięcy. (PAP)

RZYM — MIASTO OTWARTE

Opublikowano tu raport o zastraszającym stanie sanitarnym i stanie zdrowia trzech milionów mieszkańców Wiecznego Miasta. Stępienie spalin 6-krotnie przewyższa poziom uznany za szkodliwy dla zdrowia, zasoby czystej wody nie sięgają nawet połowy ilości dostarczanej przez akwedukty w czasach Augusta. Wirusowe zapalenie wątroby i inne choroby, wywołane zanieczyszczeniem środowiska, nasiliły się 14-krotnie w ciągu minionych dziesięciu lat; 60 proc. dzieci choruje z powodu pasożytów przewodu pokarmowego; w mieście jest obecnie więcej przypadków wyżu niż w całych Stanach Zjednoczonych. (Interpress)

KONTENERY

W szwedzkiej fabryce Urządzeń Wagonowych „Fakon” przystąpiono do rozruchu technologicznego linii dla produkcji kontenerów 20-stopowych. W przyszłości produkcja wyniesie będzie 35 tys. kontenerów rocznie. We wrześniu fabryka będzie już w pełni przygotowana do tej produkcji. W tym roku powstanie w „Fakon” również prototyp kontenera 40-stopowego. (PT nr 12/74)

FATALNE SKUTKI... ŻEGLUGI

Na sympozjum UNESCO, poświęconym społecznym skutkom postępu technicznego, dr Oscar J. Magliolo Campos, rektor uniwersytetu w Montevideo, przypomniał, czym stało się udoskonalenie żeglugi europejskiej dla amerykańskich cywilizacji Inków i Azteków. Społeczeństwa te liczyły łącznie około 80 mln ludności, a w półtora wieku po ich „odkryciu” liczba ta spadła do zaledwie trzech milionów. Postęp żegludgi okazał się bardziej fatalny w skutkach niż cały współczesny arsenał broni nuklearnych. (Interpress)

OCHRONA ATMOSFERY

Prawie 200 tys. ton pyłów i gazów w ciągu roku emitują w powietrze zakłady przemysłowe Lubelszczyzny. Najbardziej zapyłony jest rejon zagłębia cementowego w Chelmie Lubelskim i Rejowcu, okolice Puław i sam Lublin. Najgorzej niebezpieczna jest okolica Rejowca, gdzie — jak wykazały badania prof. Antoniego Gębali z Akademii Medycznej — są przyczyna schorzeń dróg oddechowych noworodków. W ciągu najbliższych 2 lat przeznacza się na walkę z zapyleniem 250 mln zł, głównie na urządzenie odpyłające dla cementowni. Pozwoli ono zmniejszyć o 35 proc. ilość szkodliwych pyłów cementowych. Ograniczy się także emisję pyłów dymnicowych z Zakładów Azotowych w Puławach. W przy-

szłej 5-lacie zmniejszy się znacznie ilość zanieczyszczeń gazowych. Przewiduje się także wprowadzenie obszarów specjalnie chronionych. Obiegną one m. in. Naleczów, Kazimierz, Zwierzyniec i Lipę k. Kraśnika. (PAP)

PAPIEROS BEZPIECZNY

Firmy tytoniowe wielu krajów prowadzą obecnie badania nad „bezpiecznym papierosem”. Zachodniemiecka firma REEMTSA zapropowała technologię zapożyczoną z browarów, stosowaną przy przerobieniu chmielu. Jest to ekstrakcja substancji aromatycznych z mocnych tytoni i nasyconie nimi tytoni słabych. Tak produkowane są papierosy o nazwie „R-6” mające najniższą obecnie na rynku NRF zawartość smoły i nikotyny. W badaniach testowych 87 proc. palaczy uznało te papierosy za równie dobre lub lepsze w smaku od tych, które palą regularnie. (Interpress)

USZLACHETNIONE PASZE

Racjonalizatorzy z Zielonogórskiego Zjednoczenia PGR prowadzą przy współpracy z akademiami rolniczymi w Poznaniu i Szczecinie prace nad przetworstwem oraz uszlachetnianiem pasz dla inwentarza. Opracowano już receptury i technologię i wdrożono do produkcji wiele preparatów odżywczych dla młodego bydła i trzody chlewnej. Jednym z nich jest suchy koncentrat odżywczy dla prosiąt „Mlekwit p-2”, który pozwala na skrócenie okresu odchowu naturalnego prosiąt z 8 do 3 tygodni. Zaawansowane są też prace nad produkcją koncentratu mączki mineralnej, który zmieszany z karmą pozwoli przekształcić w zwacz krowy i kg zjedzonej paszy w 1 kg białka. (PAP)

OD AMO DO „WOLGI”

W tym roku mija 50 lat od chwili, kiedy z bramy Moskiewskich Zakładów Samochodowych wyjechała pierwsza partia samochodów ciężarowych AMO-F-15. W czterech wiekach później ruszyła produkcja samochodów osobowych. W latach

WSPÓŁPRACA NA WIELKĄ SKALĘ

TADEUSZ DOROTA

Między ZSRR a Finlandią toczą się rokowania dotyczące treści i zakresu nowej, szóstej z kolei pięcioletniej umowy handlowej na lata 1976-1980. Zgodnie z przewidywaniami ekspertów obu stron, umowa powyższa stworzy podstawy ku temu, by ZSRR stał się największym partnerem handlowym Finlandii. W powojennej historii handlu zagranicznego Finlandii współzawodnictwo o palmę pierwszeństwa w jej obrotach z zagranicą toczyło się między Wielką Brytanią, Związkiem Radzieckim, Republiką Federalną Niemiec i Szwecją. Obecnie największym partnerem handlowym Finlandii jest Szwecja (17,6 proc. całości obrotów w 1973 roku). ZSRR z 11,8 proc. zajmował w ub. roku na tej liście czwarte miejsce.

Ważnym wydarzeniem w radziecko-fińskich stosunkach gospodarczych było utworzenie w 1967 r. stałej międzyrządowej komisji współpracy ekonomicznej. W ramach prac tej komisji została opracowana i w 1971 roku podpisana Umowa o rozwoju współpracy ekonomicznej, technicznej i przemysłowej. Umowa ta wraz ze stanowczym jej częścią perspektywicznym programem rozwoju współpracy gospodarczo-handlowej oraz kooperacji przemysłowej i specjalizacji stworzyły szerokie możliwości dla dalszego rozwoju stosunków ekonomicznych między obu sąsiednimi krajami.

Nie zaniebując rozwoju klasycznych form wymiany towarowej, obie strony skoncentrowały swoją uwagę na możliwości wzajemnego współzawodnictwa w budowie lub rozbudowie niektórych gałęzi gospodarki narodowej.

ZSRR uczestniczy w budowie w miejscowości Raache (północna Finlandia) kombinatu hutniczego „Rautaruki” dostarczając urządzenia dla trzech nitów ąglomierowni, dwa wielkie piece i urządzenia dla wtopu stali. Strona radziecka udzielała również pomocy technicznej przy projektowaniu i montażu kombinatu produkcji żeliwa, którego uruchomienie podwoiło produkcję tego półfabrykatu w Finlandii.

Do Finlandii w latach 1974-1983 wyniosą łącznie ponad 26 miliardów m sześciennych. Koncepcja budowy gazociągu, początkowo napotykała opory ze strony niektórych fińskich kół przemysłowo-finansowych, niechętnych uzależnieniu się od dostaw gazu z ZSRR. Spowodowało to, iż rozmowy ciągnęły się ponad dwa lata. Obecnie, w dobie kryzysu energetycznego, kiedy z gazu radzieckiego korzysta wiele zakładów i elektrowni fińskich wszyscy bez wyjątku pozytywnie oceniają to przedsięwzięcie. Co więcej, odzywają się głosy krytyki władz, za późne podjęcie decyzji budowy gazociągu i za niewygodności większych ilości dostaw gazu.

Związek Radziecki uczestniczy w rozbudowie fińskiej energetyki zarówno konwencjonalnej, jak i nuklearnej. W stadium realizacji znajduje się budowa w ramach długoterminowego kredytu 2 siłowni atomowych w miejscowości Lovisa (południowo-wschodnia Finlandia) każda o mocy 440 MW. Strona radziecka dostarcza m. in. reaktory jądrowe i turbogeneratory oraz udzieli pomocy technicznej i konsultacji przy uruchamianiu i eksploatacji tych obiektów. Obydwie siłownie po wdrożeniu do eksploatacji będą produkować około 20 proc. całości energii elektrycznej w Finlandii. W perspektywie do lat osiemdziesiątych rozważa się budowę na podobnych warunkach dalszych 4 siłowni atomowych.

Z dużym powodzeniem rozwija się radziecko-fińska współpraca i kooperacja w przemyśle stocznym. Począwszy od 1951 r. Finlandia dostarczała do ZSRR stątki o łącznym tonażu prawie 2 mln BRT, z czego 100 tys. ton miało przeznaczenie do przemyśle stocznym. Ostatnio zawarto dalsze kontrakty na dostawy stątki do Rauma-Repoli dla armatury radzieckiej 6 specjalnych tankowców wartości ponad 100 mln dolarów, a stocznia Wärtsilä otrzymała zamówienie na dostawę lodolamaczy i stątków pasażerskich wartości ponad 130 mln dolarów. Stocznia ta we współpracy z przemysłem stocznym i nuklearnym ZSRR opracowała projekt lodolamaczy o napędzie atomowym.

Związek Radziecki udziela pomo-

cy Finlandii w rozbudowie bazy torfu. Na fińskich polach torfowych pracuje obecnie ponad 330 radzieckich urządzeń wydobywczych. Ostatnio fińskie państwowe centrum wydobywania i przeróbki torfu podpisało kontrakt wartości prawie 2 mln dolarów na import dalszych radzieckich maszyn i urządzeń stosowanych dla zagospodarowania i wydobycia złóż torfu. Strona fińska zabiega również o budowę rurociągu naftowego z ZSRR oraz o budowę przez ZSRR na terenie Finlandii obiektów energetycznych opalanych torfem.

NASUWA SIĘ pytanie: w jakim stopniu i zakresie Finlandia, kraj o niezbyt dużym potencjale gospodarczym uczestniczy w rozbudowie mocy produkcyjnych w Związku Radzieckim. Zaczęło się istotnie od skromnych poczyni. Przy wydatnym udziale strony fińskiej zbudowano w ZSRR cztery hydroelektrownie w przygranicznym rejonie Obwodu Murmańskiego — w Rajakoski, Janikoski, Kaitakoski i Górnej Tuteranie. Później przyszła kolej na budowę, przy udziale fińskich specjalistów i dostawach fińskich materiałów i urządzeń, 20-piętrowego hotelu „Viru” w Tallinie. Następnie strona fińska wzięła udział w rozbudowie i rekonstrukcji kombinatu celulozowo-papierniczego w Swietogorsku i zakładu przerobu drewna w Paoziersku.

W ramach działalności stałej międzyrządowej radziecko-fińskiej komisji współpracy ekonomicznej powstały koncepcje nowych wspólnych przedsięwzięć o znacznie szerszym zasięgu i randze gospodarczej.

W 1973 r. między Finlandią a ZSRR osiągnięto porozumienie o udziale strony fińskiej w eksploatacji złóż rudy żelaza w miejscowości Kostamuksha położonej w Karelskiej Autonomicznej Republice Radzieckiej w odległości 32 km od granicy z Finlandią. Zasoby rudy żelaza tego zagłębia oszacowane zostały na 1,2 mld ton, a czasokres ich wydobycia tanią metodą odkrywkową na przeszło 70 lat. Powstanie tam kombinat wydobywco-przerobowy o docelowej zdolności produkcyjnej na początku lat osiemdziesiątych 27 mln ton rudy i 8 mln ton koncentratów rocznie. Łączny koszt tej inwestycji szacuje się na około 250 mln dolarów; udział fiński wyniesie około 40 mln dolarów. Finowie tworzyć będą infrastrukturę 35-tysięcznej miasta z całym zapleczem usługowo-gospodarczym, sieć komunikacyjną drogową i kolejową, telekomunikację, dostarczą również niektórych maszyn i urządzeń. W toku realizacji tego projektu strona fińska zatrudni tam 3 do 4 tysięcy fińskich robotników, co posiada duże znaczenie społeczne, albowiem w tym przygranicznym rejonie Finlandii istnieją spory nadmiar siły roboczej.

Produkcja kombinatu w Kostamuksha przeznaczona będzie głównie dla zakładów hutniczych w Czerepowcu odległych o 1120 km, pokryje również w pełni potrzeby rozbudowywanego hutnictwa fińskiego, a pewna jej część zostanie przeznaczona na eksport do innych krajów europejskich drogą morską, bądź przez pobliski port w Murmańsku, bądź przez fińskie porty Zatoki Botnickiej.

Splata fińskiego udziału w inwestycji w Kostamuksha nastąpi w drodze dostaw koncentratów dla huty Rautaruki w ilości 1-1,2 miliona ton rocznie przez okres 10 lat począwszy od 1978 r. dostaw koncentratów rudy żelaznej, materiałów budowlanych, drewna z terenów, na których zlokalizuje się cała inwestycja, oraz niektórych maszyn.

Obecnie w toku wstępnych prac nad koncepcją i zakresem przyszłej pięcioletniej fińsko-radzieckiej umowy handlowej wyłaniają się i konkretyzują nowe wielkie projekty wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych, a szczególnie udział Finlandii w inwestycjach gospodarczych w ZSRR.

Dzięki ustabilizowanym stosunkom handlowym z ZSRR gospodarka fińska ma zapewnione na dłuższą perspektywę dostaw surowców energetycznych, co najmniej na poziomie dotychczasowym. Radziecka ropa i produkty naftowe pokrywają 2/3 dotychczasowych fińskich potrzeb.

Wzrost cen światowych na te nośniki energetyczne spowodował, iż dla zbilansowania wzajemnych obrotów z ZSRR zaistniała konieczność uruchomienia w Finlandii dodatkowych rezerw eksportowych. Istnieją formalne podstawy, wynikające z radziecko-fińskiego układu platniczego do zadaniami przez ZSRR pokrycia przez Finlandię w walutach wymienialnych nadwyżki wartości radzieckiego eksportu przewyższającego kredyt techniczny, którego pułap wynosi 30 mln rubli. Jednakże ZSRR uwzględniając tradycyjnie dobrosąsiedzką stosunki z Finlandią i prośbę jej rządu wyraził zgodę na spłaceniu deficytu platniczego wynikającego z wyższych cen na ropę i produkty naftowe dostawami fińskich towarów.

Decyzja ta posiada kapitalne znaczenie dla gospodarki fińskiej. Nie narusza bowiem jej rezerw platniczych ani nie powoduje konieczności dalszego zadłużania się na rynku kapitałowym. Spowoduje natomiast wzrost rodzimej produkcji, przez rozszerzenie istniejących i budowę nowych mocy produkcyjnych. Wpływa to również na wzrost zatrudnienia, co w warunkach istniejącego w Finlandii bezrobocia złagodzi napiecia społeczne z nim związane.

Między fińskimi a radzieckimi specjalistami toczą się rozmowy na

temat udziału Finlandii w modernizacji wielkiego kombinatu miedziowo-niklowego w Norylsku. Trzy wielkie koncerny fińskie zbliżyły już oferty na dostawę urządzeń, których wartość sięga 380 mln dolarów. W przypadku dościsła do skutku tej transakcji, będzie ona największą w historii fińskiego handlu zagranicznego. Przewiduje się, że montaż i dostawy urządzeń zajmą około 3 lata, a moc produkcyjna zbudowanego metodą „pod klucz” kombinatu osiągnie 200 tys ton miedzi rocznie.

Toczą się również negocjacje dotyczące udziału strony fińskiej w modernizacji i rozbudowie radzieckiego przemysłu celulozowo-papierniczego. Strona fińska proponuje ZSRR budowę wielkiego kombinatu celulozowo-papierniczego nad Jenisejem o zdolności produkcyjnej 500 tys. ton celulozy rocznie. Finowie wezmą również udział w modernizacji ponad 18 zakładów celulozowo-papierniczych w ZSRR.

Fińskie koncerny zaproponowały ostatnio ZSRR budowę przy kombinacie celulozowo-papierniczym w Swietogorsku nowej fabryki celulozy wiskozowej o zdolności wytwórczej 250 tys. ton rocznie. Byłaby to jedna z największych fabryk celulozy w świecie, a jej wartość szacuje się na około 80 mln dolarów.

Bardzo pomyślnie rozwija się transzycyjny obrot usługowy towarów fińskich przez terytorium ZSRR w rełacji Finlandia — Japonia. Przewiduje się, iż w 1974 r. koleje radzieckie przewiozą na tej trasie ponad 4 000 fińskich kontenerów.

Oprócz wielkich projektów inwestycyjnych, negocjowana radziecko-fińska umowa handlowa na lata 1976-1980 zapewni dalszy dynamiczny wzrost obrotów w pozostałych grupach towarowych, a zwłaszcza w zakresie fińskiego eksportu konsumpcyjnych artykułów przemysłowych i produktów żywnościowych. Radzieckie zamówienia na fińskie meble, konfekcje, bieliznę i tkaniny osiągną w przyszłym pięcioletcu co najmniej 25 mln dolarów rocznie. Co się tyczy zaś fińskich produktów żywnościowych stanowiących przedmiot eksportu takich jak mięso, mleko, masło, jaję itp., to Związek Radziecki godzi się zakupić wszystkie fińskie nadwyżki produkcyjne.

USTABILIZOWANE, dynamicznie rozwijające się stosunki ekonomiczne między ZSRR a Finlandią oparte o zasady układu o przyjaźni i współpracy i wzajemnej pomocy z kwietnia 1948 r. niezależnie od sytuacji koniunkturalnej na rynkach światowych przynosią obu krajom znaczne korzyści i stanowią chyba wzorcowy model współpracy gospodarczej między krajami o różnych systemach społeczno-politycznych.

„INTERATOMINSTRUMENT”

Międzynarodowe Zjednoczenie Gospodarcze Aparatury Jądrowej „INTERATOMINSTRUMENT” rozpoczęło w kwietniu br. trzeci rok funkcjonowania. Jak minęły te dwa lata?

O „IAI” pisaliśmy obszernie¹⁾ w okresie jego powstawania. Było pierwszą organizacją gospodarczą w RWPG o charakterze międzynarodowym. I jest nadal jedną tego typu organizacją, bowiem „INTERATOMENERGO”, powołane z końcem ub. roku, rozpocznie działalność dopiero w połowie bieżącego roku.

„INTERATOMINSTRUMENT” powstał w wyniku skupienia 11 organizacji gospodarczych z Bułgarii, CSRS, NRD, Polski, Węgier, ZSRR. W ciągu tych dwóch lat doszli kolejni partnerzy: węgierski producent analizatorów „EMG”, oraz dwie centralne handlu zagranicznego — węgierska „Metrimex” oraz bułgarska „Elektroimpex”. Do kompletu, jak twierdzą w „IAI”, brakuje jeszcze polskiej centrali „Metronex”.

Te dwa lata ukazały, jak trudno jest zrealizować tego typu przedsięwzięcie. Jednym — dla przykładu — z podstawowych celów IAI jest wyeliminowanie dublowania się badań i produkcji takich samych urządzeń. Jeśli je wytwarzają trzy firmy, które włożyły niemały trud w zorganizowanie tej produkcji — która zechce się wycofać? Sprawa byłaby prosta, gdyby tych wytwórców można było przenieść do jednej wspólnej fabryki. Ba, ale na razie „IAI” nie dysponuje taką fabryką.

Jest oczywiście metoda ustalenia, kto powinien produkować dany typ urządzeń: eksperci badają: wyroby tych trzech firm i zlecają dalszą produkcję najlepszemu producentowi. Ale można taki zabieg zastosować, gdy się ma pełną informację o wyrobach i popycie na nie, o producentach i ich możliwościach. A takimi danymi „IAI” nie dysponowało.

Niektóre grupy aparatury jądrowej — informuje dyrektor „INTERATOMINSTRUMENTU”, dr inż. Zbigniew TWARDÓŃ — produkowane są jednocześnie w kilku krajach, co jest oczywiście rozproszaniem środków i możliwości. Z drugiej strony inne aparaty nie są produkowane w ogóle, lub wytwarzane w zbyt szczupłym asortymencie. Do-

tychczas opracowano propozycje specjalizacji dla około 150 typów aparatury — aktualnie uzgadnia się wielkości zapotrzebowania, parametry techniczne jakie specjalizujący się producent powinien utrzymywać lub uzyskać w przyszłości, sprawy wymagalnych bilansów itd. Prace są ukierunkowywane na podpisanie pierwszych umów o specjalizacji w połowie 1974 roku...

Wydawać by się mogło, że najlepszym momentem do „przydziału” specjalizacji jest etap przygotowań do podjęcia produkcji, tj. prac naukowo-badawczych i konstrukcyjnych. I tu są jednak trudności, ale „IAI” ma w tej dziedzinie już dorobek. Po prostu przykładem: w jednym z instytutów w Czechosłowacji podjęto badania nad nowymi detektorami promieniowania — w ramach podpisanej przez „IAI” umowy zorganizowano współpracę tego Instytutu z Instytutem Badań Jądrowych w Świerku oraz Instytutem w Rydze.

W 1973 roku zorganizowano w Sofii pierwszą międzynarodową wystawę „INTERATOMINSTRUMENTU”, potem drugą w Pradze. Przyjęto zasadę urządzania dwa razy do roku tego typu wystaw-targów. W bieżącym roku odbyła się wystawa w Warszawie (13-14 maja), następna będzie w Lipsku.

Do niewątpliwych osiągnięć „INTERATOMINSTRUMENTU” zaliczyć należy ożywienie wymiany towarowej. O ile w ubiegłych latach wzrost eksportu aparatury jądrowej nie przekraczał 5-6 procent, to w 1973 roku osiągnięto ten wzrost o blisko 20 procent. Na rok 1974 zapowiada się nie mniejsza dynamika.

Skąd biorą się dochody „IAI”? Jak dotychczas, głównym źródłem są prowizje z organizowanych wystaw, seminariów i właśnie o tych przyrostach eksportu. Ustalono zasadę: „INTERATOMINSTRUMENT” dostaje procent od eksportu przekraczającego plany ustalone dla każdej firmy należącej do „IAI”. Razem da-

ło to dochód dla Zjednoczenia, stanowiący około 15 procent budżetu.

Pamiętam, że przed dwoma laty utworzenie „IAI” wywołało spore zainteresowanie w firmach zachodnich. Potem osłabło i kontakty ograniczyły się do „normalnej” współpracy eksport-import. „IAI” załatwia (choćby zlecenie „KOVO”) import urządzeń i aparatury jądrowej dla partnerów z „INTERATOMINSTRUMENTU”.

— Na szersze wody w Europie — powiedział mi dr Zbigniew Twardoń — zamierzamy wyjść po 1975 roku. Na dużej wystawie w Bazylei, w 1975 roku eksponować będziemy aparaturę jądrową pod wspólną firmą „IAI”. Po prostu musimy najpierw uporządkować i „zgrać” sprawy wewnętrzne w naszym organizmie gospodarczym. Choćby serwis, specjalizacje, rozwój nowych wyrobów itd.

Aktualnie pracuje się w „IAI” nad ustaleniem jak najtrafniejszego skoordynowania planów na pięcioletkę 1975-1980. Spodziewają się w „INTERATOMINSTRUMENTIE” osiągnięć w tej przyszłej pięcioletce trzykrotny wzrost eksportu.

Kilka słów o warszawskiej wystawie „IAI”. Brały w niej udział również firmy nie będące członkami „INTERATOMINSTRUMENTU”. Pokazano około 230 aparatów i urządzeń w większości pochodzących z seryjnej produkcji. Była to wystawa robocza — eksponowane wyroby można było kupić. Sporym zainteresowaniem cieszyły się — wystawiane przez firmy ZSRR i Węgier — aparaty dla potrzeb medycyny i rolnictwa.

Warto na zakończenie wspomnieć, że „INTERATOMINSTRUMENT” jest: poligonem doświadczalnym funkcjonowania tego typu organizacji. Minęły dwa lata — jak widać sukcesy nie przychodzą łatwo.

A. N.-J.

¹⁾ Andrzej Nalecz-Jawecki — „INTERATOMINSTRUMENT” 2, „ZG” nr 24/74 r.

za granicą piszą

MOSKIEWSKA „Prawda” (Nr 11/74) zamieściła artykuł prof. W. Afanasiewa pt. „Usprawnienie mechanizmu socjalistycznego gospod. rownania”. Oto jego obszerne fragmenty.

Partia komunistyczna i rząd radziecki nadawały i nadają usprawnieniu mechanizmu gospodarczego wyjątkowo duże znaczenie. Reforma gospodarcza przywróciła gałęziową strukturę zarządzania produkcją, zwiększyła uprawnienia kierownictwa gospodarczego na różnych szczeblach, sprzyjała szerszemu wciąganiu mas pracujących do zarządzania, polepszyła planowanie i stymulowanie. Jednakże współczesny poziom rozwoju produkcji i wyłanianie się przed nami nowe zadania wymagają dalszego doskonalenia mechanizmu zarządzania ekonomiką. Toteż nieprzypadkowo na plenum KC KPZR (w grudniu 1973 r.) podkreślano konieczność stworzenia systemu środków mających na celu dalsze doskonalenie planowania i zarządzania oraz usprawnienia całego mechanizmu ekonomicznego.

Jak stwierdzano na grudniowym plenum KC KPZR, nie wyeliminowano jeszcze błędów w planowaniu i przypadków naruszania dyscypliny planowej, a więc nie przeszkodziło powstawaniu pewnych dysproporcji, przestoju i nierytmiczności produkcji. Zdecydowanie trzeba pokonywać występujące wciąż jeszcze wąskostosowe i partykularne tendencje. „Gospplan” kierować powinien się przede wszystkim interesem ogólnopolskim, uwzględniając oczywiście interesy terenu i poszczególnych resortów, a także surowiej traktować winnych naruszenia dyscypliny planowej oraz amatorów szafowania obietnicami.

Planować trzeba nie na podstawie „osiągniętej bazy”, jak to dziś jeszcze czasami się czyni, lecz uwzględniając potrzeby społeczeństwa i istniejące możliwości, lokalne warunki i międzynarodowe powiązania ekonomiczne. Trzeba planować wybierając optymalne warianty i rozwiązania, planować zgodnie z postępowaniem naukowo-technicznym, z przyszłymi potrzebami ludności, z prognozą demograficzną, planować naukowo — przy użyciu najnowocześniejszych metod matematycznych, stosując elektroniczną technikę obliczeniową.

Żyć nie tylko dniem dzisiejszym, lecz także dniem jutrzejszym, patrzeć perspektywnie, podejmować zasadnicze decyzje rzucające duże sukcesy i korzyści w przyszłości, wyznaczać środki realizowania tych decyzji, nauczyć się dokonywać szerokiego manewru ekonomicznego —

LEPSZY MECHANIZM GOSPODAROWANIA

taka jest, jak podkreślił L. Breżniew na grudniowym (1973) plenum KC KPZR, filozofia planowania socjalistycznego. I tej filozofii powinniśmy nauczyć się wszystkie nasze kadry gospodarcze...

W ostatnich latach poprawiły się niewątpliwie techniczny poziom, niezawodność i ekonomiczność maszyn, solidność i estetyczny wygląd artykułów powszechnego użytku. Mimo to jakość wielu wyrobów pozostawia jeszcze wiele do życzenia i nie odpowiada najwyższym standardom światowym.

Trzeba szybko naprawić sytuację — podnieść jakość wyrobów. Drogą ku temu jest wiele. Najważniejsza z nich to wprowadzenie takich mierników planowania i sprawozdawczości, w których jakość zajmowałaby główne miejsce.

Trzeba zorganizować i ulepszyć stosunki wzajemne między producentem a konsumentem. Obecnie producent w gruncie rzeczy dyktuje swe warunki odbiorcy, działa często w myśl dewizy: „Bierz, pókiś dobrzy”. W warunkach gospodarki planowej, kiedy każdy wyrób ma z góry wyznaczonego odbiorcę, a tym bardziej w warunkach deficytu szereg materiałów i wyrobów, producent czuje się — powiedzmy to sobie otwarcie — beztropko. Cokolwiek wyprodukuje, ma tak czy owak zapewniony zbył, swoje tak czy owak otrzyma. A za brakorobstwo i wyroby złej jakości płaci w końcu państwo, gdyż artykuły te jako martwy balast leżą w magazynach. Sankcje nawet wobec jawnych brakorobów nie są skuteczne, zresztą również odbiorca z reguły sankcji tych nie stosuje w obawie przed narażeniem się na dostawcy: w gruncie rzeczy nie ma on wyboru. Zbyt słaba jest dyscyplina dostaw materiałów i surowców oraz uzupełniających części i zespołów.

Potrzeby i ich podmiot — konsument — są potężnym czynnikiem rozwoju produkcji, co więcej, sama produkcja istnieje i rozwija się w imię zaspokojenia potrzeb. Dlatego właśnie należy skończyć z hegemonią dostawcy (jeśli wolno użyć takiego wyrażenia), radykalnie podnieść rolę konsumenta, czyli — mówiąc językiem cybernetyki — rolę sprzężeń zwrotnych w produkcji.

Należy też podnieść rolę norm. Usprawnić kontrolę jakościową, wprowadzić surowe sankcje wobec przedsiębiorstw — dostawców wyrobów złej jakości lub przestarzałych, nie pociągając również ich dyrektora, oprócz procedury obniżania cen wyrobów przestarzałych, tak by w porę skłonił przedsiębiorstwa do zrezygnowania z ich produkcji, a zarazem wszelkimi sposobami zachęcał producentów do wytwarzania wyrobów wysokiej jakości, odpowiadających najlepszym wzorcom światowym.

Socjalistyczne gospodarowanie — to sprawa partynia, polityczna. Nie daje się ono pogodzić z wąskogospodarczym, a tym bardziej technokratycznym podejściem. Partia poświęca wiele uwagi usprawnianiu struktury organizacyjnej zarządzania gospodarczego, dąży do polepszenia pracy wszystkich ogniw aparatu zarządzania, operatywności i elastyczności jego funkcjonowania, uproszczenia zarówno samego aparatu, jak i procedury podejmowania decyzji. Uszczelnienie uprawnień i odpowiedzialności organów zarządzania i kierowników, usunięcie elementów biurokratycznych z pracy aparatu, umocnienie zasady kierownictwa jednostkowego i osobistej odpowiedzialności na wszystkich szczeblach.

Wciąż jeszcze istniejące fakty zastępowania, dublowania przez organizację partynia funkcji gospodarczych organów zarządzania — z jednej strony odciągają komitety partynie od wykonywania ich specyficznych zadań, z drugiej zaś rodzą brak odpowiedzialności u kierowników innych organizacji, pozwalają im swą niegospodarności osłaniać autorytetem partii, przetrzucać na nią odpowiedzialność za złe im sprawy. Zdarza się również czasem, że zagadnienia ekonomiczne rozwiązywane są metodami nieekonomicznymi, z dużym nakładem kosztów. Tymczasem mechanizm gospodarczy powinien być tak wyregulowany, by działał prawie automatycznie. Odpowiedzialność za to ponoszą przede wszystkim organy zarządzania gospodarczego, kierownicy gospodarczy.

opr. A. L.

OBRABIARKI DLA JAPONII

Japonia wykazuje rosnące zainteresowanie importem obrabiarek również z europejskich krajów socjalistycznych. W ciągu 3 lat japońskie zakupy obrabiarek w Czechosłowacji zwiększą się przypuszczalnie 2-krotnie, do 10 mln dolarów w skali rocznej. W projekcie jest utworzenie mieszanej japońsko-czechosłowackiej spółki handlowej, która zajmować się będzie zbytem i obsługą serwisową maszyn z CSRS na rynku japońskim. Podobną spółkę, o nazwie „Baltast”, założyła Japonia już wcześniej wspólnie z Bułgarią, skąd importuje również niektóre rodzaje maszyn do obróbki metali, głównie tokarek. Japońskie koła przemysłowe zamierzają zwiększyć import różnego rodzaju obrabiarek także z ZSRR, Polski i NRD. To wzmożone zainteresowanie wynika po części z notowanego ostatnio spadku wytwórczości japońskiej w tej branży. (S)

SZWEDZKA ENERGETYKA ATOMOWA

Pierwsza szwedzka elektrownia atomowa na skalę przemysłową uruchomiona została w 1972 r., zaś 8 dalszych znajduje się w budowie. W 1979 r. ma być czynnych 9 elektrowni atomowych o łącznej mocy 6,3 tys. megawatów. Łącznie z dwoma dalszymi obecnie rozpoczynanymi obiektami moc szwedzkich elektrowni atomowych w 1980 r. wyniosłaby 8,2 tys. MW. W bież. roku rząd przedstawił plan budowy dalszych 13 reaktorów. Przewiduje się, że te 24 elektrownie atomowe ok. r. 1990 wytwarzałyby połowę energii elektrycznej potrzebnej Szwecji.

BUDOWA NAFTOCIĄGU SUESKIEGO

Po dwuletnich przygotowaniach ma zacząć się w tym roku budowa rurociągu naftowego Suez-Morze Śródziemne — niezmiennie ważnego obiektu dla gospodarki egipskiej (transport wzdłuż Kanału Sueskiego, w którym nie mieszczą się duże tankowce). Finansowanie i budowę rurociągu powierzono międzynarodowej korporacji specjalizującej się w budowie tego typu obiektów. Pierwszy etap budowy rurociągu o długości 350 km ma być zakończony do końca 1975 roku. Jego przepustowość wyniesie 40 mln ton rocznie. Dochody z rurociągu szacuje się na około 300 mln dolarów rocznie.

Członkami międzynarodowego konsorcjum, które będzie finansować ten obiekt, są wielkie banki Francji, Włoch, Grecji, Belgii, Holandii i Japonii. Zainteresowanie wykazały także niektóre kraje arabskie i znaczne środki finansowe na ten cel zaoferowała już Arabia Saudyjska.

SYTUACJA BRAZYLII

Produkty rolne stanowią 70 proc. brazylijskiego wywozu. W ubiegłym roku pierwsze miejsce w eksporcie Brazylii w dalszym ciągu zajmowała kawa, aczkolwiek zbiory ze względu na przymrozki wypadły skromniej niż zwykle. Na drugim miejscu była soja. Oczekuje się, iż soja w roku bieżącym stanie się największą pozycją w eksporcie brazylijskim. Trzecie miejsce pod względem wartości wywozu zajął cukier.

Aczkolwiek w ostatnich latach rolnictwo brazylijskie zrobiło znaczne postępy, to jednak na rynku wewnętrznym nieraz daje się odczuwać brak takich artykułów, jak ryż, fasola itp. W takich przypadkach rząd brazylijski stara się ograniczyć wywóz tych artykułów, ale nie zawsze posunięcia rządowe są wystarczające, np. pomimo zmniejszenia eksportu wołowiny o 40 proc. w wielu miastach odczuwa się brak mięsa.

Koszty utrzymania w Brazylii w 1973 roku znacznie wzrosły. Siła nabywcza ludności jest niska i według oficjalnych danych 40 proc. ludności stale nie dojada, a 70 proc. dzieci nie otrzymuje dostatecznego pożywienia.

Trudności ekonomiczne Brazylii pogłębia jeszcze fakt, iż w 1974 roku import nafty kosztować będzie prawie 3 mld dol., czyli połowę tego, co kraj osiągnął z eksportu w 1973 r. (MP)

PRZEMYSŁ NAFTOWY W INDONEZJI

Wydobycie ropy naftowej w Indonezji w 1973 roku wyniosło 82,5 mln ton, a przy końcu realizacji drugiego planu 5-letniego (1974/75—1978/79) ma osiągnąć 100 mln ton rocznie. Eksport ropy został w planie ustalony na 58 mln ton w 1974/75 roku i na 83,5 mln ton w 1978/79 roku.

Na realizację zakreślonego w planie programu modernizacji i zwiększenia wydobywania ropy naftowej potrzeba według oświadczenia ministra górnictwa w ciągu 5 lat około 2,5 mld dol. Wobec niemożności sfinansowania zamierzonych inwestycji ze środków budżetowych rząd indonezyjski upoważnił państwową kampanię naftową do zawarcia odpowiednich kontraktów z kompaniami cudzoziemskimi, głównie amerykańskimi. (MP)

EKONOMICZNA SYTUACJA NRF

MAREK WIAK

TEMPO wzrostu gospodarczego było w 1973 roku stosunkowo szybkie niemal we wszystkich uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych. Ta ogólna ekspansja obejmowała również NRF.

Produkt narodowy brutto w NRF wykazał w 1973 roku tempo wzrostu 5,4 proc. Było ono szybsze niż w latach 1971 i 1972, kiedy wynosiło odpowiednio: 2,7 proc. i 3,0 proc. Tempo wzrostu produkcji przemysłowej osiągnęło w 1973 r. 7,5 proc. podczas gdy w roku 1972 — 3,9 proc., a w 1971 — 2 proc.

W ciągu 1973 r. wystąpiły jednak poważne różnice w tempie wzrostu produktu narodowego, mianowicie spadek z 11,2 proc. w I półroczu do 1,5 proc. w II półroczu. Świadczy o tym przebiegu koniunktury w NRF z silnej ekspansji zapoczątkowanej w 1972 r. do fazy stabilizacji z ewentualnością recesji w 1974 r., na co wskazywały następujące dane dot. stopy wzrostu produktu narodowego brutto NRF (w skali rocznej, rok 1974 — prognoza OECD).

	1971	1972	1973	1974
Produkt narodowy brutto	2,7	3,0	5,4	2,5
Popyt wewnętrzny ogółem	3,3	3,1	3,2	2,0
Import dóbr i usług	5,5	5,3	12,6	7,5
Eksport dóbr i usług	6,9	7,7	15,6	8,0
Konsumpcja prywatna	5,6	3,4	2,9	3,5
Wydatki bieg. państwa	7,3	4,4	4,4	—
Inwestycje w tym: publiczne	4,5	1,9	1,4	—
prywatne	1,4	—6,0	—1,0	—
mieszk.	9,1	13,6	3,3	—1,0

Na zwolnienie tempa wzrostu produktu narodowego w II półroczu wpłynęło, po pierwsze — wyczerpanie wolnych mocy wytwórczych, a po drugie — niedostatek zapasów surowców i paliw.

Tempo wzrostu inwestycji zarówno w 1972 r., jak i w 1973 r. było niższe od tempa wzrostu dochodu narodowego brutto. To spowodowało, że wzrost wykorzystania zdolności wytwórczych przebiegał w trakcie ekspansji zapoczątkowanej w 1972 r. w szybszym tempie od przyrostu mocy wytwórczych, osiągając pułap fizycznych możliwości dalszego rozszerzania produkcji. Jeśli chodzi o drugą przyczynę, to problem ten wystąpił już w związku z kryzysem międzynarodowego systemu walutowego, a został poważnie zaostroszony wystąpieniem ogólnego kryzysu energetycznego, którego skutki przejawia się zapewne jeszcze silniej w roku 1974.

Przytoczone dane świadczą o tym, że charakterystyczną cechą rozwoju koniunktury w NRF w roku 1973 był jej „ekspansyjny” charakter. W całym okresie powojennym ekspansja gospodarcza NRF była związana z ekspansją eksportową, ale nigdy dotychczas nie przyczyniła się do tak wysokim stopniu do wzrostu produktu narodowego, jak w roku 1973. Możliwość wyjątkowej ekspansji eksportowej spowodowane były głównie słabością wzrostu popytu wewnętrznego, który wykazał nieomal stagnację. Było to wynikiem restrykcyjnej polityki państwa, które dążyło do zahamowania wzrostu cen umożliwiającego ekspansję eksportu bez przeszkód ze strony popytu wewnętrznego.

Gwałtowny wzrost cen surowców i żywności na rynkach światowych stanowił jeden z elementów inflacyjnego wzrostu cen. Wskaźnik wzrostu ogólnego poziomu cen w NRF wyniósł w 1973 roku — 6,3 proc. i przewyższył poziom z roku poprzedniego, który wynosił 6,1 proc. Interesujące jest, że pomimo zmniejszenia tempa wzrostu gospodarczego w II półroczu, tempo wzrostu ogólnego poziomu cen było wyższe w

II półroczu (8,5 proc.), aniżeli w I półroczu (5,6 proc.). Świadczy to o tym, że osłabienie tempa wzrostu popytu wewnętrznego nie wywołało żadnego wpływu na dalszy rozwój inflacji.

Charakterystyczną cechą inflacyjnego wzrostu cen na rynku NRF w latach 1971—1973 był szczególnie silny wzrost cen dóbr i usług konsumpcyjnych, rozwijający się głównie pod wpływem wzrostu cen żywności. Wzrost cen dóbr i usług konsumpcyjnych w NRF w latach 1971—1973 (w proc.), był bowiem następujący:

Rok	Dobra i usługi konsumpcyjne	w tym żywność
1971	5,3	3,8
1972	5,5	5,7
1973	6,9	7,6
styczeń 1974	7,2	5,8
luty 1974	7,6	5,4

Z danych tych wynika, że po pewnej stabilizacji tempa wzrostu cen konsumpcyjnych w 1972 r. w stosunku do 1971 r. w roku 1973 nastąpiło przyspieszenie ich wzrostu. Jednocześnie z porównania danych przytoczonych w tabeli za styczeń i luty 1974 roku w relacji do stycznia i lutego 1973 roku wynika, że tempo wzrostu cen wykazuje w dalszym ciągu tendencję rosnącą, a słabnącą tendencję trendu cen żywności.

Wzrost cen oddziaływał poprzez wzrost kosztów utrzymania na spadek płacy realnej tam, gdzie nie było odpowiedniego wzrostu płac oraz w grupach ludności o najniższych dochodach, w których budżetach rodzinnych stosunkowo wysoki udział mają wydatki na żywność. Ale choć inflacja była głównym problemem gospodarczym roku 1973 w NRF, jednak należy pamiętać, że w całym roku 1973 wskaźnik wzrostu cen konsumpcyjnych kształtował się tam na

niższym poziomie niż w innych krajach kapitalistycznych.

Obok inflacji nie mniejszym problemem w NRF było bezrobocie, które wykazywało tendencję do zaostreżania się. Osiągnęło ono w końcu 1973 r. wzrost do 485 tys. osób (1,8 proc. ludności zawodowo czynnej) — wobec 246 tys. w 1972 i średnio 185 tys. w roku 1971.

Bilans handlowy NRF zamknął się w roku 1973 rekordowo wysokim saldem dodatnim 33,1 mld DM. Dla porównania warto dodać, że w roku 1972 saldo wyniosło 20,3 mld DM i uważane było za bardzo wysokie.

W roku 1973 eksport NRF wyniósł 178,5 mld DM i w porównaniu z rokiem 1972 wzrósł o ok. 20 proc., natomiast import osiągnął wartość 145,4 mld DM zwiększył się o ok. 13 proc. Średnia jednostkowa wartość eksportu wzrosła w roku 1973 o 2 proc., podczas gdy jego wolumen ilościowy zwiększył się o 18 proc. W imporcie średnia wartość jednostkowa wzrosła o 5 proc., zaś wolumen ilościowy zwiększył się o 8 proc.

Dzięki wysokiej nadwyżce w handlu zagranicznym nastąpiła znaczna poprawa bilansu płatniczego NRF. Zamknął się on w 1973 roku nadwyżką w wysokości 9,4 mld DM w porównaniu z 1,3 mld DM w 1972 r., wysuwając NRF pod tym względem na czoło wśród głównych państw kapitalistycznych.

Ekspansja eksportu NRF, która doprowadziła do tak korzystnych dla niej zmian w bilansie płatniczym, odbywała się w warunkach niezbyt jej sprzyjających. Mianowicie konkurencyjność eksportu NRF uległa poważnemu osłabieniu pod wpływem rewaluacji (w marcu i w czerwcu 1973 r.), jakiej została poddana jej waluta w stosunku do wszystkich pozostałych walut, przy jednocześnie devaluacji walut większości innych krajów kapitalistycznych. W tym okresie „galopującej rewaluacji” eksport nie zmniejszył się, lecz zwiększył i wzrósł też udział tego eksportu w całości eksportu światowego. Charakterystyczne, że eksporterzy NRF zrezygnowali z tradycyjnej dyscypliny w dziedzinie cen eksportowych, a wielu z nich podniosło zagraniczne ceny o pełną wysokość rewaluacji (niektórzy nawet więcej).

Ostatni „boom eksportowy” NRF — podobnie jak boom poprzednie — był bezpośrednim efektem światowego boomu na dobra inwestycyjne, na

których tak bardzo koncentruje się eksport NRF. Mówiąc inaczej, eksport NRF wykazał wysoką „elastyczność na poziom dochodów”. Rewaluacja marki i działalność eksporterów NRF doprowadziły do znacznego podrożenia ich eksportu, przy czym nie widać, by wywarło to jakiś wpływ na jego rozmiary. Tak więc eksport w ciągu 1973 roku okazywał „nieelastyczność na poziom cen”. Możemy stwierdzić, że eksport NRF szybciej reagował (wzrostem) na wzrost światowej siły nabywczej niż (spadkiem) na podwyżkę cen eksportowych.

Wobec silnego wzrostu popytu zagranicy na produkty eksportowe NRF, warto zwrócić uwagę na kierunki eksportu towarowego NRF, a mianowicie:

— w 1973 roku nastąpiło silne przyspieszenie tempa wzrostu eksportu do krajów słabo rozwiniętych (z 3,5 proc. w 1972 r. do 23 proc.),

— eksport do krajów rozwiniętych wykazał przyspieszenie wzrostu z ok. 9 proc. do ok. 24 proc.,

— najwyższe tempo wzrostu wykazał eksport NRF do europejskich krajów socjalistycznych — z ok. 33 proc. w 1972 r. do 44 proc. w r. 1973.

Na podstawie prognoz OECD można przewidywać, że możliwe do zrealizowania tempa wzrostu gospodarczego będzie w 1974 r. bardzo niskie (do 2,5 proc.). Wyższe tempo wzrostu będzie możliwe jedynie przy poważnym wzroście tempa produkcji w ciągu roku 1974.

Stopa bezrobocia będzie miała średnio poziom 2 proc. a niewykluczone jest przekroczenie tego poziomu. Nadal będzie występowała zwykła kosztów utrzymania (8—9 proc.), spowodowana niemożliwością zmniejszenia tempa wzrostu cen. Zjawisko to nigdy nie występowało w NRF na taką skalę. Główną jego przyczyną jest wzrost cen nafty i jej przetworów, który już sam przez się podnosi o 2—2,5 punkta przewidywaną stopę inflacji.

Jedyną dziedzina dającą podstawę do optymizmu na rok 1974 są stosunki gospodarcze z zagranicą. Można tak sądzić po znacznych jeszcze rozmiarach portfela zamówień, na podstawie którego nadwyżka bilansu handlowego NRF może osiągnąć w 1974 r. 15—20 mld DM. Trudno jednak przewidzieć czy „boom eksportowy”, do jakiego doszło w NRF w 1973 r., będzie trwał również w 1974 roku.

za granicą piszą

PODSTAWOWYM PROBLEMEM JEST INFLACJA

Amerykański dziennik WALL STREET JOURNAL zamieścił artykuł Paula W. McCrackena pt.: „1974's basic problem — inflation”. Autor, profesor zarządzania na uniwersytecie stanu Michigan, jest b. przewodniczącym Komisji Doradców Ekonomicznych prezydenta. A oto fragmenty tego artykułu, którego autor podkreśla ujemne skutki inflacji dla poziomu życiowego pracujących i nie widzi możliwości rozwiązania tego problemu bez wzrostu bezrobocia.

CHOCIAŻ czołówki gazet poświęcone są sprawom energii, to wcale nie ta sprawa jest najbardziej zasadniczym problemem gospodarczym, z jakim mają obecnie do czynienia uprzemysłowione kraje świata. Tym najbardziej zasadniczym problemem jest złowieszczy wzrost tempa inflacji, które jeszcze nie tak dawno temu określono by jako „temperament” charakterystyczne dla republik bananowych.

Podstawowe fakty nie przedstawiają zbyt uspokajającego obrazu. W krajach OECD wziętych w całości tempo inflacji zwiększyło się z 5,5 proc. w przeliczeniu rocznym w drugiej połowie 1972 do 7,5 w przeliczeniu rocznym w pierwszej połowie 1973 i do 10,9 w następnym okresie roku 1973...

W USA najbardziej niepokojącym aspektem sytuacji w dziedzinie cen jest to, że w drugiej połowie 1973 doszło do poważnego wzrostu hurtowych cen wyrobów przemysłowych, co niewątpliwie odbije się na poziomie cen detalicznych w 1974. Krótko mówiąc, nie możemy szukać pociechy w stwierdzeniu, że rok 1973 był jakimś rokiem szczególnym i że w związku z tym można oczekiwać, że w 1974 inflacja po prostu umrze — lub przynajmniej się zmniejszy — ze starości.

Czy walka z inflacją jest rzeczywiście sprawą zasadniczą? Przez wiele lat wielu, a być może nawet większość ekonomistów, odpowiedzialoby na to pytanie negatywnie. Wydaje się jednak, że liczba ekonomistów przejawiających tak tolerancyjny stosunek do inflacji najprawdopodobniej ulega zmniejszeniu. I dzieje się tak nie bez powodu.

Przed wszystkim wydaje się, że w warunkach wysokiego tempa inflacji, gospodarka nie działa dobrze z punktu widzenia żadnej grupy społecznej. Przeciętne zarobki tygodniowe netto w gospodarce prywatnej poza rolnictwem wykazały w ub. roku realny spadek o 1,4 proc., przy czym spadek tych zarobków wystąpił w ciągu 8 spośród 12 miesięcy omawianego okresu. Oznacza to, że w początku 1974 większość rodzin pracujących poza rolnictwem nie jest w stanie, po otwarciu koperty z płacą, zakupić za te pieniądze tyle, ile zakupywała przed rokiem. A wyniki ankiet dowodzą wyraźnie, że przyczyną spadku zaufania konsumentów, jaki wystąpił w r. 1973, jest przede wszystkim inflacja.

Naturalnie doprowadziło to do zrodzenia się podejrzeń, że przedsiębiorstwa ciągną korzyści, czy też nawet spekulacyjne zyski z trudności zwią-

zanych z kurczeniem się siły nabywczej. W końcu to przecież przedsiębiorstwa wywierają na towary nabywanych przez konsumentów. Co więcej, wydawało się, że dane na temat zysków potwierdzają tego rodzaju podejrzenia. Zyski spółek akcyjnych wzrosły z 98 mld dol. w 1972 do 126,5 mld dol. (wielkość szacunkowa) w 1973, tj. o 29,1 proc. Był to wzrost znacznie przewyższający wzrost płac, który wyniósł w tym samym czasie 10,2 proc....

Jest rzeczą jasną, że gospodarka USA po prostu kiepsko działa w warunkach presji inflacyjnej. I to kiepskie działania zaostreżają podziały społeczne i wszelkiego rodzaju procesy dezintegracyjne, nastawiając jedne grupy społeczne przeciwko innym grupom. Każda z tych grup będąc sama w nie najlepszej sytuacji, zakłada, że to inne grupy muszą ciągnąć korzyści jej kosztem...

W początku lat siedemdziesiątych uważano, że „zdecydowana polityka dochodów” mogłaby zapewnić pełne zatrudnienie, stabilizację systemu cen, który w jakiś tajemniczy sposób, mimo narzuconego mu usztywnienia, zachowałby elastyczność wystarczającą do skutecznego działania. W istocie od 2 i pół lat kraj nasz ma program cen i płac znacznie surowszy od czegokolwiek, co brali pod uwagę zwolennicy polityki dochodów. Mimo to wskaźnik cen detalicznych w okresie od lipca 1971 do grudnia 1973 wzrastał w przeciętnym tempie 5,5 proc. rocznie. Przy czym w końcu tego okresu wystąpiła wyraźna tendencja do przyspieszenia tego wzrostu, chociaż program kontroli był na tyle surowy, że powodował coraz większe zakłócenia w strukturze produkcji i sytuacji na rynku...

Oczywiście jedynym rzeczywistym rozwiązaniem tego problemu byłaby zwiększona stabilizacja poziomu cen. Czy da się to osiągnąć bez wzrostu bezrobocia? Odpowiedź oczywiście brzmi: nie. I niezbędnym elementem wszelkiego rzeczywistego kompletne-go programu stabilizacji musiałoby być zapewnienie w rozsądnych rozmiarach utrzymania poziomu dochodów. Sytuacja, w której całe nawarzone piwo musieliby wypić ludzie, którzy tracą pracę, ani nie jest konieczna, ani nie byłaby moralnie uzasadniona. W każdym razie przyspieszający wzrost stopy bezrobocia w okresie przystosowania się gospodarki do warunków zwalczania inflacji nie powinien być duży...

PRZERZUCANIE SKUTKÓW INFLACJI

LE MONDE opublikował artykuł Pierre Drouin'a, który sygnalizuje m.in. próby przerzucania inflacji przez jeden kraj na drugi, przez wielkie przedsiębiorstwa na małe, przez państwo na drobnych ciułaczy, przez producentów na konsumentów. Oto fragmenty tego artykułu:

NA PRÓŻNO byłoby stawiać pytania, jak wysoko ceny się wznoszą. Nikt tego powiedzieć nie może. W każdym razie należy się uświadomić sobie to, że nie można sprowadzać nowych przyczyn inflacji wyłącznie do cen nafty i surowców, choćbyśmy mieli taką pokusę...

Rządy i jednostki w oczekiwaniu, że opamiętają się skutecznej walki ze zwyżką cen, coraz bardziej ulegają skłonności przerzucania możliwości największej części brzemienia inflacyjnego na innych. Takie przerzucenie może nastąpić przede wszystkim z jednego kraju na drugi.

Stany Zjednoczone, eksportując w ciągu szereg lat wielkie ilości dolarów, przyczyniły się do wywołania napięcia cen europejskich. Owo rozszerzanie się inflacji z określonego źródła geograficznego ułatwiał szczególnie międzynarodowy system walutowy, faworyzujący nadmiernie Amerykanów. Innym sposobem rozpowiadania wznieconej już inflacji jest hasło „ratuj się, kto może”. W tym kierunku prowadzi devaluacja, czy też falowanie własnej waluty. W grę wchodzi tu chęć uzyskania jednostronnej korzyści eksportowej w porównaniu z poprzednią sytuacją, celem odroczenia momentu spojrzenia prawdzie w oczy. Decyzja Francji z 19 stycznia 1974 r. w sprawie falowania franka miała głównie na celu zdobycie pewnej przewagi nad marką niemiecką...

„Czarna karta” inflacji przechodzi również coraz szybciej z rąk do rąk czynników gospodarki wewnątrz danego kraju. Najbardziej znana droga prowadzi do konsumentów, poprzez mechanizm cen. Niech państwo wystąpi z ingerencją, celem przeszkody temu by przemysłowcy nie przerzucili zwyżek, jakie odczuli, w całości na koszty utrzymania, a natychmiast rozlegnie się chorąbliwy głos protestu pracodawców. Kierownicy przedsiębiorstw zgadzają się

na „miarkowanie” takiego przerzutu tylko w wypadku ostrej konkurencji, gdy chodzi o zachowanie z trudem zdobytych rynków zagranicznych. Wydaje się, że pewna liczba przemysłowców niemieckich gotowa jest do ofiar na rzecz eksportu, wyrównanych szrubowaniem cen a placownicy przez konsumenta krajowego, który w ten sposób subwencjonuje mimo woli zbyt za granicę. Jest to niewątpliwie jednym z powodów, dla których bilans handlowy NRF, mimo rewaluacji marki, nadal zachwale chełpi się zdrowiem.

Gra przechodzi w owej chwili, za pośrednictwem banków także od wielkich przedsiębiorstw do małych. W rzeczy samej, ograniczenia kredytowe i kary umowne płacone przez instytucje finansowe są tak znaczne, że te istotnie obsługują przede wszystkim swoich największych klientów. Inni muszą walczyć z brakiem środków kasowych, który może poważnie zagrozić wypłacalności przedsiębiorstwa, zwłaszcza znajdującego się w fazie szybkiego wzrostu.

Samo państwo osiągnęło mistrzostwo w manipulowaniu niekorzystnymi kartami inflacyjnymi i wtyka je z doskonałą pewnością siebie ciułaczowi, któremu się proponuje, aby lokował swoje oszczędności w kasach oszczędnościowych przy oprocentowaniu, stanowiącym mniej więcej połowę tego, co byłoby konieczne, aby mógł zachować swoją siłę nabywczą.

A iluż innych nie może się puz być niedobrej karty z tego tylko względu, że nie znajdują się w korzystnych miejscach obrotu naciśku na władze publiczne czy prywatne! Pozostaje im tylko przyglądać się z gorzłą obrotowości zaradniejszych od nich i spryciarzy. I w tym właśnie tkwi wielka niemoralność inflacji. Służą ona tym, którzy i tak są lepiej wyposażeni w środki egzystencji i walki. (S).

aktualności

POGŁĘBIENIE SEZONOWYCH WAHAN PRODUKCJI

Wysokie kwietniowe tempo wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu (ponad 12 proc. w przeliczeniu na 1 dzień roboczy) byłoby jeszcze wyższe, gdyby nie pogłębienie obserwacji. Produkcja sprzedana w kwietniu br. w przeliczeniu na dzień roboczy była o ponad 6 proc. niższa niż w marcu br. Analogiczny spadek produkcji sprzedanej w kwietniu ub.r. wynosił natomiast 3,3 proc.

Okazuje się więc, że zabieg o poprawę rytmiki produkcji dały tylko przejściowe wyniki, a przyspieszenie tempa wzrostu produkcji sprzedanej w I kw. br. pogłębiło zakłócenia rytmiki produkcji na początku II kwartału. (Sb)

CO ROBIMY Z MLEKIEM

Okazuje się, że w br. nadal nie wykorzystujemy w pełni możliwości wzrostu dostaw mleka i przetworów mlecznych na potrzeby rynku, w skali na jaką pozwalał wzrost skupu mleka. W okresie 4 miesięcy br. wzrostowi skupu mleka o ok. 16 proc. towarzyszył bowiem wzrost dostaw rynkowych mleka spożywczego o 6,7 proc., masła o 4,6 proc., serów — o 9,9 proc i twarogów o 13,7 proc.

Nadal więc rozwój mleczarstwa nie zapewnia w pełni możliwości przetworzenia całego przyrostu skupu mleka na atrakcyjne, poszukiwane na rynku przetwory mleczne. (Sb)

ZMIANY W STRUKTURZE IMPORTU RYNKOWEGO

Wartość dostarczonych na rynek w I kw. br. towarów importowanych wyniosła 14 mld zł i była o 1,6 proc. wyższa niż przed rokiem. W porównaniu I kw. ub. r. zmniejszeniu uległy jednak dostawy rynkowe importowanych wyrobów dziewiarskich, pończosznicych, wyrobów przemysłu odzieżowego i obuwia skózanego. Wzrost natomiast import mebli, zegarków, wyrobów farmaceutycznych, środków ochrony roślin i pasz treściwych. (Sb)

PRZYSPIESZENIE WZROSTU ZAPASÓW

Szybkie tempo wzrostu produkcji i sprzedaży rynkowej towarów obserwowane w I kw. br. nasuwało obawy, że może nastąpić nadmierny spadek zapasów, grożący pogłębieniem napięć w zaopatrzeniu produkcji i handlu. Okazuje się jednak, że tempo wzrostu zapasów ogółem w skali całej gospodarki uległo przyspieszeniu (z 4,1 proc. w roku ub., do 7,1 proc. w I kw. br.). Złożyło się na to zarówno przyspieszenie tempa wzrostu zapasów materiałów (z 1,9 proc. do 4,7 proc.), jak i produkcji (z 10,2 do 15,6 proc.), wyrobów gotowych (ze spadku w granicach 2,5 proc. do wzrostu 5,1 proc.) oraz towarów (z 6,3 do 7,8 proc.), a w tym i towarów w handlu rynkowym (z 6,3 do 7,2 proc.).

W niczym nie zmienia to jednak faktu, że wzrost zapasów jest znacznie wolniejszy niż wzrost produkcji i sprzedaży rynkowej towarów, co wymaga znacznego usprawnienia organizacji obrotów oraz poprawy struktury zapasów. W przeciwnym

przypadku może nastąpić wzrost napięcia w sytuacji zaopatrzeniowej. (Sb)

NADMIERNE ZATRUDNIENIE W BUDOWNICTWIE

Osiągnięty w kwietniu br. wysoki wzrost obrotów globalnych przedsiębiorstw budowlano-montażowych (o ok. 24 proc. i ponad 18 proc. w przeliczeniu na 1 dzień roboczy) przy relatywnie niższym tempie wzrostu zatrudnienia (7,3 proc.) nie upoważnia do wniosku, że gospodarka siłą roboczą w budownictwie kształtuje się w sposób zadowalający. Równocześnie zanotowano bowiem wysoki wzrost funduszu płac netto (o 26,7 proc.), a udział wydajności pracy w przyroście obrotu globalnego w okresie 4 kwartałów br. (66,7 proc.) jest niższy od zakładanego w planie (71,7 proc.). (Sb)

OPÓŹNIENIA W PRODUKCJI EKSPORTOWEJ

Analiza struktury sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług przedsiębiorstw przemysłowych za I kw. br. wykazała, że w okresie tym plany roczne sprzedaży wykonano w 24,8 proc., w tym na rynku krajowym w 24,9 proc., a na eksport tylko w 20,8 proc. (Sb)

WZROST TRUDNOŚCI PRZEWOZOWYCH

W kwietniu br. wzrost towarowych przewozów PKP (o 4,5 proc. powyżej kwietnia ub.r.) i samochodowych (o 2,8 proc.) nie nadążał za potrzebami gospodarki. Nie zostały zrealizowane plany przewozów węgla, rudy, cementu, kruszywa budowlanego, drewna, zboża, nawozów sztucznych.

W związku z tym, specjalnej uwagi wymaga fakt, że kwietniowy poziom przewozów był niższy niż w marcu (ok. 5 proc.). W znacznym stopniu jest to związane z przypadkami na kwiecień Świętami Wielkanocnymi. Trzeba więc uważać aby przewidziana na maj wolna sobota nie spowodowała podobnych zakłóceń w przewozach. (Sb)

SPADEK WYDOBYCIA GAZU ZIEMNEGO

Kwiecień tego roku przyniósł dalszy spadek wydobycia gazu ziemnego (o 7,4 proc. poniżej kwietnia ub.r.). Łącznie więc w okresie 4 miesięcy br. wydobycie gazu ziemnego jest o 2 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. r., podczas gdy plan roczny zakłada wzrost wydobycia o ok. 8 proc. Nadal więc to źródło energii nie jest przez nas dostatecznie wykorzystywane. (Sb)

SPADEK POŁOWÓW

Pogoda nie sprzyjała w kwietniu br. połowom ryb morskich, co znalazło wyraz w spadku ich poziomu (o ok. 20 proc. poniżej kwietnia ub.r.). W konsekwencji i w okresie 4 miesięcy br. poziom połowów był niższy niż w analogicznym okresie ub.r. (o ok. 5 proc.). (Sb)

POWSTAJĄ KORZYSTNE WARUNKI WEGETACJI ROŚLIN

W pierwszej dekadzie maja br. prawie w całym kraju spadły dość obfite deszcze, tak, że ilości opadów dla tego okresu zostały znacznie przekroczone. Na obfite opady, stanowiąc 200 i więcej procent normy, spadły w woj. olsztyńskim, białostockim, bydgoskim, wrocławskim, katowickim oraz w części woj. krakowskiego i rzeszowskiego. Niedobór opadów wystąpił w dalszym ciągu w niektórych powiatach woj. łódzkiego, kieleckiego, opolskiego i miejscami w Kozalińskim.

Srednie temperatury powietrza w pierwszej dekadzie maja były o ok. 2°C niższe od średnich wieloletnich. Gdziekolwiek wystąpiły przymrozki na północnym zachodzie i zachodzie, dochodzące do -3 i -7 st. C.

Zakład Prognoz Agrometeorologicznych IMGW podaje, że zlikwidowany został w zasadzie niedobór wilgoci w glebie, jaki na znacznym obszarze utrzymywał się jeszcze pod koniec kwietnia. Dobry rozwój i wzrost roślin uprawnych, będący wynikiem dostatecznego nawilżenia gleby, zahamowało częściowo ochłodzenie. Synopticy przewidują, że wzrost temperatury w drugiej połowie maja, przy istniejących dostatecznych zasobach wilgoci stworzy korzystne warunki wegetacji roślin oraz sprzyjać będzie wykonywaniu prac polowych. (msk)

PRZYMROZKI W OKRESIE KWITNIENIA SĄDÓW

Występujące w kwietniu i na początku maja br. przymrozki na wielu terenach kraju niszczyły kwiaty i pączki kwiatowe moreli, brzoskwiń, wiśni i czereśni. Już więc obecnie trzeba się liczyć, że zbiory tych owoców będą słabsze niż w poprzednich latach. (Sb)

INWESTYCJE PRIORYTETOWE

Od 1 stycznia do końca kwietnia bieżącego roku przekazano do eksploatacji 15 inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej, z czego cztery — w kwietniu. Są to: blok energetyczny o mocy 200 MW w Elektrowni Dolna Odra (z 3-miesięcznym wyprzedzeniem), fabryka narzędzi górniczych w Katowicach, chłodnia składowa w Olsztynie oraz zakłady mleczarskie w Chodzieży.

Nie zakończono w terminach planowanych dwóch zadań inwestycyjnych — wydziału polimeru w Toruńskiej Elanie oraz oddziału tworzyw w Zakładach Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy.

Prócz tego z poślizgu planu ubiegłorocznego zakończono budowę portu „Swinopot II”. Warto tu przypomnieć, że w tym roku plan oddawania do użytku inwestycji szczególnie ważnych jest bardzo napięty — obejmuje on 109 zadań inwestycyjnych. S. C.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

W ub. tygodniu BIURO POLITYCZNE KC PZPR zaaprobowało rządowy program intensywnego wykorzystania ziemi w rolnictwie. Postępujący proces urbanizacji i uprzemysłowienia kraju powoduje, że zasoby ziemi uprawnej systematycznie maleją. Istnieje więc potrzeba pełnego i intensywnego wykorzystania ziemi w rolnictwie. Biuro Polityczne KC zaaprobowało propozycję rządu w sprawie rozwoju przemysłu ciągnikowego. Propozycje te zakładają do roku 1980 poważny wzrost dostaw ciągników dla potrzeb rolnictwa i innych działów gospodarki.

SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK SPOTKAŁ SIĘ Z GRUPĄ I SEKRETARZY KOMITETÓW POWIATOWYCH, MIEJSKICH I DZIELNICOWYCH. E. Gierek omówił najważniejsze aktualne zadania i kierunki działania na rzecz dalszego umacniania i aktywizacji partii w realizacji programu społeczeństwa-gospodarczego rozwoju kraju oraz zadania pracy ideowo-politycznej i wychowawczej w jubileuszowym roku KXX-lecia PRL.

Na spotkaniu z dziennikarzami ekonomicznymi CZŁONEK BIURA POLITYCZNEGO, WICEPREMIER MIECZYSLAW JAGIELSKI omówił aktualną sytuację gospodarczą w kraju, a następnie odpowiedział na liczne pytania. M. Jagielski poruszył m.in. problem wpływu zmian cen na rynek światowy na naszą gospodarkę oraz problemy wydajności pracy, inwestycji, polityki cen, równowagi rynkowej.

NA POSIEDZENIU RADY MINISTRÓW z udziałem wojewodów i prezydentów miast dokonano oceny realizacji zadań Narodowego Planu Gospodarczego w kwietniu br.

W okresie od stycznia do kwietnia br. Bilans działalności w omawianym okresie jest pomyślny. Mając na uwadze utrzymanie równowagi w obrotach handlu zagranicznym, Rząd wskazał na konieczność wydawnego zwiększenia produkcji wyrobów o wysokiej jakości na potrzeby eksportu, poprawy efektywności handlu zagranicznego, a także ograniczenia importu surowców, materiałów i maszyn do niezbędnych potrzeb ustalonych w planie. Zwrócono uwagę na zmniejszenie dyscypliny inwestycyjnej, przestrzeganie zasady nierozpoczynania w br. dodatkowych, nie ujętych w planie zadań inwestycyjnych. Kolejnym problemem jest dalsze utrwalenie równowagi pieniężno-rynkowej. Oceniając sytuację w rolnictwie, Rząd wskazał, iż niezmierne ważne jest należyte, techniczne i organizacyjne przygotowanie rolnictwa do żniw. Dalszego usprawnienia wymaga transport wewnętrzny. Rada Ministrów zobowiązała resort komunikacji, a także użyt-

kowników kolei, do usprawnienia organizacji przewozów.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA, kiedy będą dobre buty, szukano w czasie posiedzenia Komisji Przemysłu Lekkiego. Obok krytycznych uwag posłowie stwierdzili, że postęp w branży obuwniczej jest wolniejszy niż w całym przemyśle lekkim. Dlatego wymaga on koncentracji środków i odpowiednich wysiłków organizacyjnych. GŁÓWNE PROBLEMY ZAOPATRZENIA RYNKU w artykuły żywnościowe, realizacja tegorocznych inwestycji, wprowadzenie nowych, efektywniejszych metod planowania i zarządzania — omówiła sejmowa Komisja Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego. Obecnie — wskazywali dyskutanci — nowo wznoszone zakłady szybciej osiągną pełne zdolności produkcyjne. Wpływa to nie tylko na zwiększenie produkcji, ale i na wzbogacenie asortymentu wyrobów i podniesienie ich jakości. SEJMOWA KOMISJA PRACY I SPRAW SOCJALNYCH zajęła się stanem urządzeń socjalnych i higieniczno-sanitarnych w zakładach pracy oraz oceną postępów w zakresie wydajności i dyscypliny pracy. Przedmiotem poselskich obrad były także zagadnienia dotyczące doskonalenia systemu plac.

W placówkach technicznego zaplecza rolnictwa TRWAJĄ INTENSYWNE PRZYGOTOWANIA DO KOLEJNYCH PRAC W POLU — ROZPOCZYNAJĄCE SIĘ ZBIORU TRAW I ZIELONEK ORAZ ZNIW. Stan gotowości sprzętu jest obecnie lepszy niż w ub. r. Sprawie na ogół przebiegają kapitalne naprawy kombajnów zbożowych. W remoncie pozostaje ich już tylko 300 sztuk, tak, że jest nadzieja, iż jeszcze w tym miesiącu będą one gotowe. Obecnie trzeba zebrać zielenki i trawy z pierwszego pokosu 4,2 mln ha.

SZYBKIE ROZWÓJ PRZEMYSŁU LEKKIEGO wymaga stworzenia odpowiedniego silnego zaplecza technicznego w postaci zakładów budowy maszyn włókienniczych. Problemem rozbudowy i modernizacji tej branży przemysłowej poświęcona była narada w Łodzi. Opracowany przez zainteresowane resorty program rozwoju przemysłu maszyn włókienniczych do roku 1980 przewiduje nakłady inwestycyjne w wysokości 6 mld zł. Dla porównania: na bieżącą pięciolatkę branza ta otrzymała 1,7 mld zł, zaś w całym poprzednim 20-leciu zaledwie 1,5 mld złotych.

HUTA „MAŁAPANEW” w Ożimku obchodząca 220-lecie istnienia, odznaczona została Orderem Sztandaru Pracy i Klasy. Huta daje czwartą część krajowej produkcji odlewów i wyspecjalizowała się w unikalnych wyrobach miniatury, potrzebnych fabrykom.

ZALOGA PŁOCKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA ROBOT MOSTOWYCH ODDAŁA DO EKS-

PŁOATACJI dwa wiadukty kolejowe na trasie Łódź Kaliska — Ostrow Wielkopolski. Prace przyspieszono o 7 miesięcy.

W Opolu powstała jako PIERWSZA W KRAJU RADA DYREKTORÓW, która choć nie ma określonego statutu ani osobowości prawnej, okazała się bardzo pożyteczna dla miasta. Ponad 100 dyrektorów zbiera się raz na miesiąc, dokonując wymiany poglądów na temat możliwości zaspokajania różnych potrzeb miejskich przy wykorzystaniu rezerwowego potencjału przedsiębiorstw.

W tegorocznych dziesiętnastych MIĘDZYKRAJOWYCH TARGACH KSIĄŻKI W WARSZAWIE uczestniczy 26 krajów, reprezentowanych przez najważniejsze firmy wydawnicze Wschodu i Zachodu. Tegoroczne MTK są największymi z dotychczasowych. Tradycja stała się, że na targach prym wiodą wydawnictwa naukowe i techniczne. Największą ekspozycję prezentują wydawcy z krajów socjalistycznych.

19 bm. odbyły się we Wrocławiu CENTRALNE UROCZYSTOŚCI „DNI STRAŻAKA” I INAUGURACJA „DNI OCHRONY PRZECIWOPOŻAROWEJ”. OPZOSP z Wrocławia otrzymał Sztandar Przechodni Ministra Spraw Wewnętrznych i 100 tys. zł nagrody. Strażacy z Wrocławia, których jednostka obchodzi w tym roku 100-lecie swego istnienia, uzyskali najlepsze wyniki w działalności profilaktycznej i propagandowej w zakresie zapobiegania pożarom w 1973 r.

W tym roku nasza sieć telekomunikacyjna wzbogaci się o kilka ważnych obiektów, z których na szczególne wyróżnienie zasługuje RADIOSTACJA DEŁUGOFAŁOWA Z NAJWYŻSZYM NA ŚWIECIE MASZTOM KOŁO GABINA. Zakończenie budowy 642-metrowego masztu radiowego jest wielkim sukcesem polskiej myśli technicznej. Natomiast wszystkie prace przy budowie nowej radiostacji zostaną zakończone w lipcu. Radiostacja pod Gabinem emitować będzie program na falach długich. Audycje będą dobrze odbierane na terenie całego kraju.

PIERWSZY W TYM ROKU DODATKOWY WOLNY DZIEŃ OPRACY PRZYPADA 25 MAJA. Tak jak i pozostałe 5 dni, których terminy są znane, będą dniem wypoczynku dla większości pracowników. Po to jednak, aby życie w kraju w tych dniach nie zamierało, aby zaspokajanie codziennych potrzeb społeczeństwa przebiegało bez zakłóceń — wolna dla ogółu sobota będzie dniem pracy dla części zatrudnionych. Oczywiście, otrzymają oni za to dni wolne w innych terminach. Duży margines swobody decyzji pozostawia resortowi władz terenowych. Od ich znajomości potrzeb mieszkańców inicjatywy i zdrowego rozsądku, będzie w dużej mierze zależało, czy wykorzystanie tych dni zapewni prawdziwy wypoczynek bez dodatkowych kłopotów.

„Wydaje się, że nie ma żadnych przekonujących dowodów, by oczekiwać, że na międzynarodowym rynku wołowym wystąpią przez pozostałą część obecnego dziesięciolecia niedobory podaży”. Ta zachęcająca ocena perspektyw na rynku wołowym wyłożona została przez J.C. Nagle, byłego ministra rolnictwa i rybołówstwa Irlandii na konferencji na temat światowej sytuacji żywnościowej, zorganizowanej przez FINANCIAL TIMES i British Airways. Zdaniem J.C. Nagle, na terenie sześciu krajów — założycieli EWG dojdzie do umiarkowanego wzrostu produkcji wołowej, a na terenie krajów, które przystąpiły do Wspólnoty później, w szczególności zaś na terenie Wielkiej Brytanii i Irlandii, do wzrostu bardzo znacznego.

Korespondent NEW YORK TIMES w Delhi pisał 14 bm.: „Premier Indira Gandhi, stojąca w obliczu ciężkiego kryzysu gospodarczego, powzięła jedną z najryzykowniejszych decyzji w swej karierze, gdy postanowiła obejść się twardo, a nawet bezwzględnie ze strajkującymi kolejarzami kraju. Stawka tej konfrontacji jest niebywale wysoka. Jeśli nieudolnie zastosowane i stasnowości przyniesie pożądane wyniki i kolejarze powrócą do pracy, to ich śladem pójdą inne związki zawodowe i władze znajdą się krok bliżej uporządkowania polityki plac. Jeśli strategia pani Gandhi zawiedzie i doprowadzi do sabotażu na kolejach, zalamania się dostaw żywności i węgla i dalszego pogorszenia sytuacji gospodarczej kraju, gniewne nastroje w Delhi mogą zagrozić przywództwu Indiry Gandhi nad Partią Kongresową i Indiami.

Według opublikowanych danych, w ostatnich latach wzrost zatrudnienia w Jugosławii jest szybszy od przyrostu naturalnego ludności, ale mimo to wzrosła też liczba, zarejestrowanych bezrobotnych. Wynika to często z odmowy przyjęcia zaproponowanej pracy. W Republice Serbskiej uchwalono nową ustawę o szkolnictwie średnim, zmierzającą do ujednolicenia systemu tego szkolnictwa i stwarzającą możliwość podjęcia zarówno pracy zawodowej, jak i kontynuowania nauki.

za granicą

W miesięczniku KOMUNIST z marca br. ukazał się artykuł A. Łagutkina, w którym m. in. czytamy:

„Prowadząc konsekwentnie politykę intensyfikacji produkcji, KPZR uważa za jedno z najważniejszych zadań polityki gospodarczej — racjonalne i efektywne wykorzystywanie narzędzi pracy, surowców, materiałów i nakładów inwestycyjnych, to jest ogólnie zmniejszenie zużycia materiałów i środków finansowych w produkcji.

Zapewnienie gospodarce narodowej niezbędnej ilości zasobów materiałowych i paliwowo-energetycznych zależy od trzech głównych warunków: wzrostu wydobycia i produkcji surowców, materiałów i paliw; wzrostu jakości materiałów; bardziej racjonalnego i oszczędnego wykorzystywania surowców, materiałów i paliw. Rola drugiego i trzeciego źródła zapewnienia produkcji odpowiednich zasobów materiałowych staje się coraz większą i wzrasta dynamicznie. W referacie sprawozdawczym KC KPZR na XXIV Zjeździe Partii, Sekretarz Generalny KC KPZR Leonid Breżniew podkreślił, że „... Z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej jest znacznie korzystniejsze dążenie do oszczędzania surowców przez udoskonalanie produkcji w przemyśle przetwórczym, niż produkowanie dodatkowo takiej samej ilości materiałów.”

Obniżanie materiałochłonności oraz racjonalne zużywanie surowców i materiałów jest jednym z ważniejszych źródeł zwiększenia efektywności produkcji.

Równoległe ze wzrostem dostaw na eksport radzieckich maszyn, urządzeń i środków transportu rozszerzał się w 1973 roku zbyt innych gotowych wyrobów oraz półfabrykatów i towarów surowcowych o większym stopniu przerobu. Eksport maszyn i urządzeń zwiększył się o prawie 450 mln rubli — do 3.450 mln. Dostawy za granicę różnych środków transportu wzrosły z 1.051 do 1.278 mln rubli; urządzeń energetycznych

i elektrotechnicznych — z 282 do 329 mln rubli; traktorów, maszyn i sprzętu rolniczego — z 243 do 289 mln rubli; narzędzi, sprzętu laboratoryjnego i medycznego, łożysk i materiałów ściernych — z 135 do 144 mln rubli; urządzeń do obróbki metali — ze 139 do 154 mln rubli.

Związek Radziecki i Wielka Brytania podpisały 6 maja br. pierwsze dziesięcioletnie porozumienie o współpracy gospodarczej, naukowej, technicznej i przemysłowej między ich firmami i organizacjami. Eksport brytyjski do ZSRR osiągnął w roku ub. wartość 97 mln funtów szterlingów, zaś import około 331 mln, co zapewniło Związkowi Radzieckiemu wysokie saldo dodatnie. Niektóre z importowanych towarów, jak diamenty, reeksportowane przez W. Brytanię.

DIE WIRTSCHAFT (Nr 15 A) przynosi wywiad z ministrem do spraw nauki i techniki NRD, „Günterem Zillmannem. W dziedzinie badań podstawowych uzyskano wydawnictwa wyników teoretycznych oraz wyników bezpośrednio zastosowalnych, ale brak ustabilizowanych rozwiązań powoduje w gospodarce straty we wzroście wydajności. Konieczne jest polepszenie warunków pracy naukowo-badawczej, należy wypracować podstawowe proporcje między badaniami podstawowymi, stosowanymi, rozwijaniem, projektowaniem, konstruowaniem i produkcją. Niepokój budzi fakt zmniejszenia się ilości umów między dziedziną badań podstawowych a przemysłem. W realizacji planów nauki i techniki występują tendencje pozytywne.

Od rozpoczęcia się kryzysu energetycznego uran pozyskał sławę cennego minerału. Szereg krajów afrykańskich, a w ich liczbie Gabon i Niger, produkujących już obecnie uran albo mających możliwości takiej produkcji, poczynają się organizować, aby lepiej sprostać własnym interesom i popytowi, który rytychło się wzmoże, jak na to wskazuje — obok innych oznak — podjęta przez kraje członkowskie EURODIF (Francja, Hiszpania, Włochy, Belgia i Szwecja) decyzja, aby budować we Francji europejskiej zakłady wzbogacania uranu.

IDKKAP OGŁASZA KONKURS

NA najlepszą rozprawę doktorską i najlepszą pracę magisterską z dziedziny organizacji zarządzania, obronione w latach 1974 i 1975.

Do konkursu zgłoszone być mogą prace w istotny sposób przyczyniające się do rozwoju socjalistycznej teorii zarządzania.

Za rozprawę doktorską pierwsza nagroda — 15.000 zł, druga nagro-

da — 10.000 zł, trzecia nagroda — 5.000 zł.

Za pracę magisterską pierwsza nagroda — 5.000 zł, druga nagroda — 3.000 zł, trzecia nagroda 1.000 zł.

Jury konkursu zostanie powołane przez Radę Naukową Instytutu Doskonalenia Kadr Kierowniczych Administracji Państwowej. Decyzje Jury we wszystkich sprawach związanych z konkursem będą ostateczne.

Rozprawy i prace na konkurs mogą być zgłaszane do 31.12.1975 r.

pozywanych wydziałów lub dyrektorów instytutów wyższych uczelni, które nadały autorowi stopień doktora względnie magistra. Do zgłoszonej rozprawy lub pracy należy dołączyć opinię Rady Wydziału lub Rady Naukowej Instytutu.

Rozprawy i prace należy zgłaszać do Instytutu Doskonalenia Kadr Kierowniczych Administracji Państwowej, 02-067 Warszawa, ul. Wawelska 56, pokój 114, tel. 23-78-55.

TERMINARZ

spotkań organizowanych w Ośrodku Konsultacji Ekonomicznych PTE w czerwcu 1974 r. (Dom Ekonomistów Polskich Warszawa, Nowy Świat 49)

6.VI.1974 r., godz. 13.00 — „Usprawnienia pracy biurowej w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego”. Konsultant: mgr Zygmunt Rakowicz.

7.VI.1974 r., godz. 10.00 — „Zasady oceny ekonomicznej efektywności inwestycji nieprodukcyjnych”. Konsultant: doc. dr Jerzy Bogusz.

21.VI.1974 r., godz. 10.00 — „Udział zaplecza badawczego zjednoczenia we wprowadzaniu nowych zasad zarządzania w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych”. Konsultant: mgr inż. Ludwik Brajter.

28.VI.1974 r., godz. 10.00 — „Kryteria oceny i wyniki działalności jednostek inicjujących”. Konsultant: mgr Ryszard Pazura.

„PALSAD”

Proszek do spalania sadzy niezbędny w przedsiębiorstwach posiadających kotłownie.

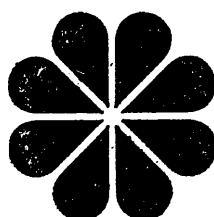
Proszek „PALSAD” jest preparatem stanowiącym mieszaninę soli nieorganicznych, spełniającą rolę katalizatora całkowitego spalania sadzy. Stosowany może być w paleniskach kotłowych ogrzewanych paliwem płynnym lub stałym.

Proszek „PALSAD” winien być magazynowany w suchych pomieszczeniach.

Produkuje i poleca
BĘDZIŃSKA WYTWARNIA
CHEMICZNA
Spółdzielnia Pracy

42-500 Będzin, Kościuszki 86 tel. 67-32-88

KW-28



AKTYWNA PASYWNOŚĆ

— Ochrona środowiska — twierdzi pan X (nazwisko i adres znane redakcji) — wymaga postawy czynnej. Oczywiście, dobrze jest, jeśli ktoś po prostu nie zanieczyszcza, ale dla natury aktywnej, jaką ja jestem, to stanowczo za mało. Ja — kontynuuje pan X — celem aktywnej ochrony środowiska i zademonstrowania swej obywatelskiej postawy, nabyłem samochód dwusuwowy marki „Syrena 105”!

— Przepraszam — przerwał jeden ze słuchających — przecież, o ile wam wiadomo, właśnie dwusuwowy zanieczyszcza atmosferę w sposób wyjątkowo uciążliwy.

— Owszem — odparł pan X — ale nie pozwolił mi pan dokończyć. Otóż, faktycznie zanieczyszczają one atmosferę, ale jedynie będąc w posiadaniu osobników nieodpowiedzialnych. Ja tym samochodem zwyczajnie nie

jeżdżę i osiągam w ten sposób bardzo dobre wyniki. Nie będę skrywał, że wpłynęły na to w pewnym stopniu czynniki osobiste. Moje prawo jazdy pochodzi sprzed dwunastu lat, przez które nie czyniłem z tego prawa użytku. A kto stoi w miejscu, ten się cofa. Ale przecież właśnie z zespolecia motywów osobistych z celem ogólnym wypływają najcenniejsze inicjatywy i osiągnięcia.

— To słuszne co pan mówi i głęboko budujące — wtrącił się inny z oponentów — ale czy nie przyszło panu do głowy, że te same wyniki, jeśli chodzi o niezanieczyszczenie atmosfery, mógłby pan osiągnąć nie kupując samochodu marki „Syrena 105”? Zaoszczędziłby pan przy okazji 75 tysięcy, co to, w przeciwnieństwie do pana, piechotę nie chodzi.

— Moje sumienie obywatelskie jest więcej warte — stwierdził pan

X. — Tu nie chodzi o to, abym JA nie zanieczyszczał i w ten sposób uważał, że jestem w porządku wobec naszego wspólnego środowiska. Ważne jest, aby na skutek mojego działania środowisko to było czystsze. Przy dużym popycie na samochody marki „Syrena 105” jest wielce prawdopodobne, że mój egzemplarz dostałby się w ręce osobnika mniej odpowiedzialnego, który by z samochodu uczynił znacznie gorszy użytek — mianowicie jeżdżąc nim. Nie wykluczone nawet, że z przesadnej, a nieuzasadnionej troski o ten sprzęt mechaniczny dodawałby do benzyny więcej oleju, niż wymaga tego instrukcja fabryczna i dmuchałby w świat zwiększoną ilością czarnego dymu. O tym także trzeba pamiętać.

Poza tym — kontynuował pan X — nie muszę chyba panom wyjawiać jaką obywatelską satysfakcję daje poczucie, że się na rzecz gospodarki

narodowej wpłaciło akumulację wartości w cenie produktu i że w dobie kryzysu surowcowego nie przyczynia się do zwiększenia deficytu paliw płynnych, wycofując częściowo, w postaci oszczędności na benzynie, sumy wpłacone w ramach owej akumulacji.

Tak, panowie — skomentował wypowiedź pana X pan Y — widzieliśmy piękny przykład obywatelskiej postawy, wymagającej jednak dużego hartu ducha i sporej dozy samopoświęcenia. Mnie nie stać, mówię to szczerze, na tak ofiarną postawę, lecz w miarę możliwości i ja staram się ulżyć gospodarce narodowej, nie obciążając jej swymi egoistycznymi potrzebami. Mam na myśli eksploatację mojego samochodu marki „Fiat 126p”. Niestety, jeżdżę, ale robię co mogę na innych frontach. Sam wykonuję w ramach gwarancji przeglądy i naprawy. Nie

skrywam, że robię je lepiej niż autorizowana skądinąd stacja. Mam w tym swój interes, lecz przecież odciążam w ten sposób znekane zaplecze naszej dynamicznie rozwijającej się motoryzacji.

— A przecież w ten sposób pozbawia się pan uprawnień z tytułu gwarancji — padła uwaga.

— Co to, to nie — odparł pan Y — ja to załatwiam w inny sposób. Po przejechaniu odpowiedniej ilości kilometrów udaję się na stację uprawnień do wykonywania przeglądów i napraw w ramach gwarancji i odpowiedzialnemu fachowcowi daję zwyczajowe sto złotych za to, żeby niczego NIE ROBIŁ. Proszę natomiast o ustawienie stempla i adnotacji. Korzyści są wielostronne. Ja mogę mieć dobrze wykonaną naprawę, pogłębiając przy tym swoje umiejętności techniczne. Nadal mam przy tym ważną gwarancję. Personel rzeczonyj stacji ma wykonany plan usług gwarancyjnych i zapewnioną z tego tytułu premię, nie przemęczając się przy tym przy moim wozie, co pozwala mu skupić się na innych

zadaniach, zwanych niekiedy fuchą. O moich stu złotych nie wspominał, bo to już w tej branży nie suma, a zdatkowy gest, zastępujący w naszym laicyzującym się społeczeństwie dawne „Bóg zapłać”.

— W obu przykładach, o których nam panowie opowiedzieli — podsumował rozmowę pan Z — widać, ile można osiągnąć przez twórcze zaniechanie. Podkreślam, twórcze, bo zwyczajna pasywna postawa już nie wystarczy dobie rewolucji naukowo-technicznej. Dziś nie wystarczy czegoś nie robić. Musimy nie robić w sposób aktywny, z inicjatywą. Jakże możliwości dalałyby rozciągnięcie tej metody na inne dziedziny naszego życia? Mam na myśli na przykład gastronomię... Czy nie byłoby budującym faktem, gdyby znalazł się ktoś, kto by pocztą przelał do lokalu gastronomicznego należność za nie zjedzony tam obiad. Nie przemęczaliby się obciążony ponad miarę personel lokalu, plan byłby wykonany, że nie wspomnę już o korzyściach dla żołądka.

SKAL

żywocik gospodarczy

„Gazeta Robotnicza” informuje: „Ostatecznie zatwierdzone zostały następujące kolory jako modne na rok 1975 dla odzieży damskiej: ciepły żółty, oranż, czerwony, turkusowy, oliwkowy, brąz, fioletowy, i ciepłoszary”. Niestety nie wiemy, czy proces urzędowego zatwierdzania kolorów, które w przyszłości obowiązują będą jako modne, odbywa się poprzez głosowanie, losowanie, czy urządzenie tajfunu mózgów zaproszonych wróżek.



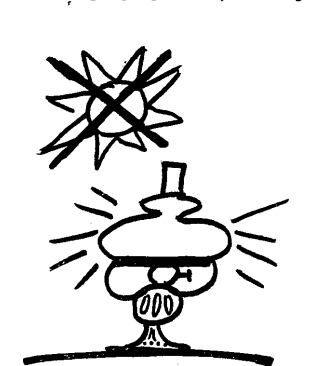
Wieloletni, oliwkowy, brąz, fioletowy, i ciepłoszary. Niestety nie wiemy, czy proces urzędowego zatwierdzania kolorów, które w przyszłości obowiązują będą jako modne, odbywa się poprzez głosowanie, losowanie, czy urządzenie tajfunu mózgów zaproszonych wróżek.

Pan Władysław Soltysik z kopalni „Generał Zawadzki” w czasie służbowego pobytu w Łodzi zgubił teczkę z dokumentami. Anonimowy znalazca zadzwonił do kopalni oświadczając, iż teczkę zwróci pod warunkiem, że pan Soltysik wpłaci 500 zł na odbudowę Zamku i kwit wpłaty prześle do redakcji „Dziennika Łódzkiego”, która ogłosi jego treść. Stało się wszystko wedle woli znalazcy. Jeśli ten system karnia gubiących dokumenty urzędników przyjmie się szerzej, zmuszeni będziemy, szacując fachowcy, wybudować w Warszawie pięć do sześciu zamków.

Ogłoszone zostało: „Spodnie WRANGLERY ze sztruksu, bardzo modne z ZPO „Odra”. A przecież „Mercedesy” typu „Syrena” z FSG także nie wychodzą z mody. Ogłoszone także zostało w Ełbiągu, że w tym mieście: „Wystąpią głębokie wykopy”. Wystąpią one zamiast Artura Rubinstejna, który nie wystąpi.

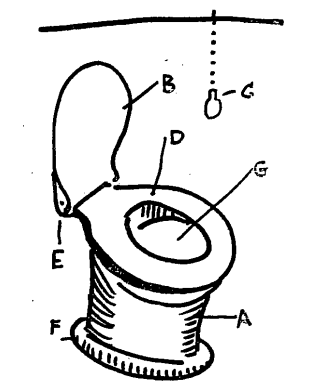
Budowlani uzyskali urzędowe zezwolenie na prowadzenie nocą prac przy ul. Spółdzielców w dzielnicy Kosiówce miasta Krakowa. Odwołano im jednak przypuszczalnie

prawa wznoszenia domów za dnia, gdyż o świcie plac budowy pustoszeje i nim noc zapadnie, maszyny stoją bezużytecznie. Wniosek o zezwolenie na intensywne prace nocne uzasadniony był pilnością budowy.



Stronienie od światła dziennego wymyka zapewne stąd, że nie każdy człowiek, pracując, lubi, aby patrzono mu na ręce.

Pod nagłówkiem „Ciekawe nowości” — „Wieczór Wrocławia” zapewnia: „W tym roku do produkcji wejdzie tzw. kombakt. Jest to musz-



la klozetowa ze zbiornikiem płuczącym”. Dzieło — dowiadujemy się — zostało opracowane w Zakładach Fajansu. „Urządzenie odznacza się

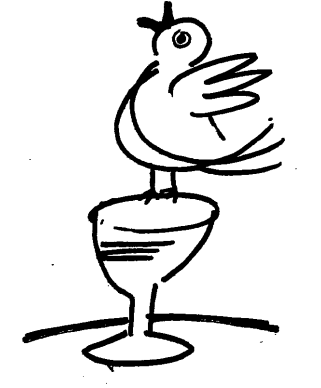
nowoczesnymi kształtami”. Czy aby tylko ludzie u nas dojrżeli do używania takich cudów techniki i estetyki ze zbiornikiem płuczącym?

Plany zagospodarowania Starówki we Wrocławiu przewidują dźwignięcie jej jako centrum kulturalnego. W Drukarni Dzielowej otwarta ma zostać winiarnia. Sklep „Ruch” zamieniony zostanie na spożywczycę. W zakładzie ZURIT będzie kawiarnia z kabaretem. W bibliotece „Książka na Śląsku” urządzi się zaś miodosytnia.

Studencka spółdzielnia „Chatka Zaka” w Lublinie zatrudnia 33 kierowników i kilkunastu dyrektorów. Na każdego pracownika firmy przypada jeden kierownik i 1/3 dyrektora. Obecni studenci w przyszłości zostaną magistrami i przejmą kierowanie wszystkimi dziedzinami życia gospodarczego. Mamy więc pewność, że przyszłe stosunki będą bardziej sprawiedliwe, gdyż kondycja podwładnego stanie się rzadkością.

Wrocławskie Zakłady Przemysłu Spirytusowego zapowiedziały, że wypuszczą na rynek 10 tys. butelek

„Soplicy” i „Zubrówki” w futerałach z drzewa, skóry i wikliny. W wódkę włożone będą pozytywy lub kutyki ze zbiornikiem płuczącym?



ranty. Jak wynika z zaplanowanej wielkości produkcji, liczba melonów wśród pijaków szacowana jest skromnie i większość nadal pić będzie pod ogórek, a nie pod arie ze „Straszego Dworu”.

na rynku

SUPERAUTOMATYCZNE PRAŁKI Z „POLARU”

Jeszcze trzy lata temu nie mówiło się u nas w ogóle o produkcji pralek automatycznych. Jednak rozeznanie popytu przy pomocy pralek importowanych skłoniło do podjęcia produkcji takiej pralki w kraju. W ubiegłym roku było ich na rynku jak na lekarstwo. W bieżącym roku znajdzie się w sprzedaży już 32 tysiące sztuk. Od razu na wstępie podajmy, że od 1 kwietnia 1974 roku „superautomatyczna pralka bębnowa PS 663 BIO” legitymuje się znakiem jakości „1”.

Dokonyjmy najpierw prezentacji tego urządzenia: Wsad — 4 do 5 ki-

logramów. Waga — 97 kilogramów. Cena detaliczna 10 500 złotych.

Pralka dostosowana jest do prania wszystkich rodzajów tkanin, a jej obsługa ogranicza się jedynie do podłączenia do instalacji wodnej i kanalizacyjnej (np. zlewozmywaka) oraz elektrycznej, wyspania proszku do zasnówników, włożenia bielizny do bębna, nastawienia programatora i włączenia. Pralka resztę wykonuje sama.

Szczególną zaletą pralki jest program BIO, tzn. możliwość prania tkanin silnie zabrudzonych bądź posiadających plamy pochodzenia bialkowego — z krwi, jajek, kakao itp. Instalacja elektryczna pralki oraz efektywność prania spełnia wymagania norm międzynarodowych. Eugeniusz Michalski z WSE we

Wrocławiu opracował prognozę popytu na pralki z „Polaru”. Według niej w 1975 roku — trzeba będzie na rynku 60 tysięcy sztuk pralek, w 1977 r. — 125 tys., w 1980 — 200 tys., w 1985 — 300 tysięcy.

Producent „Predom — Polar” we Wrocławiu rozbudowuje potencjał produkcyjny do zdolności — 130 tysięcy pralek rocznie. W II etapie rozbudowy zdolność ta podniesiona ma zostać do 200 tysięcy. A już dyskutuje się, czy nie podnieść poziomu produkcji do czterech milionów sztuk rocznie.

Konstruktorzy pracują obecnie nad tym, jak zapobiec niszczeniu bielizny przy przejściu z wody zimnej na gorącą; co zrobić, by można było też prac w pralece wyroby wełniane, które obecnie ulegają w niej pew-

nemu sfilcowaniu. Jednocześnie „rozpracowywana” jest sprawa podjęcia produkcji suszarek sprzężonych z pralką. Nawet gdyby udało się zmniejszyć wilgotność (poprzez zwiększenie obrotów z 400 do 800) bielizny do 15–20 procent, to i tak trzeba byłoby tę bieliznę досушать. Dyrektor „Polaru”, mgr Karol Popiel informuje: „produkcja suszarek powinna ruszyć w 1977 roku. Będzie to urządzenie mniej więcej wielkości samej pralki, które będzie można ustawiać obok albo na palce. Szacujemy, że koszt suszarki wyniesie ok. 80 proc. kosztu pralki”.

W fabryce dowiedzieliśmy się też o podjęciu innego ciekawego przedsięwzięcia: przyłmarce do podjęcia produkcji pralki małogabarytowej, jednakże o tej samej wydajności

prania. Mała pralka automatyczna ważyłaby tylko 80 kilogramów, jej wysokość: 65 cm, zamiast 89 cm, jak przy obecnej, szerokość — 50 cm zamiast 60 cm, itd.

W „Polarze” prowadzone są prace prototypowe, ale rozważa się też podjęcie współpracy z jakąś firmą już produkującą minipralki automatyczne. Cena tej małogabarytowej pralki prawdopodobnie wyższa niż obecnej. Mała pralka posiadać będzie minimum 14 programów.

CZYTELNICZKA CHWAŁI „BRISLING W OLEJU AROMATYZOWANYM”

Pani Irena Młynarkiewicz z Katowic przelała nam następujący list:

„Moim zdaniem, na wyróżnienie w rubryce „Na rynku” zasługuje sprot w oleju produkcyj Zakładów Rybnych w Gdańsku. Oficjalna nazwa: „Brisling w oleju aromatyzowanym”. Jest naprawdę bardzo smacznie przyrządzony, miękki, trochę pikantny. Puszcza — 7 złotych. Radzę spróbować.”

O krytyczne uwagi proszę natomiast w sprawie obuwia. Noszę buciki o rozmiarach 26 i 1/2 lub 27. Tego rozmiaru albo nie ma, albo są to buciki brzydkie, ciężkie i w dodatku na wysokim obcasie. Mam tylko jedno bu y. od kilku miesięcy chcę kupić drugą parę — bezskutecznie. W czym będę chodzić, gdy te się zniszczą?”

giełda samochodowa

OSTATNIA giełda samochodowa zaskoczyła wszystkich, którzy przyszli zobaczyć, co się dzieje w samochodowym światku. Samochodów było bardzo mało, plac dosłownie świecił pustkami. Najbardziej mogli ucieszyć się ci, którzy interesują się właściwie historią motoryzacji, bo na giełdzie dominowały wehikuły, które były szczytem osiągnięć technicznych dobre kilkanaście lat temu. Nie była to więc prawdziwa giełda samochodowa, a prezentacja staroci. Wśród weteranów można było znaleźć jedne z pierwszych „Warszaw”. Ceny ich nie przekraczały 20 tysięcy złotych. Kilka takich egzemplarzy kupili podwarszawscy bacylarze z przeznaczeniem na wozy dostawcze. Ceny starych „Syren

102” wahały się w granicach 15–17 tys. złotych. „Fiaty 125 p”, pochodzące sprzed roku 1970, kosztowały od 98 do 110 tysięcy złotych. Tyle o samochodach, które dominowały w ostatnią niedzielę na giełdzie!

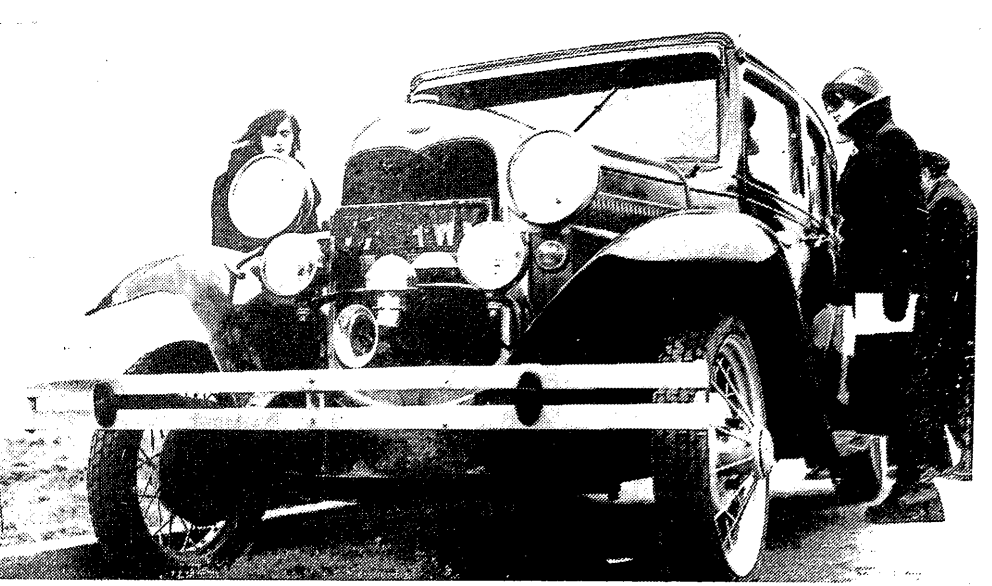
Natomiast prawie w ogóle nie było wozów fabrycznie nowych. Wyjątkiem był „Fiat 132 p”, pochodzący z tegorocznej produkcji, za cenę 289 tys. zł. Jeśli już jesteśmy przy „Fiatkach”, to nadal wysokie ceny utrzymują się na polskie maluchy: pochodzące z ub. roku można było nabyć w granicach 95–100 tys. złotych, natomiast kilka egzemplarzy z tego roku osiągało znów wysokie ceny od 103–108 tysięcy złotych. Na tak znaczną rozpiętość cen tegorocznych egzemplarzy mają wpływ już na-

wet bardzo drobne rzeczy np.: kolor wozu, „Fiaty 125 p” z ubiegłego roku kosztowały około 150–175 tysięcy złotych.

Nie było w minionej niedzielę „Trabantów”, chociaż, zdaniem speców giełdowych, popyt na te samochody jest nadal duży. Rolę ekonomicznych samochodów zaczynają odgrywać „Volkswageny” (garbusy). Ceny ich wahały się w granicach 98–135 tysięcy złotych, w zależności od roku produkcji.

Można więc powiedzieć, że ostatnia giełda przeszła bez sensacji. Prawdziwych transakcji było niewiele, a i oferowanych samochodów było bardzo mało. Widać, że wkracza do naszego światka samochodzlarzy „sezon ogórkowy”.

(ACH)



Ten samochód choć stał na giełdzie, nie był jednak do sprzedania.

Fot.: S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzieciolowski, Jan Główny, (redaktor nacz.), Anna Kusko, Zbigniew Mikołajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marjan Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szware (sekretarz redakcji), Wiesław Szynler, Zbigniew Wyczesany, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabał, Marjan Krzak, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marjan Ostrowski, Józef Pajastka, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wydawnictwo „Współczesne”, 00-400 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11, ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-680 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Wydrukowano: 00-400 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznej: 104 zł, kwartalnej: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe, listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Konto PKO Nr 1-6-100020. Instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pismo zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 60-624 Warszawa, Marszałkowska 3/3. Numer indeksu 38903.